

# Zdzisław Obertyński

---

[Super sententias RR. PP. Władisłai Kwiatkowski... : communicata]

---

Collectanea Theologica 25/4, 597-657

---

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# COMMUNICATA

ZDZISŁAW OBERTYŃSKI

Super sententias RR. PP. Władisłai Kwiatkowski C.R. et Edmundi Elter S.J., impugnantium opus ipsius de relatione mutua inter Congregationem Resurrectionis D.N.J.C. et Filiarum Immaculatae Conceptionis B.M.V., cui inscribitur: „*Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności*“ I-II. Studia historico.ecclesiastica 6-7, Varsaviae 1949.

## ANIMADVERSIONES CRITICAE

Jednym z kryteriów aktualności tematów jest, jeżeli równocześnie lub prawie równocześnie kilku autorów nimi się zajmuje. Brak zgody na dotychczasowe rozwiązanie problemów, próby odmiennego rozwiązania, są wskazówką, że ten aktualny temat zasługuje w pojęciu tych autorów na rewizję poglądów; że albo dotychczasowe dowodzenia nie mogły przekonać przeciwników, bo nie były wystarczające, albo też nieprzekonani przeciwnicy starają się je podważyć, bo są dla nich niestrawne. Dla pewnych środowisk musiał być temat mojej w.w. pracy aktualny, skoro ukazały się jako odpowiedź w krótkim stosunkowo czasie aż dwie książki; podobno ma się ukazać jeszcze trzecia. Są one dla mnie pożądanym echem. OO. zmartwychwstańcy bowiem przez usta swego generała odmówili możliwości korzystania z ich rzymskiego archiwum, którego więc uwzględnić nie mogłem. Czekałem więc, jakie uzupełnienie wzgl. sprostowania ujawnią się po wyjściu mojej pracy. Dziś już wiemy, czym się tam rozporządza, wiemy też czego się można spodziewać.

Obie omawiane poniżej książki wydane są na prawach rękopisu, a więc autorowie zastrzegają się, że nie jest to jeszcze ich ostatnie słowo, zanim się one staną całkowicie *juris publici*. To też nie mam zamiaru pisać tutaj recenzji, lecz na szeregu przykładów wskazać autorom spore braki, które należałoby usunąć przed wydaniem tych prac na pełnych prawach publicznych. Czynię to jednak publicznie, bo książki te rozchodzą się publicznie, wprawdzie nie drogą księgarskiego handlu, i rozpowszechniają sporo wiadomości mylnych.

Nieliczne przypiski umieszczam w tekście; liczne odsyłacze do omawianej książki, podając stronę cyframi arabskimi; odsyłacze do mojej pracy, w skrócie Z&N, podając tom cyfrą rzymską, stronę arabskimi. Zawsze w nawiasach okrągłych.

Kwiatkowski Władysław w ks. C.R., *Matka Marcelina Darowska w świetle własnej korespondencji z lat 1854—1872. Przyczynek do studium ks. Z. Obertyńskiego „Zmartwychwstańcy a Niepokalanki“*. Wydano jako manuskrypt (*Fuori commercio*), Wiedeń [1953]. Nakładem Księży Zmartwychwstania Pańskiego. Str. 416+2 nlb. — Obszerna i pokaźna ta praca musi być uważana za wyraz oficjalnej opinii, metod i poziomu zgromadzenia oo. zmartwychwstańców; napisał ją bowiem asystent generalny zgromadzenia w Rzymie, zmarły już po napisaniu tych uwag moich, za treść jej nadto odpowiedzialny o. Józef Wyrwiński w Wiedniu (418), a aprobatę dał sam generał zgromadzenia, o. Jan Mix (2). Więc kolegium hierarchicznie bardzo poważne, a dla zgromadzenia oficjalne.

Cel tej książki jest, jak to wyraźnie i jasno mówi jej autor, podwójny: ponieważ praca ks. Ob. „traktuje przeważnie o sprawach prywatnych, często ujemnych, o sporach i nieporozumieniach“, a nadto „czuje się i widzi całą tendencyjność autora. Jako pewne uzupełnienie i wyrównanie tych braków ogłaszamy niniejszy przyczynek, ufni że sprostuje on pewne błędne wyobrażenia i oświecili należycie tło owych dawnych zajęć i nieporozumień“ (3). Drugi cel swej książki ujawnia o. Kw. pisząc dalej, że zmartwychwstańcom, którzy „nie dla ludzi ani dla poklasku ludzkiego pracowali i pracują, wystarcza hasło: dla większej chwały Bożej! wyznawane nie na piśmie ani ustami, ale czynem i pracą. Niech to samo będzie i z dziełem niniejszym“ (410). Przyjrzyjmy się teraz na kilku przykładach, jak dostojny zmarły autor spełnił oba cele, więc sprostowanie i należyte oświetlenie oraz większą chwałę Bożą.

Przeglądając tę książkę, zauważa się, że wprawdzie w ciągu całej pracy są liczne wzmianki o moich błędach, ale że to, co stanowi zapowiedziany cel pracy, formalnie znajduje się w „dodatku“, a na całość 418 stron obejmuje ich zaledwie 6 (410—416), pod tytułem: „Błędy i nieścisłości ks. Z. Obertyńskiego“. Powiada tam o. Kw., że „Trudno byłoby wyliczyć wszystkie jego nieścisłości, niejasności, niedopowiedzenia i sprzeczności, czyli całą stronniczość jego pracy“, i dodaje zupełnie słusznie: „jeszcze trudniej byłoby je obalić, trzebaby na to kilka tomów co najmniej i bardzo wiele czasu“. (410). Ogranicza się tedy „do kilka przykładów tej stronniczości i nieścisłości“, na które ja staram się kolejno odpowiedzieć, a mianowicie:

**I.** M. Marcelina Darowska dopuściła się złamania ślubowanego o. Hieronimowi Kajsiewiczowi postuszeństwa, przerabiając w styczniu

1872 r. w Jazłowcu dotychczasową regułę ss. niepokalanek bez jego zezwolenia (410). Ten swój śmiały zarzut opiera o. Kw. na nast. dowodach:

1. O. Kajsiewicz dał m. Marcelinie całkowitą niezależność w sprawach jej zgromadzenia, ale to nie znaczy w sprawach reguły (410).

Odpowiadam: o. Kajsiewicz dał m. Marcelinie całkowitą niezależność w sprawach niepokalanek, a więc także w sprawach ich reguły; nigdy nie robił podobnych zastrzeżeń, wręcz przeciwnie. Oto dowody archiwalne zignorowane przez o. Kw. 1) Pisze do niej z Rzymu 14/7/1863: „...powtarzam, iż co do zgromadzenia zależycie odtąd od biskupa miejscowego i od Stolicy apostolskiej, przełożonymi waszymi nie jesteśmy, chyba że biskup da władzę” — 2) 19/7/1863: „Już dwa razy pisałem i mówiłem, iż odtąd zgromadzeniem sama z radą sióstr pod przewodnictwem biskupa miejscowego i zwierzchnią Stolicy apostolskiej musisz rządzić. Moje życzliwe rady, projektu, bierzesz za rozkazy i tym się trapisz!” — Więc kto miał decydować o planie przerobienia reguły, skoro zmarłychwstańcy nie byli przełożonymi niepokalanek? o. Kajsiewicz czy ordynariusz i Stolica apostolska? Toteż ordynariusz tę jej przerobioną regułę poparł, a Stolica apostolska zatwierdziła bez istotnych zmian w r. 1886, skoro o. Semenenko zmarł i już nie przeszkadzał w Kongregacji w Rzymie. — 3) Sam o. Semenenko wówczas doradza listownie o. Kajsiewiczowi 15/7/1863, aby m. Marcelinie „nic nie nakazując, nic nawet doradzając *positive*, chyba tylko *repraesentative*, co do rządu zgromadzenia należy, uważał tylko i sądził, jako przewodnik duszy *negative*, czy to co czyni nie jest przeciwko woli Bożej, przeciw duchowi itd.“ — 4) Tenże o. Semenenko pisze jeszcze wyraźniej do o. Kajsiewicza 1/8/1863: „Ona nie powinna się pytać ciebie, mój ojczec, tj. przewodnika duszy, jak ma postępować, co ma robić, bo by to były obce rządy; tylko powinna mieć własne zdanie, a przewodnika obowiązek potwierdzać jeśli wyraźnie widzi wolę Bożą, puszczać jeśli jej nie widzi wyraźnie, a wtedy tylko przestrzedz lub wstrzymywać, kiedy widzi że rzecz sama w sobie zła, przeciwna woli Bożej. Kwestia osobistego prowadzenia dusz, a w szczególności duszy m. Marceliny, najlepiej z tym, tj. z niezależnym zarządem zgromadzenia może się pogodzić“. A więc o. Semenenko twierdzi wówczas, że o. Kajsiewicz ma się zajmować prowadzeniem jedynie jej duszy, a co do zgromadzenia może doradzać, ale nigdy *positive* lecz najwyżej *repraesentative*. A chyba nawet o. Kw. nie zechce utrzymywać, że ułożenie nowej reguły nią dotyczy zgromadzenia niepokalanek, lecz jedynie duszy penitentki. — 5) O. Julian Feliński stwierdza: „O. Hieronim dał jej był niezależność w sprawach zgromadzenia i tylko w rzeczach osobistych, dotyczących jej duszy, miała mu nadal być posłuszną” (Z&N, II, 241).

2. O. Kajsiewicz nawet odradzał jej zmiany reguły, a doradzał aby napisała jedynie wykład reguły (410, por. Z&N, I, 48). — Odpowiadam: Owszem, zgodnie z powyższym o. Kajsiewicz odradzał m. Marcelinie 29/12/1871 *repraesentative* zmiany reguły, a doradzał napisanie komentarza. Czyni to jednak jedynie ze względu na trudności w zatwierdzeniu reguły w kongregacji, raz już doznane w r. 1863: „...kochane siostry nie pamiętają, że w kongregacji znaleziono w regule obecnej niektóre rzeczy nazbyt mistyczne. A kanoniści twardej skorupy ludzie i trudno ich przekonać. A komentarz dałby tę samą korzyść bez tej trudności.” (Z&N, I, 48n). Ale zawiera ten sam autograf o. Kajsiewicza jeszcze zdanie końcowe, którego u siebie (Z&N) nie przytoczyłem. I do tego chętnie się przyznaję ojcu Kw. jako do mojego błędu niedopatrzenia. Ale o. Kw. miał za to do dyspozycji rękopis Historii o. Smolikowskiego, który tego chyba nie przeoczył. A ważne to zdanie brzmi: „Chyba że Pan wyraźnie inaczej pokaże”. A więc wyraźnie jedynie rada, ale rada ostatecznie pozytywna; żadnego zezwolenia nie było potrzeba, bo rzecz nie była osobista, nie odnosiła się bowiem do jej własnej duszy, lecz do zgromadzenia.

3. O. Kajsiewicz „nie dał prawa zmieniania reguły, co okazuje się choćby z tego, że przez kilkanaście lat siostry jego regułą się rządziły, a gdy w r. 1864 chodziło o regulamin domowy, m. Marcelina zwróciła się do o. Kajsiewicza o jego potwierdzenie” (395, przyp 3). — Ten „dowód“ nie jest *ad rem*; gorzej, jest dziecinnie nierozumny. A jakże ma rzekomy brak pozwolenia na zmianę reguły w r. 1872 wynikać z tego, że siostry rządziły się dotychczasową przez kilkanaście lat? a czy prosiły kiedykolwiek poprzednio o zmianę? a czy Kajsiewicz kiedykolwiek poprzednio odmówił takiej zmiany? Zaś pytanie Kajsiewicza w r. 1864 przez m. Marcelinę o regulamin domowy siostr dowodzi tylko jej doskonałej uległości wobec niego i ufności w jego rady. Ale już przedtem, w r. 1863 zastrzegła wobec niego wyraźnie listem 6/7: „Dusza moja do was należy, jakoby moja nie była, czyńcie z nią co chcecie, jak chcecie, mnie tylko słuchać i być posłuszną. Ale zgromadzenie nie jest moim, jest Bożym...”

4. O. Piotr Semenenko w r. 1880 „twierdzi, że m. Marcelina nie miała prawa zmieniać reguły ss. niepokalanek opartej na regule zmartwychwstańców i nie miała na to pozwolenia od o. Kajsiewicza, jej przewodnika duchowego i twórcy tej reguły.” (410). — Odpowiadam: o. Semenenko tak twierdził wtedy, gdy w r. 1880 obalał regułę, napisaną przez m. Marcelinę dla niepokalanek, a przyjętą początkowo bez jej wiedzy przez kapitułę zmartwychwstańców dla siebie w r. 1872 i to na skutek entuzjastycznego zachwalania jej przez tegoż o. Semenenkę. Istotnie, w r. 1872 Kajsiewicz m. Marcelinie na to formalnego zezwolenia nie dał, bo na napisanie jej tego zezwolenia nie potrzebowała, a formalnej zmia-

ny reguły dla jej zgromadzenia aprobować lub odrzucić on nie miał prawa, bo jest to rzeczą Stolicy apostolskiej. Natomiast, jak to wykazałem powyżej w p. 2, o. Kajsiewicz tego m. Marcelinie jedynie odradzał, ale też dodał wyraźnie: „chyba że Pan wyraźnie inaczej pokaże”. Zaś do ówczesnego stanowiska o. Semeneni w r. 1871/2 wobec projektów zmiany reguły powrócę poniżej w p. 8.

5. „Ks. Ob. pisze: Kajsiewicz ustąpił — bez podania daty i słów jego listu — posługując się tylko wynurzeniami o. Semeneni z 12/1/1872. Dopiero na str. 50 podaje ks. Ob. znów słowa o. Semeneni z 20/2/72: o. przełożony jest całym sercem za wprowadzeniem do naszej reguły tego, co ty w waszej regule postawiłaś. — Ale wtenczas ta reguła już przeszło miesiąc temu była napisana i przestana ojcom nie do przejrzania i poprawienia, ale do przyjęcia przynajmniej dla siostr, bo gdy o. Semeneni chciał te dodatki i poprawki m. Marceliny nieco zmienić i zastosować do całości, m. Marcelina zaprotestowała przeciwko temu” (411). — Odpowiadam: 1) Chronologię tych wypadków z r. 1871/2 podam poniżej w p. 8. — 2) Jest zupełnie zgodne z prawdą, że m. Marcelina wyprosiła sobie stanowczo wszelkie istotne zmiany lub poprawki, projektowane do jej reguły przez o. Semeneni. Że wolno zmieniać formę, wyrażenia, bo te są jej własnymi, że „gotowa jest przyjąć inne, właściwsze, byle myśl którą ma od Boga, nieuszkodzona została“ (Z&N, II, 242). — 3) A że owe projektowane przez o. Semeneni przeróbki były dla integralności reguły niepokalanek niebezpieczne, na to nast. dowody: a) już po przyjęciu tej reguły przez zmartwychwstańców dla siebie na wiosnę 1872 r., o. Semeneni tłumaczył ją na łacinę i dopuszczał się nieścisłości, wobec czego o. Kajsiewicz o. Felińskiemu „polecił pilnować wierności łacińskiego przekładu” (Z&N, II, 241). — b) O. Kajsiewicz stwierdza, że o. Semeneni ulegał „pokusie przerabiania po swojemu” tej reguły (tamże, I, 52). — c) W r. 1874 domagał się o. Semeneni od m. Marceliny, aby „na niego zdała nieograniczenie zredagowanie” jej reguły, czego mu ona oczywiście odmówiła (tamże, II, 93), ale w r. 1880 oskarżył o. Semeneni przyjętą od niej dla zmartwychwstańców regułę przed Leonem XIII „opierając swe zarzuty na tym, co sam był wniósł do niej w r. 1874” (tamże, II, 94).

6. M. Marcelina nie tylko domagała się przyjęcia teje reguły przez zmartwychwstańców dla nich samych, ale groziła w innym wypadku zerwaniem z nimi; zabezpieczyć siostry od ich wpływów, albo „podać wam rękę, abyście po Bożemu stanęli”. A o. Semeneni skonstatował na kapitule r. 1880, że to podanie ręki, to właśnie jej reguła. (411) — Odpowiadam: to skonstatowanie nazwał w r. 1881 uczestnik teje kapitule, o. Julian Feliński, „jawnym fałszem, którego dowiesć dokumentami można. Ani o zerwaniu stosunków mowy wówczas nie było, ani matka myślała domagać się, abyśmy jej regułę przyjęli” (Z&N, II,

242). I tego skonstatowania fałszu przez o. Felińskiego dotąd dokumentarnie nikt nie obalił. Prawdą jest, że w braku zmiany na lepsze u zmartwychwstańców chce m. Marcelina już w r. 1872 zabezpieczyć niepokałanki od ich wpływów, o czym jeszcze poniżej w p. 8; a czyni to rzeczywiście w r. 1874 i 1875, nawet pomimo przyjęcia przez nich dla siebie jej reguły w r. 1872. Więc o domaganiu się przez nią przyjęcia jej reguły przez nich pod grozą zerwania z nimi, nie może być rozsądnie mowy.

7. O. Feliński potwierdza, że m. Marcelina wprawdzie na prośbę sióstr o napisanie tej reguły „na razie wzbraniała się, ale doniosła o wszystkim o. Hieronimowi, pytając co ma czynić. Lecz nim nadeszła odpowiedź, w modlitwie rozkaz pisania od P. Jezusa odebrała... i posłała o. Hieronimowi do zatwierdzenia”. Do tego dodaje o. Kw. konkluzję własną: „A więc m. Marcelina napisała regułę bez poprzedniego zezwolenia, zanim nadeszła odpowiedź, a dopiero po napisaniu jej i przesłaniu o. Kajsiewicz i inni ojcowie przyjęli ją już *post factum*, nie chcąc zrywać z siostrami” (411). — Odpowiadam: O. Kw. wprawia w ten tekst o. Felińskiego znaczenie, jakiego tam nie ma. Gorzej, bo pomawia oo. Kajsiewicza, Semenenkę i innych zmartwychwstańców o szpetny utilitaryzm, skoro aprobowali *post factum* tak grube rzekome nieposłuszeństwo m. Marceliny, byle z nią nie zrywać! Feliński po prostu podkreśla kolejno jej zapytanie Kajsiewicza, rozkaz Boży zanim nadeszła odpowiedź a dalej jego wykonanie, ale bynajmniej nie twierdzi, że to wykonanie miało miejsce przed nadejściem odpowiedzi (por. Z&N, II, 239n). Ale o tym poniżej w p. 8.

8. O. Kw. podaje też chronologię tych wypadków według obliczeń własnych (411n), a mianowicie: M. Marcelina sama pisze, że w „rocznicę ślubów moich... Pan porwał mię w duchu i objawił wolę swoją, abym regułę siostrom napisała... Z pozwoleniem o. przełożonego wzięłam się do pracy i w 12 dniach reguła stanęła” (Z&N, II, 226). Dalej pisze o Kw.: „Wiemy zaś, że m. Marcelina składała śluby 3/1/61 w Rzymie. Dodawszy 12 dni pracy do 3 stycznia, otrzymujemy datę 15/1/72, gdy m. Marcelina ukończyła swą regułę bez pozwolenia o. Kajsiewicza, choć ona mówi inaczej, ale było to co najwyżej pozwolenie domniemane. Gdy zaś m. Marcelina pisała 14/1/72 ów list grożący zerwaniem stosunków w razie nieprzyjęcia jej reguły, ta ostatnia było już ukończona” (412). — Odpowiadam: ta przez o. Kw. pośpiesznie podana chronologia odnośnej korespondencji Jazłowca z Rzymem wymaga znacznej korektury dokumentarnej. Przyczem znów chętnie przyznam, że w mojej pracy (Z&N, I, 45—50) nie uwypukliłem jej tak szczegółowo, aby nie było zaczepki; tych nie przewidywałem wobec jasności sprawy. A więc: 1) m. Marcelina pisze 10/12/1871 z Jazłowca do o. Semeninki w Rzymie, że napisała „regułę” dla sióstr świeckich, że siostry chórowe prosiły ją o napisanie także dla nich nowej reguły zakonnej, ale że ona odmówiła nie widząc

w tym woli Bożej. Ze siostry nazwały dotychczasową regułę w stosunku do zmartwychwstańców „naszą regułą”, co było o tyle słuszne, że ta reguła, dana im przez o. Kajsiewicza w r. 1858, była adaptacją reguły zmartwychwstańców. List ten wraz z regułką dla sióstr świeckich zawiózł do Rzymu jadący tam na kapitułę zmartwychwstańców kapelan jazłowiecki o. Walerian Przewłocki i doręczył o. Semenence 20/12 rano. (Por. Z&N, I, 45—47 i II, 226). — 2) 20/12/1871 odpisuje o. Semenenko odwrotnie: (o regułce sióstr świeckich) „Ta rzecz jest ważna, a może jeszcze ważniejsze jest przemienienie samejże naszej reguły, o które jak mi piszesz co do reguły żeńskiej, dopominały się siostry u ciebie. Co do tego ostatniego punktu, ja z mej strony zdanie sióstr podzielałam i dawno czułam potrzebę wzmocnienia, jak to dobrze siostry nazywają, naszej reguły. Ta kwestia przychodzi zupełnie w porę... A więc w imię Boże siostrzo najdroższa, weź się do spisania tego, co ci P. Jezus do duszy i serca pod tym względem natchnie. A to ci tym śmielej polecam, że i o. przełożony (= Hieronim Kajsiewicz), któremu dziś z rana twój list czytałem, dobrze przyjął ten ustęp twojego listu, podobnie i moje uwagi pochwalające i uznające potrzebę tego... Więc napisz swoje... Napisz tedy, jak ci Pan da najprędzej i przyslij...” (Z&N, I, 47). Więc ze strony o. Semenenci pośpieszna aprobata domagania się sióstr chórowych o napisanie przez m. Marcelinę nowej reguły, zachęta, nawet prośba; ze strony o. Kajsiewicza usposobienie przychylnie. — 3) List, lub raczej dopisek o. Kajsiewicza w liście brata Leona Zbyszewskiego do m. Marceliny z dnia 29/12/1871, przytoczony już powyżej w p. 2; odradza pisanie reguły nowej ze względu na trudności zatwierdzenia przez kongregację; nie zakazuje, wszak do tego nie ma prawa. Doradza raczej komentarz, „chyba że Pan wyraźnie inaczej pokaże”. — 4) Powołując się na ten dopisek o. Kajsiewicza, m. Marcelina pisze do Semenenci 4/1/1872 list odebrany przez niego, jak pisze o. Smolikowski, 12/1: „Ustęp tego dopisku o. przełożonego jest przyczyną przyspieszenia mego listu do ciebie, drogi ojczy”; tego zdania również nie umieściłem w mojej pracy, nie uważając go za ważny; teraz widzę swój błąd. Dalej m. Marcelina wyraża żal, że teraz już nie wolno jej zastosować się do rady o. Kajsiewicza napisania jedynie komentarza do reguły. A wyraża ten żal wobec Semenenci, bo właśnie on zachęcał ją 20 grudnia do napisania poprawek, nie komentarza, do reguły. A więc o tym dopisku: „Przed kilku dniami biernie byłabym się do niego zastosowała, choć wkrótce po wytoczeniu się u nas kwestii reguły, w której z początku, pierwszych dni, nic jasno i na pewno nie widziałam i dla tego żadnego w żadną stronę kroku stanowczo uczynić nie chciałam. Wkrótce po jej wytoczeniu się, Pan w modlitwie dał uczuć, że siostry nie są w pokusie, że reguła nasza dotknięta być musi i on w swoim czasie mi da w tym względzie wymaganie swoje poznać... Dziś poddanie się biernie już mi niepodobne”



(Z&N, I, 49). Dalej przytacza m. Marcelina swoje notatki z dnia poprzedniego, tj. z 3/1; mówi tam przede wszystkim o konieczności, podkreślanej poprzednio przez o. Semenenkę (por. np. Z&N, I, 43n 45 47), zmiany reguły samych zmartwychwstańców: „Zmiana reguły stanęła przede mną jako konieczność. Zobaczyłam, że od postawienia jej wedle myśli i woli Bożej wszystko zależy, trwanie zgromadzenia w niej złożone... Mignęło mi jeszcze w jasnej prawdzie, że my taką regułą, wyrazem myśli Bożej, żyjemy i ona będzie tylko ujęciem życia naszego w słowa; a gdy przez was przyjęta i w życie wprowadzoną nie będzie, wy z nami we wspólności i jedności stać nie możecie: rozdział między dwoma zgromadzeniami, stanowiącymi jedno w myśli Bożej, musi być zupełny”. — A więc twierdzi m. Marcelina, że niepokalanki już faktycznie żyją według tej nienapisanej jeszcze reguły, którą trzeba jedynie jeszcze ująć w słowa; że zmartwychwstańcy winni — nie przyjmując reguły przez nią napisaną, o tym w ogóle nie ma mowy, lecz — mieć i żyć regułą, która by wymagała od nich życia takiego, jakie dziś prowadzą niepokalanki. Bez tego musi dojść do rozdziału między obu zgromadzeniami. A kto i jak ujmie dla zmartwychwstańców tę regułę w słowa, w to tutaj m. Marcelina zupełnie nie wchodzi. — 5) Ten list powyższy m. Marceliny z dnia 4 stycznia, o. Kw. błędnie datuje pod dniem 14 stycznia, aby wykazać, że wtedy reguła jej „bez pozwolenia” była już ukończona i że wtedy m. Marcelina „zażądała zmartwychwstańcom zerwaniem w razie nieprzyjęcia jej”. — 6) Natomiast w rzeczywistości pisze m. Marcelina ów list do o. Kajsiewicza 14 stycznia 1872, a w nim mówi o regule nowej niepokalank jako o rzeczy jeszcze nie gotowej: „Zaopatrzymy się da Bóg, w regułę wedle woli jego, która ściśle i wyraziście ducha ujmie i wykaże i jasno drogę nam wytknie”. Poza tym ani słówka o regule dla zmartwychwstańców a tym mniej o zagrożeniu im zerwaniem, gdyby tej reguły nie przyjęli. Jednakowoż jest zupełnie pozytywna zapowiedź, że m. Marcelina będzie musiała zabezpieczyć niepokalanki przed wpływami zmartwychwstańców, jeżeli u nich nie będzie gruntownej zmiany. Ale też twierdzi — zgodnie z dawną myślą m. Józefy Karskiej i o. Semenki — że oba zgromadzenia mają wytknięte przez Opatrzność wspólne zadanie; że bez zmartwychwstańców wyniki pracy niepokalank będą „małe, nieznaczące, jakby ułomne”, a bez spełnienia swego zadania przez niepokalanki zmartwychwstańcy „nie staną wedle wymagań Bożych”, będą „karykaturą, nie odbiciem myśli Bożej”. Mowy tam nie ma o wspólnej regule, lecz „abyśmy się porozumieli, w jedno duchem stali i w tej jedności Panu służyli. Wtedy prace jednego zgromadzenia dopełniać będą prace drugiego, jak modlitwa wzajemnie oba podtrzymywać. Bez postawienia się waszego w całej ścisłości i czystości zakonnej my stosunku z wami zgoła nie pragniemy”. — A więc 14 stycznia reguła jeszcze nie była gotowa; a więc nie było pogrózek zmuszających zmartwychwstań-

ców do jej przyjęcia; a więc całe to dowodzenie o. Kw. jest błędne. — 7) Dopiero 2 lutego 1872 odczytała m. Marcelina starszym siostrom tekst nowej reguły i posłała go potem o. Semenence, ojcom „pod sąd”, rozumie się co do formy i wyrażen, nie co do treści. Siostry dołączyły od siebie list, nazywając poprawioną regułą „swoim skarbem“ (por. rkpis: S. Gertruda Skórzewska, Zapiski o Matce naszej). Przedtem powiadomiła o. Przewłockiego w Rzymie o projektowanych zmianach. Dowiedziawszy się o nich, o. Semenenko pisze 31 stycznia do m. Marceliny, że „wyglądają właśnie na to, czegom pragnął. Proszę je tedy natychmiast przysłać, choćby nawet nie były wykończone” (Z&N, I, 50). Zaś 8—9 lutego: „jeszcze nie przeczytawszy tego, co tam piszesz. Wiesz jakie ja mam przeczucie? że my to przyjmiemy; że to coś napisała, może w nieco odmiennej formie będzie i naszą regułą...” (tamże). Wreszcie po odebraniu reguły, 12—18 lutego: „Naprzód co do reguły... dzięki za nią P. Bogu. Nie przeczytałem jeszcze całej, ale wstęp i kilka rozdziałów i z tego o reszcie wnioskuje. Siostrzo najdroższa, najwdzięczniejszym sercem przyjmuję od P. Boga to, co on nam przez ciebie daje. Wyraźnie to od niego. Siostry mają słuszność nazywać to swoim skarbem... Przyszło mi na myśl, żeby naszą regułą także przerobić podług twego przerobienia i potem przedstawić ojcom do przyjęcia” (tamże). A dalej o o. Kajsiewicz 20 lutego: „o. przełożony jest całym sercem za wprowadzeniem do naszej reguły tego, co ty w waszej regule postawiłaś” (tamże). — Więc ani reguła nie była gotowa 14 stycznia, ani nie było nieposłuszeństwa m. Darowskiej, ani nie było przymuszania zmartwychwstańców pogroźkami zerwania z nimi do przyjęcia jej reguły. Przeciwnie: tym który pierwszy wspomina o przyjęciu przyszłym tej reguły przez zmartwychwstańców dla siebie, jest sam o. Semenenko.

9. Dalej pod moim adresem: „Tego wszystkiego jednak ks. Ob. nie podaje w całej swej stroniczości, tylko apodyktycznie wygłasza, że o. Kajsiewicz ustąpił i m. Marcelina z pozwoleniem o. przełożonego wzięła się do pracy, gdy tymczasem ani z pozwoleniem przełożonego nie zaczęła jej ani skończyła. Tak się pisze historię, tak się opisuje wypadki” (412). — Odpowiedzi osobnej mojej tutaj nie potrzeba, dałem ją powyżej, w punktach 1—8. A komentarz do metody i rzetelności wywodów o. Kw. dopowie sobie sam czytelnik.

10. Dalej o. Kw. nawiązuje do swego „dowodu”, który wymieniłem w p. 6 i mówi: „Słusznie więc twierdzi o. Semenenko, że m. Marcelina bez pozwolenia zabrała się do poprawienia reguły i znów w tak ważnej rzeczy potwierdziła swoją fałszywą zasadę: objawienie prywatne przed posłuszeństwem. Dopuszcza się też czynności własnej, której znaki według o. Semenenci są: gorączkowy pośpiech przed czynnością, niepokój w czasie czynności i smutek po czynności gdy się nie uda, lub owa głupia szalona radość, gdy się uda. M. Marcelina w swoim gorączkowym pośpiechu

nie mogła się doczekać odpowiedzi o. Kajsiewicza, ale na skutek swego przywidzenia i nim nadeszła odpowiedź, zabrała się do pisania, bo nie można przypuścić, aby Pan kazał jej poprawiać regułę bez pozwolenia swego przełożonego, jak nie można przypuścić, żeby Pan krytykował wobec niej przełożonych, żeby sprzeczne dawał polecenia, lub je często zmieniał, jak to już tyle razy widzieliśmy w listach m. Marceliny” (412, por. 393, przyp. 2). — Odpowiadam: Wobec powyższych dokumentów okazuje się, że o. Semenenko mija się z prawdą; dla czego, w to tutaj nie wchodzę. A za nim *jurando in verba magistrī* mija się z nią o. Kw. Dalej, brak jest dowodu na ową rzekomą zasadę m. Marceliny stawiania prywatnego objawienia przed posłuszeństwem, przeciwnie, mógłbym przytoczyć świadectwa, nawet samego o. Kajsiewicza, o jej posłuszeństwie doskonałym. Zupełnie jest nie *ad rem* ów rzekomy dowód na czynność własną m. Marceliny, którego kryteria za o. Semenenką przytacza o. Kw. Nie widać bowiem u niej ani „gorączkowego pośpiechu”, ani „głupiej, szalonej radości” itd. Nie widać także w tym jej poczynaniu owej zarzucanej przez o. Kw. sprzeczności. A świadczy to niestety o braku znajomości Pisma św., hagiografii i historii Kościoła u naczelnych władz dzisiejszych zmartwychwstańców, jeśli nie znają licznych przykładów słusznego krytycyzmu przełożonych przez podwładnych, poczynając od św. Pawła (Gal. 2, 11—14), a dalej np. św. Katarzyny Sjen., św. Brygidy, św. Teresy. Braku znajomości także archiwaliów i dziejów własnego zgromadzenia, np. wypowiedzi wobec m. Marceliny odnośnie jej krytycyzmu przełożonych, wypowiedzi zupełnie pozytywnych oo. Kajsiewicza i Semeneki.

**11.** Na koniec nauka moralna: „Wiemy też, że takie wyrwanie się z czynnością, aby postawić na swoim, czyli polityka faktów dokonanych, została potępiona przez Kościół” (412 i 393, przyp. 2). — Odpowiadam: Jeśli tak jest, jak chce o. Kw., to on sam wystawia fatalne świadectwo ówczesnej, w r. 1872, kapitule zmartwychwstańców, z oo. Kajsiewiczem, Semenenką i Jełowickim na czele, którzy solidarnie idą wtedy za „potępioną przez Kościół polityką faktów dokonanych”.

**II.** Pod dalszym nagłówkiem „Inne błędy i nieścisłości ks. Obertyńskiego” podaje o. Kw. w wątpliwość treść własnego listu z 23/12/1947 do m. generalnej niepokalanek, opublikowanego przeze mnie (Z&N, I, str. VII), i powiada, że „kopii tego listu nie posiadamy” (412). — Oczywiście wolno mu powątpiewać w uczciwość moją, ale mnie wolno wyrazić podziw dla taktu asystenta generalnego C. R. oraz dla jego szczerości, z jaką przyznaje się do porządku w jego kancelarii, która nie posiada kopii listów bądź co bądź tak ważnych. Otóż genezą tego listu były błędy o. Kw. o m. Marcelinie w jego *Historii Zgromadz. Zmartwychwstańca* P. (Albano, b. r. [1942]) i reakcja na to pisemna ss. niepokalanek. Odpisał im wtedy o. Kw.: „Jeżeli wasze zgromadzenie posiada dokumenty prze-

ciwne moim twierdzeniom w Historii, proszę je ogłosić. Nic przeciwko temu nie mamy". Obecnie zaś o. Kw. twierdzi, że te „słowa nie mają oznaczać jakiegos pozwolenia czy zgody na ogłaszanie tych dokumentów"; po czym następuje lekka pogroźka: „bo i my mamy pewne dokumenty na potwierdzenie naszego stanowiska, jak to później zaznaczyliśmy w odpowiedzi na Sprostowanie ss. niepokalanek z 5/2/1948" (412). — Oczywiście, o. Kw. ma zupełną słuszność, że się teraz wycofuje z poprzedniego swego stanowiska; nie ma on bowiem nic do pozwalania lub zakazywania niepokalanekom. Ale cała rzecz nie jest *ad rem*; nie jest bowiem błędem moim, lecz błędem administracyjnym, taktycznym i taktownym o. Kw.

III. „Pisze ks. Obertyński: Zmiany reguły zmartwychwstańców domagała się m. Darowska, nie domagali się jej więc członkowie zgromadzenia oo. zmartwychwstańców. *Non sequitur!*" (413). — Odpowiadam: o. Kw. — *sit venia verbo* — odwraca kota ogonem. To, co on tutaj przytacza, jest tam (Z&N, I, 14) zarzutem moim pod adresem jego, jest tam przytoczonym przeze mnie twierdzeniem jego własnym. Pisze on bowiem w swojej *Historii* (289): „Rozpatrując na nowo regułę i konstytucje zgromadzenia, wprowadzono pewne zmiany, zwłaszcza w pierwszych rozdziałach reguły na wyraźne żądanie m. Marceliny Darowskiej, przełożonej ss. Niepok. Poczęcia w Jazłowcu, która odpowiednie zmiany wprowadziła także do reguły sióstr, twierdząc że to czyni pod natchnieniem Ducha św.". O owym „wyraźnym żądaniu" mówiłem już w p. I; a przeciwko temu twierdzeniu, że rzekomo żądała jedynie ona, nie zaś sami zmartwychwstańcy, przytoczyłem w mojej pracy szereg dokumentów. Więc cała obecna argumentacja o. Kw. nie jest *ad rem*.

IV. Zapewnia o. Kw. (413), że list m. Marceliny z 14/4/1872 do o. Semenienki, w którym ona cytuje mu wyjątki z jego listu do niej z 4 t. m., a z którego ja podałem wyciąg (Z&N, I, 63), zawiera „słowa m. Marceliny, które wcale nie zgadzają się z literą i treścią listu o. Sem..., a przynajmniej są bardzo przesadzone". — Trzeba wiedzieć, a o. Kw. tego wiedzieć nie chce, że m. Marcelina stosuje tu parafrazę wynurzeń o. Piotra Semenienki, uwypukla silniej tendencje, których on wyraźnie wypowiedzieć nie śmiał. A tą tendencją w tym jego liście, mniej lub więcej ukrytą, tendencją którą się kierował już od szeregu lat, a której m. Marcelina nie podejrzewała i długi czas nie dostrzegła, było odwrócenie jej od o. Kajsiwicza — później także od o. Przewłockiego — i zdobycie wyłącznego wpływu na nią dla siebie; zdołacie jej „firmy" wobec zmartwychwstańców wyłącznie dla siebie. M. Marcelina spostrzegła to dopiero w r. 1870; a tutaj (1872) już wyraźnie mu to wypowiada i wypomina. A że się nie pomyliła, że o. Piotr Semenienko swoją winę uznał, tego dowodem jest list o. Kajsiwicza do niej z 29/4, więc zaraz potem: „O. Piotr zbity mocno... proszę cię abyś mi powiedział, że list twój wdzięcz-

nie przyjął” (Z&N, I, 64). A więc słowa m. Marceliny „zgadzają się z treścią listu o. Semeneki” i nie są „bardzo przesadzone”.

V. Stwierdza o. Kw., że ja mylnie wnioskuje (Z&N, II, 67n) o braku, nawet o celowym usunięciu z archiwum zmartwychwstańców w Rzymie memoriału o. Felińskiego z r. 1881 i że ten memoriał istnieje tam nawet w kilku egzemplarzach. Tak jest, mój wniosek był mylny, bo opierał się na 2 mylnych założeniach: 1) domniemanie, że o. Kw. stara się uwzględnić dokładnie przynajmniej przekazy archiwalne własne, 2) domniemanie, że skoro o. Kw. uwzględni innych reformatorów w łonie własnego zgromadzenia, to nie opuści także Felińskiego. Te moje założenia były mylne, bo zbyt optymistyczne. Dzisiaj o. Kw. tłumaczy, że nie uwzględnił Felińskiego, bo „nie było jego zadaniem pisać szczegółowo o zatargach między niepokalankami a zmartwychwstańcami, tylko historię zgromadzenia swego” (414); że dla tego „prawie nic nie wspomina o kapitule z 1872 r.”, a dopiero następną, w r. 1880 potraktował szerzej (tamże). — Istotnie dziwna metoda wartościowania: kapituła w r. 1872 przyjęła nową regułę, ale mimo to w oczach o. Kw. nie jest ważna. Kapituła w roku 1880 obaliła tę regułę, o. Semeneko oskarżył na niej Felińskiego i Darowską, oo. Skrochowski i Krajewski wystąpili zaraz, Feliński później, ale jego memoriał naświetlający obficie te dramatyczne zdarzenia, jest zdaniem o. Kw. źródłem, o którym można sumiennie i spokojnie zamilczeć. — Powiada przy tej sposobności o. Kw. (415), że ss. niepokalanki jego *Historią* „czuły się obrażone” i „kazały ks. Obertyńskiemu wydać aż dwa spore tomy w ich obronie”. — Nie, obrażone nie były, ale głęboko oburzone; z polecenia ordynariusza napisały same sprostowanie i przesyłały je do Rzymu do zmartwychwstańców, do sekretariatu stanu i do kongregacji. A ks. Ob., nie kazały, nawet nie zamówiły, ale ledwo i z trudem się zgodziły.

VI. Jestem zdaniem o. Kw. w błędzie wierząc m. Marcelinie, że o. Semeneko wyznaczył na swego następcę o. Przewłockiego (Z&N, II, 193), ponieważ tenże został wybrany i to dopiero „po trzecim głosowaniu” (415). — A cóż ma jedno do drugiego? O. Kw. tym swoim naiwnym argumentem wykazuje znów szczerze braki w znajomości historii Kościoła. Roi się w niej od przykładów desygnowania kandydata, a następnie wybrania go kanonicznego. Trzy głosowania wskazują zaś jedynie na brak poszanowania życzeń czy woli o. Semeneki wśród wyborców. Wszak wiadomo, że kandydował również o. Leon Zbyszewski.

VII. Mówi o. Kw., że „wierutnem fałszem” jest moje twierdzenie o obaleniu przez o. Semenekę w r. 1880 reguły dotychczasowej, tj. z roku 1872, a zastąpieniu ją nową, swoją, bo także reguła z r. 1850 była jego dziełem, „a więc w r. 1880 wrócił do dawnej, a nie nowej” (415). — Odpowiadam: trzeba, aby o. Kw. wykazał identyczność obu reguł, tj. z lat 1850 i 1880, wtedy można mówić o powrocie do dawnej; skoro tej iden-

tyczności nie ma, a jest tylko ten sam autor, to reguła druga jest regułą nową. Ale pomimo twierdzenia o. Kw., że reguła z r. 1872 „była w użyciu tylko 8 lat i była jakby nawiasowo wtrącona w życie zgromadzenia” (tamże); pomimo że według pisemnego świadectwa o. Jełowickiego z 22/8/1873 nikt u zmartwychwstańców nie zachowywał reguły ani tej z r. 1850, ani z r. 1872 „począwszy od najstarszych ojców”, taż sama reguła z r. 1872 była jednak regułą legalną i obowiązującą, a nie „wtrącona nawiasowo”, lecz jak wiadomo z protokołów i listów uchwalona entuzjastycznie przez kapitułę ówczesną. Mimowoli potwierdza to o. Kw., cytując tutaj (415) niebacznie Leona XIII, który tej właśnie reguły z r. 1872 zakazał, jako prawdziwej reguły zmartwychwstańców, używać o. Felińskiemu w jego planowanym zgromadzeniu.

VIII. Również mimowoli, bo jedynie dzięki omyłce drukarskiej, o. Kw. wydrukował twierdzenie zgodne z prawdą, mianowicie: „Nieprawdą jest też, że o. Semenenko domagał się od m. Marceliny w 1884 ślubu posłuszeństwa i zabiegał o to” (415). — Oczywiście, wszak stało się to już w r. 1874, gdy sam żądał od niej tego ślubu, umieścił ją w tym celu w klasztorze Marie Réparatrice w Rzymie i tam nasyłał jej w tym celu swoje penitentki; a dopiero po tych chybionych pierwszych próbach tłumaczyć zaczął konsekwentnie, że chodziło mu jedynie o kierownictwo jej sumieniem. I to było zaraz w Rzymie, następnie w Jazłowcu w r. 1879, dalej listownie w r. 1882, wreszcie jako domaganie się stosunku „ojcowsko-synowskiego” w r. 1884 za pośrednictwem abpa Zygmunta Felińskiego i ks. Kaliniewicza. Ale o cóż mu chodziło, skoro zaraz w r. 1874 m. Marcelina zgłosiła mu gotowość poddawania jego kontroli swego sumienia? O tym zresztą poniżej w moich uwagach o pracy o. Eltera, A. VI; E. II; G. X.

IX. „Twierdzenie ks. Ob., że zmartwychwstańcy zaczerpnęli część swych metod wychowawczych od m. Marceliny zakrawa wprost na śmieszność”, powiada o. Kw. (416, por. Z&N, II, 196). — Odpowiadam: 1) moje twierdzenie dotyczyło jedynie pewnych szczegółów stosowanych przez o. Kalinkę w jego internacie, nic więcej. I nie da się obalić pustym powiedzonkiem, że zakrawa na śmieszność. 2) Zupełnie nie przeczę, że zmartwychwstańcy mogli mieć, jak zapewnia o. Kw., swoje zasady wychowawcze spisane już znacznie wcześniej. 3) Oczywiście prawdą jest, że m. Marcelina początkowo radziła się i to bardzo szeroko o. Semenenci w zagadnieniach nauczania. Dodam, że spotkała ją nawet właśnie z tego powodu krytyka o. Jełowickiego, że o. Semenenko „jest bardzo głęboki w teoriach swoich, których ja zazwyczaj nie rozumiem... I że w programie trzeba więcej prostoty a mniej głębokości“. 4) Zupełnie nie mam zamiaru przeprowadzać studium porównawczego między pedagogiką zmartwychwstańców a niepokalanek; gdyby o. Kw. miał taki zamiar, to radziłbym mu zapoznać się z a) traktatem o celach także wychowawczych

przyszłego zgromadzenia niepokalanek, spisany przez m. Marcelinę dla o. Kajsiewicza 19/3/1859, który to traktat tak zachwyił o. Semenę (por. Z&N, I, 17), a który o. Kw. tylko krytykuje (44 nn); b) z jej *Pedagogiką* (Jazłowiec 1911); c) z orientacyjnym drukiem, który nie ma pretensji do wykończonyj syntezy, lecz może być uważany jedynie za podanie części materiałów źródłowych, tj. Rokoszny X. J., *System wychowawczy Marceliny Darowskiej*, Radom 1928; 5) Zanim o. Kalinka zaczął stosować w swoim internacie niektóre zasady wychowawcze m. Darowskiej, o. Semenę zawezwał w jesieni 1879 do Jazłowca o. Eustachego Skrochowskiego z Wołkowic, „aby z nim wspólnie i z matką kurs pedagogiki sióstr przeczytać, z matką się szczegółowo rozmówić i według jej zasad w Wołkowcach wychowanie rozpocząć”. Naoczny tego świadek o. Feliński, przytacza nadto ówczesne oświadczenie o. Semenki, że „w tym wszystkim była widoczna ręka Boża” (Z&N, II, 261). Zaś m. Marcelina zaświadcza o tych naradach, że o. Semenę wtedy „do czterech tygodni zatrzymał się w Jazłowcu, wspólnie z innymi ojcami przeglądając prace nasze pedagogiczne, aby z nich użytek zrobić dla swojego mającego się otworzyć domu wychowawczego w Wołkowcach... Cały kurs nauk naszych mozolnie opracowany przez siostry, wedle ich żądania ofiarowałyśmy na ich usługi” (tamże, II, 93). A więc zmartwychwstańcy nawet w Wołkowcach chcieli wprowadzić zasady wychowawcze, zapożyczone od m. Marceliny.

Na tym kończy się u o. Kw. dodatek, zatytułowany „błędy i nieścisłości ks. Z. Oh.”. Przypatrzmy się teraz na kilku przykładach, jak wygląda właściwy trzon pracy, obejmujący według tytułu postać m. Darowskiej w latach 1854—1872, a w konsekwencji, jaką jest waga i wiarygodność jego wywodów, w szczególności zaś, jak wygląda metoda jego pracy.

**A. Wiarygodność tekstów listów m. Marceliny, wykorzystanych przez o. Kw., stoi pod znakiem zapytania.** Posługuje się on, jak to sam powiada (15, przyp. 1) nie autografami, lecz odpisami, sporządzonymi „przeważnie przez o. Juliana Felińskiego”, innych kopistów o. Kw. nie ujawnia. A więc o. Kw. 1. nawet nie dostrzega problemu, czy odpisy te są wierne; nie widzi postulatu sięgnięcia po autografy, jeżeli wierność odpisu nie jest całkowicie pewna. A przecież w r. 1881 zmartwychwstańcy rozgłaszali, że o. Feliński umysłowo nie jest zupełnie normalny (por. Z&N, II, 70). Trzeba było więc przynajmniej tutaj dać dowód, że w czasie sporządzania tych odpisów był zupełnie normalny. — 2. A że te odpisy nie zawsze są wierne, że wypaczają myśl autorki, tego oto przykłady: 1) „w podnieceniu nadmysłowem” (377), pisze rzekomo m. Marcelina. Oczywiście nonsens; winno być „podniesieniu”. Ale tego o. Kw. nie dostrzegł. 2) „sposzregłam niezwykle jakieś podskakiwanie, jakoby domaganie się czegoś ode mnie P. Jezusa” (338). Jest to kapitalna, ba wręcz

humorystyczna ilustracja prostoty o. Kw., który to „podskakiwanie P. Jezusa” przytacza bez zająknięcia. — Nie, Ojczye wielbny, w autografie „podskakiwania” nie ma na pewno; przyznać jednak trzeba, że wyrażenie to trudno odcyfrować. Może tam być „oczekiwanie” czy nawet „utyskiwanie”. 3) „Cużkiewicz” nazywa o. Kw. na podstawie swoich odpisów ówczesną postulantkę, a późniejszą s. Teresę Ciszkiewicz. (108, por. Ate-neum kapł. 52, 1950, 349 n.). 4) Według zapewnień o. Kw. (275) pisze m. Marcelina „o ks. Łobosie, późniejszym biskupie tarnowskim do o. Kajsiewicza 5/11/1861: Wydał mi się człowiekiem poczciwym, dobrych chęci, małej inteligencji, w zapytaniach bez znajomości rzeczy“. — Otóż to poufne powiadomienie o. Kajsiewicza o środowisku, w jakim miałyby pracować w diecezji przemyskiej, gdy szukała odpowiedniego miejsca na klasztor; dotyczy nie ks. Ł., lecz przemyskiego biskupa Jasińskiego.

**B. Wi a r o g o d n o ś ć** zapewnień o. Kw. stoi pod znakiem zapytania na skutek braków w jego kwerendzie dokumentarnej, w znajomości geografii, hermeneutyki, filologii, Pisma św., hagiografii. Oto przykłady: 1. Zapewnia o. Kw., że m. Marcelina kierowała się wyobraźnią, „na którą pewnie o. Kajsiewicz często jej zwracał uwagę i przestrzegał” (40). A cóż o. Kajsiewicz? Pisze on do m. Marceliny 9/2/1865: „W komunikacjach jakie odbierasz... większa panuje u ciebie ścisłość i jasność, niż u dusz tego rodzaju; a to przypisuję temu, że u ciebie wyobraźnia i wszelka uczuciowość całkiem umorzona...” (Z&N, I, 24 n.). — 2. Zapewnia nas o. Kw. aż 4 razy (49, 80 i 2 na str. 207), że w Królestwie kongresowym leży miejscowość Żerdzie, skąd pochodził Karol Darowski, leżąca jak wiadomo w ówczesnej Gubernii podolskiej. — 3. W niezwykle uproszczony sposób wykazuje o. Kw. uczuciowość m. Marceliny, pisząc (22): „Dowodem tej przewagi serca i uczucia u. Marceliny jest to, że mówiąc o swoich przeżyciach wewnętrznych i komunikacjach, prawie zawsze używa tych słów: czułam, czuję, uczułam itp., jak to niebawem zobaczymy” i przytacza pracowicie chyba kilkadziesiąt takich określeń z jej pism (np. 97, 101, 122, 125, 146, 240, 280, 333 i i.). — W swojej prostocie o. Kw. nie uwzględnia: 1) trudności wysłowienia tych przeżyć u mistyków w ogóle, jako przeżyć nadzmysłowych, suprakonceptualnych; 2) braku wyrobionych u m. Marceliny ścisłych określeń na jej przeżycia wewnętrzne; 3) jej własnych wypowiedzi, np. a) wobec o. Kajsiewicza 30/9/1867: „o niemożności niekiedy oddania słowami ludzkimi rzeczy duchowych, o niedostateczności mowy ludzkiej”, lub b) do o. Semenki 2/8/1863: „moje uczucie, to nie moje, nie natury człowieczeństwa... czy ja się jasno wyrażam?”; 4) przypuszczalnych m. zd. dzielnicowych rusycyzmów zarówno u m. Darowskiej jak u o. Semenki; „czuły” odnosi się zarówno do uczucia, jak do słuchu i powonienia; 5) słownictwa samego właśnie o. Semenki, który zamiast przeżywać, zauważyć, uznawać, rozumieć, pisze „czuć”. I pisze to tak gęsto, że biorę prawie na ślepo z 3 stron aż 5 takich wypowiedzi



(Z&N, I, 47, 49, 50): 20/12/1871 „czułem potrzebę wzmocnienia naszej reguły”; 12/1/1872: „pochwaliłem uczucie sióstr” i „jestem uważny na światło i poczułem jakie Pan ci daje”; 8/2/1872: „przez ciebie wielką łaskę. Takie mam uczucie” i „uczulem w tym... jakby uczucie tego co P. Bóg chce”. — 6) Stosując taką metodę filologiczną może o. Kw. dojść w hermeneutyce biblijnej do nieoczekiwanych rezultatów, które modernści i teozofowie powitają jako niewyzyskane dotąd zasoby dowodów na wagę uczucia w Piśmie św. Dowiemy się wtedy np., że Chrystus P. nakazał pozytywnie w pokorze uczucie, nie cnotę; że N. P. Maria posiadała władzę pamięci w sercu (por. Mt 11, 29 i Lc. 2, 19). Do wykorzystania tych skarbów wystarczy wtedy zaglądnąć do konkordancji biblijnej pod *cor, sentire* itp. — 4. Stwierdza o. Kw., że m. Marcelina „posuwa się aż do bluźnierstwa, jak np. gdy pisze do o. Sem. 20/5/1865: „gotowa nie już na wszelki stan najsmutniejszy, byle bez grzechu, doczesny, lecz na samo potępienie, gdyby takowe być mogło z woli jego dla mnie i z chwałą Bożą” (54, podobnie 41). — No, więc podobnych „bluźnierstw” mógłby o. Kw. wyliczyć znacznie więcej poza pismami m. Marceliny, ale na to trzeba by znać nieco dokładniej Pismo św., patrystykę i hagiografię; np. św. Pawła (Rom. 3, 9); np. św. Teresę i jej poematy II, wiersz „*Vuestra soy, para Vos*”, („zeszlij mi piekło lub daj mi niebo, na wszystko się zgodziłam”).

C. Ocena postępowania m. Marceliny znajduje u o. Kw. także swoje kryteria. Ograniczam się do jednego tylko przykładu, opartego na trzech tekstach. 1. Bardzo gorszy się o. Kw. wypowiedzią m. Marceliny do o. Kajsiewicza z 14/12/1869, że niedopuszczenie jego i o. Semenki do obrad Soboru watykańskiego, to „prawdziwy dopust Boży, a dzieło szatana” (386). Widzi w tym o. Kw. karygodne „lekceważenie wszelkiej władzy poza nią samą, nawet władzy papieskiej, jeżeli mogła napisać, że nieprzypuszczenie o. Semenki do prac Soboru Wat. było dziełem szatana, bo papież z pewnością wiedział kto miał lub kto nie miał być przypuszczony do prac tego soboru” (387). — Pomijam tu na razie pytanie, ile w tym jest megalomanii, że Pius IX miał osobiście pamiętać o niedopuszczaniu Kajsiewicza i Semenki do obrad soboru i odpowiadam: 1) oczywiście m. Marcelina ani nie miała, ani twierdzi że miała na to jakieś objawienie, a pisze tak z najgłębszej czci i szacunku dla tych swoich przewodników duchowych, pomimo znanych jej ich braków; 2) oczywiście, że Sobór miał do dyspozycji lepszych od nich teologów, 3) ale, rzecz dziwna, nie zgorszyli się ani trochę tym jej listem obaj adresaci, tj. Kajsiewicz i Semenka. — 2. „W zarządzeniach kongregacji i ojca św. widziała szatana”, zapewnia o. Kw. (101) o jej liście z 14/6/1863. — Ze chce W. Ojciec list ten spokojnie — może lepiej autograf? — przeczytać. Jest tam mowa o kłopotach i przeszkodach w Jazłowcu, do czego dołącza się życzenie ojca św., podane jej z Rzymu przez ojców mylni?

jako rozkaz, aby dom główny niepokalanek był w Rzymie. Widzi ona niepodobieństwo takiego domu, konieczność uproszenia zmiany rozkazu i pisze: „Ojciec św. nie może odmówić na takie przedstawienia” (100). A zaraz bezpośrednio o sprawach w Jazłowcu: „Szatana tu dotykalnie i zaledwo nie we wszystkim widzę” (tamże). Więc oburzenie o. Kw. nie jest *ad rem*. — 3. „Niesłychana to rzecz — woła o. Kw. o innym jej liście z 2/8/1863 — żeby poprawki, uchwały św kongregacji nazywać szatańskimi! Wprawdzie kongregacje rzymskie nie są same przez się nieomyłne, ale jednak posiadają wysoki autorytet, bo przedstawiają papieża” (187). — Znow nie *ad rem!* Nie były to bowiem żadne poprawki, ani uchwały kongregacji, lecz odrębna notatka o. Semenki, streszczająca życzenia referenta do reguły pierwotnej niepokalanek, napisanej przez o. Kajsiewicza w r. 1858. Jeszcze pytanie, o ile wiernie o. Semenkenko te życzenia referenta oddał. M. Marcelina nazwała to wtedy: „dziwne sprostowania, które najwyższej mądrości uważać powinniśmy!... odważam się powiedzieć, że to wszystko szatańskie”! Tak u o. Kw. (186), bo autografu tego brak. Ale, znow rzecz dziwna, tego jej listu nie zganił ani Semenkenko ani Kajsiewicz, a ten ostatni stwierdza w r. 1871, nawiązując do tych życzeń referenta, że w kongregacji, to „ludzie twardej skorupy” (Z&N, I, 49). Jednakowoż warto podkreślić, że w tymże potępionym przez o. Kw. liście pisze m. Marcelina, że odnośnie reguły niepokalanek ma pewność, „że to co przeciw niej dziś powstało upadnie nawet bez trudności, ale — wydało mi się — jakoby później, przy ostatecznym zatwierdzeniu społeczności” (187). To się spełniło po 23 latach, w r. 1886, gdy niepokalanek i ich reguła według postulatów m. Marceliny zostały zatwierdzone.

Pomijam tu wykazanie ojcu Kw. na licznych przykładach nieznamomości historii Kościoła; jak w kongregacjach, nuncjaturach itd. mających za sobą powagę papieża, działy się rzeczy zupełnie nie anielskie. Pomijam to i przechodzę do tego, jak tenże o. Kw. oburza się wprawdzie na m. Marcelinę, ale sam piętnuje publicznie Piusa XI i jego kongregację, gdy chodzi o odebranie zmartwychwstańcom prowadzonego przez nich Kolegium polskiego w Rzymie. Ale jeszcze jedna kwestia: co ma wspólnego usunięcie zmartwychwstańców z Kolegium w r. 1938 z korespondencją m. Marceliny z lat 1854—1872? a taki jest przecież tytuł pracy o. Kw.? Chyba o. Kw. nie miał intencji wykazać także na tym przykładzie, że m. Marcelina niestety miała słuszność, przepowiadając w r. 1875 — więc znow poza okresem przytaczanej korespondencji — kierunek dalszej ewolucji zmartwychwstańców? Tym zagadnieniem musiał się o. Kw. zupełnie słusznie zająć w swojej *Historii Zgromadzenia Zmartw. P.* (471 i 497—501). Przyznaje tam uczciwie, że odbyła się wizytacja apostolska Kolegium i że zmartwychwstańcy otrzymali po odebraniu im tegoż od Piusa XI na osłodę nie tylko pismo z podziękowaniem, ale w darze willę w Albano (z pięknym ogrodem), więc czysty zysk dla zmartwychwstańców. Przy-

znaje również uczciwie, że był dla ich kierownictwa w Kolegium „brak poparcia czy zaufania episkopatu polskiego”, a to nie mogło być bez przyczyn. Jednakowoż twierdzi, że „podstępnie zmuszono nas do rezygnacji, a potem podano wiadomość do gazet, jakoby zmartwychwstańcy dobrowolnie zrzekli się”. Pod koniec o. Kw. prorokuje, że „niedaleka przyszłość okaże, że stała się krzywda nie tylko zgromadzeniu zmartwychwstańców, ale samej instytucji“. Tyle w jego *Historii*. Zrozumiałym jest, że to boli zmartwychwstańca, że nie oni, ale karni synowie Loyoli prowadzą teraz Kolegium. Może też boli, że jakoś nie spełnia się jego proctwo. Wiadomo jednak, że odebranie zmartwychwstańcom Kolegium było bolesną, lecz zdaje się nieuniknioną koniecznością; przyczyn nie myślę tu wywlekać, stwierdziła je wizytacja apostolska. Ale decyzję dała właśnie kongregacja i to po zatwierdzeniu właśnie przez papieża.

Dość, że teraz powraca do tej jeszcze bolącej sprawy na nowo o. Kw. i pisze dosłownie: „Bez podania najmniejszej racji i przyczyny, najniesprawiedliwiej w świecie, odebrano zmartwychwstańcom Kolegium polskie w Rzymie, a nie podniósł się ani jeden głos protestu” (410). A więc gromy pobożnego oburzenia na m. Marcelinie, że śmiała w poufnych listach dopatrywać się przeszkód szatańskich w przygotowaniach soboru i w zatwierdzeniu reguły przez kongregację, bo przecież ona „przedstawia papieża”, ale za to własne twierdzenie publiczne, że decyzja kongregacji i zatwierdzenie papieża były „najniesprawiedliwiej w świecie”, że odebranie zmartwychwstańcom Kolegium zrobiono „podstępnie”, a nawet jeszcze oburzanie się, że nie było na to protestu. Komentarz wydaje się zbędny.

**D.** Za to iście monastyczną pracowitość i zdumiewającą spostrzegawczość ujawnia o. Kw. przy uśiłowaniu wykazania błędów m. Darowskiej. Przytaczam poważniejsze próbki: przewaga uczucia i woli nad rozumem i dalsze konsekwencje w życiu (77), kwietyzm (39, 231, 325), pycha (51), błędne, bałamutne rozróżnianie części, sfer duszy (32 n), przesada, zmienność, sprzeczność (36), trwanie równowagi wewnętrznej (36), nie jasne odróżnianie pokusy od grzechu (42), popełnia jako przełożona te właśnie błędy, które wytykała przełożonym swoim (47 n), łakomstwo duchowe (57), samowystarczalność (58), miłość bliźniego równa miłości Bożej, szczególna, osobna, nieskończona (56), zamiast być oświecaną, prowadzoną, ona chciała oświecać i prowadzić (65), pełna miłości i czynności własnej (407), niepowstrzymana żądza panowania i narzucania swojej woli (407), chciała być matką i założycielką nie tylko niepokalanek ale i zmartwychwstańców (408), postępuje samowolnie i narzuca im regułę (408) itd. itd.

**E.** Te zarzuty ojca Kw. nabierają często barwy zwykłych, a raczej niezwykłych obelg, miejscami nawet dość wulgarnych. Oto niektóre próbki: „jej przejścia się jej podobają, choćby były złudzeniem lub pokusą szatańską” (25); „panteistyczne pojęcie Boga! Co za pretensja być konty-

nuacją i częścią jego!" (25); „jej komunikacje z Panem przybierają niekiedy pozory miłosnego romansu" (26); spodziewała się być usunięta przez zmartwychwstańców, więc wołała się sama usunąć (13); lubiła chwalić się jasnowidzeniem (39); „choć często mówi o swojej nędzy i przyznaje ją w teorii, w praktyce jednak często zapiera się jej" (33); „w innych zaś widzi ją" (33); stawiała objawienia prywatne przed posłuszeństwem (40n); „w swym przywiązaniu do objawień posuwa się nawet do bluźnierstwa" (41); „osiągnąwszy już taką przewagę w stosunku do Pana, chce otrzymać przewagę w stosunku do swoich przewodników" (44); „dyktuje im w czym pozwala im rozkazywać" (44); „własne jej siostry mówiły o niej później, że jest despotyczna i tyranem ją nazywały, co zresztą wynikało z jej charakteru i usposobienia" (48); „stawia się na równi z Bogiem, który ją słucha i razem z nią rozdziela krzyże, przykrości i nie wolno się przeciw niemu buntować" (49); „gdy się upokarza, Pan ją zaraz chwali i pociesza, nawzajem sobie grzeczności i komplementy prawią" (60); „została uwolniona od właściwości ludzkich, od wad, nędz i słabości, którym podlega cała ludzkość po grzechu Adama. I cóż jej więcej zostaje, aby być na równi z Najśw. Marią P., aby dzielić z nią przywilej niepokalaności" (61); „stawia się na równi z Panem", utożsamia się z Bogiem (27); „odważa się krytykować i poprawiać Pana swego" (43); „przypisuje sobie nieomyślność" (65); „została obdarzona niezwykłym darem nieomyślności" (91); „listy jej miały być przyjmowane jako wyrocznie, które nie znoszą żadnej krytyki" (72); jest zazdrosna (170); wyraża się złośliwie (255); jest interesowna (124, 213, 234); „przyszła wizjonerka, polegająca głównie na swoim instynkcie i uczuciu" (146); przejawia „cechy samolubów i pyszałków" (193); nienawidzi (386); słowa jej „są zuchwałę" (192); „jest i obłuda" (192).

Te subtelne określenia własne zupełnie nie przeszkadzają ojcu Kw. w twierdzeniu, zwłaszcza przy jego wykazanej powyżej znajomości geografii dzielnicowej i polonistyki, że „niektóre wyrażenia m. Marceliny są wprost pospolite i gminne, jak... walić, powalić, potrącać..." (338. przyp. 1). Jednakże, potępiając mnie za zdanie, że m. Marcelina „bardzo wzbogaciła język mistyczny polski" i zapewniając że jej „wyrażenia są stare jak świat" (tamże), powinien był wiedzieć przy swojej znajomości polonistyki i archiwów własnego zakonu, że to moje zdanie nie jest wynalazkiem moim, lecz stwierdzeniem o. Kajsiewicza. (Por. Z&N, II, 248 i Collect. Theolog. 21, 1950, 480).

Takie są *fioretti* ks. Kwiatkowskiego, generalnego asystenta zmartwychwstańców. Takie są owe zapowiedziane na początku niektóre sprostowania i oświetlenia, aprobowane przez generała zmartwychwstańców. Jak więc spełnił dostojny autor zapowiedziany swój pierwszy cel w pracy? Trzeba zastosować zasadę: *qui nimis probat nihil probat*. Natomiast stwierdzić można pozytywnie, że o. Kw. uzyskał wbrew swoim intencjom

cztery wyniki, jeden warunkowy, dalsze trzy bezwarunkowe, a mianowicie:

1. Według jego wywodów, Marcelina Darowska, to przecież wręcz monstrum; przynajmniej ciężka psychopatka, nadająca się nie do klasztoru, lecz do kliniki. I to monstrum wodziło za nos tylu zmartwychwstańców przez tyle lat. Najwybitniejsi tej epoki, to Kajsiiewicz, który dał się wodzić aż do swojej śmierci, tj. przez 19 lat i Semenenko, czyniący to przez przynajmniej 21 lat. Jakież to musiały być według wywodów o. Kw. głowy, skoro pozwoliły się tak długo omamić, otumanić, zwodzić! To jest wynik warunkowy, o ile wywody o. Kw. są przekonywujące.

2. Pracowita książka o. Kw. jest mimo wszystko pożądanym dla procesu beatyfikacyjnego m. Darowskiej przejawem. jaką bronią walczą jej przeciwnicy. *Promotor fidei* będzie miał nieco uproszczone zadanie.

3. Książka ojca Kw. jest trwałym pomnikiem poziomu obecnego piśmiennictwa zmartwychwstańców i to ich najwyższych przełożonych, w sto lat po ich założeniu. Mimowoli nasuwa się porównanie z pismami Kajsiewicza, Jełowickiego, Semeneki, Pawlickiego; nawet Smolikowskiego, choć najzyczliwszy prof. Stan. Tarnowski nazwał jego *Historię* „koszem na papiery, przewróconym dnem do góry“; nawet z takimi *Wspomnieniami Bakańkowskiego*. A wszak sam o. Kw. pisze (19) nabożnie i słusznie „z owoców ich poznać ich“. Więc nasuwa się refleksja, w jakim kierunku odbyła się przez tych sto lat ewolucja, przynajmniej umysłowa i zakonna zmartwychwstańców; jaki jest ich obecny poziom umysłowy, naukowy, kulturalny...

4. Wreszcie o. Kw. swoją pracą wykazał, jak u obecnych naczelnych władz zmartwychwstańców wygląda wykonanie zapowiedzianego jej drugiego celu: „na większą chwałę Bożą“.

---

Naczelnym władzom zmartwychwstańców stara się dzielnie i bratnio dotrzymać kroku w pognębieniu m. Marceliny Darowskiej, jezuita, aktualny profesor papieskiego Uniwersytetu gregoriańskiego, Ks. Edmund Elter, w swojej wnikliwej pracy: *Czy nie chybiona próba? Na marginesie dzieła ks. prof. Zdzisława Obertyńskiego: „Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności“* (Warszawa 1949), 96 stron, Rzym 1953. Wydano jako manuskrypt (*Fuori commercio*). Jak do tego braterstwa broni doszło, staram się hipotetycznie wykazać przy końcu moich uwag. Ale w taktyce wojennej o. E. różni się od swego preopinanta. Oczekuje od niego czytelnik, że profesor Gregoriano, jezuita, da nam pracę metodycznie nienaganną; istotnie widać w tym kierunku szczerze usiłowania, które po dodatnio odróżniają od zmartwychwstańca. Dalej o. E. bardzo roztropnie nie umieszcza żadnej

aprobaty przełożonych, którzy by w pewnym stopniu mogli być współodpowiedzialni za treść. Różni się też o. E. rozmiarami i kondensacją swej pracy: jest ona stosunkowo szczupła, ale za to nabita; to nie jest brudna woda, to skondensowany, gęsty sos. Czy strawny, to zobaczymy. Ogółem autor stara się argumentować spokojnie, ale miejscami i jego porywa homiletka.

Na treść składają się: Słowo wstępne, w którym autor zakreśla swój program, że chce swoją dokumentację poddać krytycznej ocenie. „Czcigodny autor — to znaczy ja — z pewnością nie weźmie nam tego za złe“ (5). Nie, z pewnością nie weźmie. Natomiast, o ile to wogóle W. O. Profesora obejdzie, bardzo wezmę mu za złe, jeśli nie postara się poruszonego przez siebie tematu zbadać dokładnie i naprawić uczciwie krzywdę wyrządzoną pamięci i postaci m. Marceliny wtedy, gdy obecny jego szkic ukaże się już na pełnych prawach publicznych. Za mało jest bowiem wobec całej treści ogłoszonego szkicu powiedzieć: „nie myślimy bynajmniej podawać w wątpliwość szczerości intencji m. Marceliny, ani jej subiektywnego poczucia obowiązku, wynikającego z jej światła. Nie myślimy obciążać ją odpowiedzialnością przed Bogiem“ (33). Takiego sprostowania oczekuje się od jezuitę. I od profesora etyki. Dalej idą rozdziały: M. Darowska i zmartwychwstańcy (7—62), oraz M. Darowska i M. Karska (63—86); rozdział to szczególnie drogi autorowi, a napisany pod wyraźnym hasłem „*vivat Karska, pereat Darowska!*“; rozdział zakończony niestety wysoce nietaktownymi uwagami pod adresem niepokalanek — prawdziwie *les pieds dans le plat* — dalej nieprawdziwym założeniem i krzywdzącym wnioskiem. Szkic zamyka zakończenie (87—94), które przypomina przytoczone poprzednio przez autora „niezbite“ dowody (87) i stwierdza, że swoją „próbę dokumentacji... musimy uznać za chybioną“ (94).

Przypuśćmy że tak jest; przypuśćmy że wzajemna zależność zmartwychwstańców i niepokalanek nie została przeze mnie wystarczająco uwypuklona; że należało — co z szeregu przyczyn było niewykonalne — wydać nie 900, lecz 2000 stron udokumentowania archiwalnego; przypuśćmy że w tej właśnie mojej pracy postać m. Darowskiej jeszcze nie dość wyraźnie występuje. To wszystko jeszcze nie upoważnia ojca E., aby swoją argumentację przeprowadzał za pomocą chwytów, urągających ścisłości naukowej, przeczących obiektywności autora, piętnujących sumienność badacza. Ograniczę się też jedynie do przykładów metody, jaką stosuje o. E.

**A. Nieprawdy historyczne.** Ignorancja czy niedbalstwo, w to tutaj nie wchodzi, ale nieprawdy. Drobne i ważniejsze. Oto kilka przykładów:

**I. Św. Teresa z Awili** składa zdaniem o. E. (14 n) sprawozdanie ze swego życia wewnętrznego św. Piotrowi z Alkantary rzekomo w r. 1650,

a ojcu A. Alvarez w r. 1675. — Ależ św. Teresa wogóle umarła już w r. 1582! a wobec dwukrotnego błędu w datowaniu drukarska omyłka wygląda wykluczona. Więc *lapsus calami*? dobrze; zresztą to niewinny drobiazg, będą inne mniej niewinne.

II. W sprawozdaniu niepokalanki s. Ludwiki Morstin ze stanu klasztoru w Jarosławiu na kapitule siostr w r. 1881, znajduje o. E. sporo „złośliwego jadu w stosunku do nieżyjącego już o. Kalinki” (57). — Ależ o. Kalinka umarł w 5 lat później, tj. 16/12/1886. Tego o. E. nie spostrzegł, nawet cytując pośmiertne wspomnienia o nim z r. 1887 (52, 53, 56).

III. Znów o o. Kalince twierdzi o. E., że „z końcem 73 r. o. Kajsiewicz wezwał go z Polski do Rzymu” (54). — Znów niemożliwość, bo o. Kajsiewicz zmarł 26 lutego 1873 r. Więc znów *lapsus calami*? pewnie, że to drobiazg, ale też przestroga i sprawdzian ścisłości.

IV. Twierdzi o. E., że gdy w r. 1874 m. Marcelina była „w Rzymie, o. Semenenko jako generał zakonu zmartwychwstańców, po ułożeniu wzajemnego stosunku obu zgromadzeń do siebie, zaproponował jej, by się poddała pod jego kierownictwo duchowne, wręcz mu oświadczyła: Twoje prowadzenie i zgromadzenia i dusz tak jest przeciwne mojemu widzeniu rzeczy, które z wymagań Bożych względem nas pochodzi, a więc jest przeciwne sumieniu mojemu, że bym iść spokojnie za rozkazami twoimi. ojczę, żadną miarą nie mogła” (11). — Odpowiadam 1. Działo się to zupełnie nie „po ułożeniu wzajemnego stosunku”, które miało miejsce 25 maja 1874, lecz przed, bo m. Marcelina pisze o tych zabiegach o. Semenenci już 15 kwietnia, 29 kwietnia i 9 maja (por. Z&N, I, 96 103 106n). A owo ułożenie stosunków w dniu 25 maja uchwaliło właśnie, że „przełożona generalna [niepokalanki] nie ma być wcale pod posłuszeństwem ani pod przewodnictwem generała zmartwychwstańców bez szczególnego, wyjątkowego a najpewniejszego na to wymagania Bożego” (Z&N, I, 111). — 2. Pierwotnie nie chodziło o. Semenence o zwykłe kierownictwo duchowne, lecz najpierw o jej ślub posłuszeństwa, później o posłuszeństwo bez ślubu, a dopiero potem rzekomo jedynie o kierownictwo jej sumieniem. Zresztą celem tych zabiegów jego i wogóle sprowadzenia jej wtedy do Rzymu, było zdobycie dla siebie rządów nad niepokalankami drogą posłuszeństwa ich przełożonej generalnej, o czym zresztą poniżej E, II, 2 i G, X.

V. Do tego samego pobytu w Rzymie m. Marceliny odnosi się inny tekst, z którego o. E. usiłuje udowodnić jej rozmiłanie się z prawdą historyczną. Jest to (Z&N, I, 12n) jej notatka z sesji z oo. zmartwychwstańcami w klasztorze ss. Marie Réparatrice w Rzymie, dnia 2/6/1874. Tekst ten brzmi: „...przedstawiłam szczerze i otwarcie trudność położenia mojego w stosunku do ich zgromadzenia, z powodu różnicy zapatrywania się, widzenia rzeczy, zdań i przekonań, jakoby różności w zasadach i duchu z o. Piotrem Semenenką, generałem zgromadzenia. Trudność ta poło-

zenia mojego wypływa ze stanowiska mojego w zgromadzeniu [niepokalanek]. Widzę je innym od ogólnego każdej przełożonej generalnej; bo mię Bóg użył do położenia podwaliny całemu zgromadzeniu [niepokalanek], regułą i zasadami, które oba zgromadzenia przyjęły. Bo podoba się Panu dawać mi światła i łaski dla obydwóch zgromadzeń. Zapytałam się, czy się w tym nie mylę? Jednogłośnie odpowiedź, że nie. Zapytałam, czy stanowisko moje jasno i w prawdzie widzę? Jednogłośnie odpowiedź, że tak, zupełnie. Oświadczyłam bądź co bądź gotowość na cień życzenia zgromadzenia ojców usunąć się od nich całkowicie ze wszystkim co dla nich samych, nie okazać nawet nikomu że co widzę do sprostowania, do ulepszenia, do udoskonalenia, lub przemienienia. Przeciw temu ojcowie powstali, oświadczając pragnienie przyjmowania wszystkiego, co im od Boga przeze mnie przychodzić będzie. W następstwie tego ostrzegłam o. generała, że nie złą wolę, ale najpełniejszą przychylność dla niego mając, zawsze przeciwko niemu stawać będę, ilekroć tylko razy postępowanie jego, rządy czy teorie przeciwnymi będę widziała wymaganiu Bożemu, prawdzie Bożej. I stawać będę przeciwko niemu, nie już tylko wobec niego samego, ale wobec ojców radnych, którzy są współpracownikami jego w zgromadzeniu, współwykonawcami woli Bożej względem niego, przechowawcami prawd Bożych. Czynić to będę nie w złych zamiarach dla o. generała, w chęci buntowania przeciwko niemu podwładnych jego, ale w miłości dla zgromadzenia, dla myśli w nim Bożej, pragnąc zachować je od rozbicia, pragnąc przez wykazanie błędów ostrzec od udziału w nich ojców radnych, przez wyświecenie prawdy postawić ją w zgromadzeniu, zakorzenić i rozkrzewić w duszach ojców. Zapytałam o. generała, czy się na takie postępowanie moje zgadza? Upewnił, że najzupełniej, całkowicie." (8n).

Na to pisze o. E.: „Ta relacja m. Marceliny o jednomyślności ojców radnych w ocenie jej świateł budzi bardzo poważne wątpliwości; owszem, wydaje się całkowicie nieprawdopodobna” (9, przy. 4) i argumentuje: 1. „Na posiedzeniu rady, o którym tu mowa, był obecny między innymi o. Aleksander Jełowicki, którego opinia o wartości tych świateł, jak skądinąd wiadomo, była bardzo sceptyczna. Na kapitule zgromadzenia w r. 1872 o. Jełowicki zarzucał o. Semenence, że przedstawiając regułę przez m. Marcelinę podaną jako od Boga jej objawioną, przesadził. *R. P. Alexander* — czytamy w urzędowym sprawozdaniu z 4tej kapituły, które przytacza ks. Obertyński — *ait sibi videri R. P. Petrum modum excedisse in proponendis iis, quae scripserat R. M. Marcellina, tamquam a Deo revelatis; quamvis enim nullum possit esse dubium de eximius virtutibus R. Matris, oportet tamen meminisse personas etiam sanctas illusionibus obnoxias esse* (Z&N, I, 58). Jest całkiem nieprawdopodobne, by o. Jełowicki na posiedzeniu rady zgromadzenia, o którym tu m. Marcelina mówi, ten swój sąd zmienił, zwłaszcza że w roku na-



stępnym w liście do samej matki mówi o jej światłach, jako o mniemanych objawieniach Bożych, na które powołując się, o. Feliński wywołuje w łonie zgromadzenia niepokoje, rozjątrzenia”.

Odpowiadam 1-o: krytyka o. Jełowickiego w przytoczonym powyżej protokole kapituły C. R. z r. 1872 nie jest skierowana do m. Marceliny, lecz wyraźnie i wyłącznie do o. Piotra Semenenci, jego niedokładności, jego pogoni za nadzwyczajnościami i prywatnymi objawieniami; krytyka, która miała już wówczas blisko trzydziestoletnie dzieje, a mianowicie:

1) „*R. P. Petrum modum excedisse in proponendis... tamquam a Deo revelatis*“. Nie zaś: „*quae scripserat R. M. Marcellina tamquam a Deo revelata*“ (Z&N, I, 58). To zarzucił o. Piotrowi Semenence o. Jełowicki na sesji 14/4. — 2) O. Elter nie docenia, czy też przemilcza, że były już na miesiąc przedtem między nimi starcia, skoro o. Kajsiwicz pisze 18/3 jako o rzeczy niezwykłej, że o. Jełowicki „najswoobodniej z o. Piotrem po sesji żartował“ (Z&N, I, 59). — 3) Nie wie o. E., że gdy w r. 1845 o. Semenenko chciał wydaląc o. Jełowickiego ze zgromadzenia, został sam zwolniony z przełożenia i otrzymał od o. Jełowickiego list, „abyś nigdy i nigdzie o żadne przełożenie nie kusił się, bo do tego nie masz najmniejszego powołania... bardzo ściśle rządzone ci być potrzeba“. — 4) Nie wie o. E., że w r. 1863 przestrzega o. Jełowicki m. Marcelinę przed „ascetycznymi wykwiutami“ o. Semenenci. — 5) Nie wie o. E., że po obłężeniu Paryża pisze o. Jełowicki 28/2/1871 o rozkazie o. Hieronima Kajsiwicza spowodowanym przywidzeniami o. Semenenci do nich obu. tj. oo. Jełowickiego i Witkowskiego: „O. Hieronim..., po czyściu naszym wytrzymanym w obłężeniu Paryża, powitał nas obu tym słowem pod grozą posłuszeństwa: precz stamtąd, precz z misją polską w Paryżu... Bo z kabał o. Piotra ma być Paryż spalony ze szczeniem, bo już po emigracji, po Polakach w Paryżu“. — 6) Nie wie o. E., jak krytycznie patrzył o. Jełowicki na dydaktyczne rady o. Semenenci, „który jest bardzo głęboki w swoich teoriach, których ja zazwyczaj nie rozumiem“. — 7) Przemilcza o. E., że właśnie w czasie owych narad rzymskich w r. 1874 o. Jełowicki przestrzegał m. Marcelinę przed składaniem ślubu posłuszeństwa o. Semenence i pozytywnie dopomagał jej w zabezpieczeniu niezależności jej od niego. (Por. Z&N, I, 109 i 110nn). — 8) W rok później, pisze do niej o. Jełowicki o amerykańskich planach o. Semenenci 16/3/1875: „Na teoretyczne zachcianki utopistów metafizycznych nie należy zważać“ (Z&N, I, 257).

2-o. O. Elter przemilcza, że o. Jełowicki mówił właśnie w czasie kapituły r. 1872 o m. Marcelinie i jej regule, przyjętej wtedy przez zmartwychwstańców dla siebie, a mianowicie: 1) 16/3 „wolno nam brać od świętych umarłych, więc i od żywych“ (Z&N, I, 59). — 2) 13/4 „*reddit testimonium de eximia virtute R. M. Marcellinae, cujus primos gressus*

*in vita spirituali dirigebat. Ait sorores regulam a nobis sumpsisse, quam nunc R. mater cum foenore nobis restituit*“ (protokół, Z&N, I, 57n). — 3) Do m. Marceliny pisze 20/4: „Dano mi do odczytania regulę przez przewielebną matkę przerobioną. Wyrażną dla mnie w tej sprawie jest pomoc z góry”. Dalej uwagi, że tekst jest zbyt treściwy i na skutek tego trudno zrozumiały. Zachęca ją do stylistycznej przeróbki: „Niech przewielebna matka na to nie żałuje czasu. Zresztą niewiele go będzie potrzeba tak gorącemu sercu, tak jasnemu pojęciu i tak wprawnej ręce” (Z&N, I, 52). — Trudno więc dopatrzeć się z ojcem E. tej „bardzo sceptycznej opinii o. Jełowickiego o wartości świateł” m. Marceliny. Nigdy nie wypowiedział jej ani o niej nagany, formalnie nigdy nie zatwierdzał jej świateł, choć *implicite* je uznawał, choćby w ostatnim powyższym liście, a praktyce uznawał pójście za nimi. Nawet jeszcze ok. 28/4/1875 ufał jej radom dla zmartwychwstańców, odsyłając do niej o. Felińskiego (por. Z&N, I, 270).

3-o. Tych faktów nie przekreśla zmiana jego stanowiska dopiero w liście do m. Marceliny 4/5/1875. Był to niewątpliwie skutek jej listu do o. Felińskiego o stanie i przyszłości zmartwychwstańców z 12/3/1875 (Z&N, I, 248 nn), różnej reakcji na to oo. Semeneni, Przewłockiego i Felińskiego oraz wpływów o. Przewłockiego na starzejącego się już o. Jełowickiego. Istotnie pisze jej o. Jełowicki, i to po raz pierwszy i ostatni, o jej „jakoby wdawaniu się w rządy” zmartwychwstańców, które opiera się „na mniemanych objawieniach Bożych”. Następuje napiętnowanie o. Felińskiego, którego „złudzenia dochodzą niemal do bałwochwalstwa”. Wyraźnie w dalszym ciągu widać, jak o. Jełowicki pisał pod wpływem oo. Przewłockiego i Semeneni, że według przekonania o. Felińskiego „jesteś matką i od Boga rządczynią zgromadzenia naszego” i wzywał ją do „przywiedzenia o. Felińskiego i jego zwolenników do upamiętania” oraz do „przyznania o. generałowi i naszemu zgromadzeniu niezależności” (Z&N, I, 272 n). — Ale tego wszystkiego o. E. nie uwzględnił i dał w wyniku twierdzenie niezgodne z faktami.

2. To pierwsze swoje sprzeczne z przekazami archiwalnymi twierdzenie o o. Jełowickim popiera o. E. drugim niezgodnym z faktami historycznymi twierdzeniem dążąc do wykazania mijania się z prawdą m. Marceliny w jej opisie jednomyślności oo. radnych na sesji 2/6/1874 w Rzymie. Pisze mianowicie o. E. w dalszym ciągu (9, przyp. 4): „W sesji tej brał także udział o. Przewłocki, który stał wówczas w zdecydowanej opozycji do widzeń m. Darowskiej”. — Otóż właśnie, że o. Walerian Przewłocki w tej sesji udziału nie brał, bo go wtedy w Rzymie nie było. Dowody bardzo proste; czerpię je z rękopiśmiennej Historii o. Smolikowskiego: 1) o. Semeneni pisze do o. Jełowickiego do Paryża 29/3/1874: „o. Walerian nie chce od dzisiaj należeć do obrad”. 2) Następnie notuje o. Smolikowski: „narady trwały w dalszym ciągu bez

o. Przewłockiego". 3) Już w drodze do Galicji pisał o. Przewłocki 22/4 z Bolonii do o. Semeneki, zresztą zarzucając mu winę w jego własnym zatargu z m. Marceliną. 4) Tenże o. Smolikowski notuje dalej, że o. Przewłocki powrócił do Rzymu 18/6. Zatarg z m. Marceliną usunięty nie został. A więc o. E. podał znów sfalszowany fakt historyczny.

3. Z tych dwóch sfalszowanych faktów historycznych wyciąga do udowodnienia swojej tezy wniosek, znów poparty trzecim fałszem, tym razem sfalszowanym przekazem archiwalnym. Oto co pisze w dalszym ciągu (9, przyp. 4): „Nasuwa się więc przypuszczenie, owszem z tego cośmy powyżej powiedzieli, wypływa moralnie pewny wniosek, że ta jednomyślność, o której tu m. Darowska mówi, była podobna do tej, o której wspomina w liście do s. Józefy Heintz z tego samego okresu czasu (15/4/1874), donosząc jej, że ojcowie ją, m. Marcelinę, prosili, by: przejrzała, poprawiła albo przerobiła zupełnie rozdziały ich reguły o kapłaństwie, kaznodziejstwie itd.... ojcowie — są to słowa m. Marceliny z tego listu — głównie rozumie się o. Julian [Feliński] i o. Leon [Zbyszewski], a tamci [oo. Semenenko, Jełowicki, Przewłocki] nie przeczyli“. Czyli, że m. Marcelina znów mija się z prawdą, bo Przewłocki był jej przeciwnikiem, a o. Jełowicki zdaniem o. E. tak sceptycznie odnosił się wówczas do jej świateł, że ich „nieprzeczenie” jest niemożliwe. — Odpowiadam 1) Nieprawdą historyczną jest, że „są to słowa m. Marceliny z tego listu” w brzmieniu podanym przez o. E. Wolno było o. E. uzupełnić dla lepszej orientacji czytelnika nazwiska Feliński i Zbyszewski, bo jest to w myśli m. Marceliny, w nawiasach prostokątnych. Nie wolno mu było uzupełniać jej określenia „inni” nazwiskami oo. Semenenko, Jełowicki, Przewłocki, bo jest to uzupełnienie ojca E. własne i fałszywe. 2) O. Przewłocki nie brał udziału w sesjach od 28 marca, a wraca do Rzymu 18 czerwca, jak to wykazałem powyżej w p. 2. 3) O. Jełowicki zaś przybywa do Rzymu z Paryża dopiero około 18 maja, „wezwany przez oo. radnych do rozstrzygnięcia niektórych spraw zgromadzenia, bo z oo. Piotrem rady sobie dać nie mogą” (Z&N, I, 109). — A więc fałszem jest, że oo. Jełowicki i Przewłocki byli na naradach w Rzymie tuż przed 15 kwietnia, fałszem jest że się jej przeciwstawiali, fałszem jest, że relacja m. Marceliny w liście z 15/4/1874 mija się z prawdą. — W konsekwencji upada też „moralnie pewny wniosek” ojca E., że również później 2/6/1874 nie było na jej korzyść wśród ojców radnych jednomyślności.

**VI.** Rzekomy brak delikatności sumienia piętnuje o. E. u m. Darowskiej w punkcie dotyczącym poszanowania cudzej sławy i twierdzi, że „ofiara tego są nie tylko zmartwychwstańcy... ale i osoby postronne... zwłaszcza penitentki o. Semeneki — reparałki rzymskie (ss. zgromadzenia Marie Réparatrice) z ich przełożoną generalną, m. Marią od Jezusa na czele...” (60). — O zmartwychwstańcach, o penitentkach i o generalce reparałek mówię poniżej (G), gdy będzie mowa o stosowanej przez oj-

ca E. metodzie interpretacji tekstów. A tutaj przypatrzmy się przekazom archiwalnym, na których mógł o. E. oprzeć swoje twierdzenie co do reparatek, a więc tekstom opublikowanym przeze mnie, bo do innych nie zaglądał.

1. O. Feliński donosi 27/11/1875 m. Marcelinie z Rzymu do Jazłowca, że zdaniem o. Przewłockiego o. Semenenko „mniej jeszcze robi niż dawniej, wolny czas spędza u reparatek” (Z&N, I, 319). Mniej więcej 1½ roku później pisze, że u reparatek wydaje się być nie wszystko w porządku (tamże, 372). — 2. Na to odpisuje m. Marcelina 2/5/1877: „nie bardzo rozumiem co się tam wykryć może niedobrego u reparatek, takie mi się one wszystkie zacne i jasne wydawały. Wysokiej doskonałości nie wymagać, jak Bóg jej zrozumienia nawet nie daje. W moim widzeniu ojczyzna, reparaćki bardzo ładne, ale nieładne dla was; dla was nie wzorem, bo Bóg od waszego zgromadzenia czego innego wymaga. Ale może w tym całym sądzie moim nie widzę dobrze” (tamże 380). Więc ocena reparatek zupełnie pozytywna; twierdzenie że od zmartwychwstańców wymaga Bóg wyższego poziomu; wyraźne zastrzeżenie, że się może sama myli ceniąc reparaćki zbyt nisko. — 3. Do tego jej listu nawiązuje Feliński: że wpływ reparatek jest na o. Semenenkę niekorzystny, bo odnoszą się do niego „z uwielbieniem najwyższym” i pochłaniają jego czas i serce; że generał pisuje do nieobecnych reparatek częste listy i tymi zakonnice „się zachwyca”; że kardynał wikariusz jest niezadowolony z tych częstych bytności generała u reparatek i wyręczenia tam kapelana (tamże, 383). — 4. Dalej donosi Feliński, że o. Semenenko wynurzał się przed założycielką ss. nazaretanek m. Siedliską, że zmarnował trzy lata na pracę u reparatek, które pisały do swej nieobecnej w Rzymie założycielki i przełożonej generalnej, że nie mogą się zgodzić na jego kierownictwo duchowne, lecz pragną pozostać pod kierownictwem jezuitów, (tamże, 386). Z tego listu wynikałoby, że u reparatek miała miejsce pewna zmiana zapatrywań na kierownictwo duchowne generała. — 5. Na to odpisuje m. Marcelina 28/9/1877: „O reparaćkach zawsze dobre miałam wyobrażenie i ono potwierdza mi się w tym, co mi ojciec drogi o nich pisze“ (tamże, 387). — 6. Po zgonie ich generałki pisze znów m. Marcelina 23/3/1878, że reparaćki „zacne, dobrze się trzymające i mające wyraźnie swoją drogę, nie dały się z niej sprowadzić” (tamże, 398). List ten o. E. cytuje (61), ale to właśnie zdanie, w którym m. Marcelina uznaje i podkreśla dobre strony reparatek, o. E. przemilczał i opuścił. — 7. Obcinanie i wycinanie stosuje dalej o. E. do przytoczonego przez siebie (59 n) ustępu sprawozdania m. Marceliny na kapitule niepokalanek w Jazłowcu w r. 1888, omawiającego stan, dzieje ich zgromadzenia i genetyczny i przyczynowy tego związku w latach 1881—1888. Musiała być jakaś przyczyna, której tutaj nie dochodzę, stosowania przez o. E. takiej selekcji tutaj i gdzieindziej, a która zazwyczaj wychodzi na niekorzyść m. Darowskiej. Ustęp ten po-

dają według wydania mojego (Z&N, II, 189 n) w całości, bo będzie on jeszcze potrzebny poniżej w pp. E, I i G, X. Opuszczam szczegóły dla do-  
 wodzenia obojętne, a uzupełniam kapitalikami opuszczenia ojca E.:  
 „...Zmartwychwstańcy pod przewodnictwem generalnego swego przeło-  
 żonego o. Piotra Semeneki, trwali w zawiści i niechęci dla zgromadzenia  
 naszego. KANDYDATKI OD NIEGO ZWRACALI I WPROWADZALI DO  
 INNYCH KLASZTORÓW, ROZSIEWALI SZKODLIWE POGŁOSKI, ŻE  
 PRZEZ RZYM NIEUZNANE, OPARTE NA FAŁSZYWYCH I POTĘPIO-  
 NYCH ZASADACH, ŻYJEMY POZA KOŚCIOŁEM, TOLEROWANE  
 TYLKO W IGNOROWANIU PRZEZ BISKUPÓW POLSKICH DLA PEW-  
 NEJ UŻYTECZNOŚCI JAKO ZAKŁAD WYCHOWAWCZY. TYM PSULI  
 STOSUNKI NASZE Z LUDŹMI, ODWRACALI NAWET PRZYCHYL-  
 NYCH OD NAS, A OJCOWIE RODZIN ZABRANIALI CÓRKOM SWYM.  
 POWOŁANYM DO ŻYCIA ZAKONNEGO, DO NASZEGO WSTĘPOWAĆ  
 ZGROMADZENIA. TAKI STAN TRWAŁ CAŁE LATA I WYWOŁYWAŁ  
 Z CICHĄ ZAPYTANIE, KTO Z TEJ WALKI ZWYCIĘZCĄ WYJDZIE  
 Pod koniec 1881 r. Mgr de Luca, sekretarz św. apostołskiej kongregacji  
 bisk. i zakon. w Rzymie, znający o. Piotra Semenekę ze stosunków jego  
 ze zgromadzeniem reparatek, tak dla tychże fatalnych, zasłyszał o prze-  
 śladowaniach, jakich my stałyśmy się przedmiotem. Przejęty chrześcijań-  
 skim współczuciem radził nam PRZEZ KS. THOMASO DE NAPOLI, KA-  
 PELANA TYCHŻE REPARATEK, ZNANEGO NAM Z OSTATNIEGO  
 NASZEGO POBYTU W RZYMIE 1874 R., abyśmy przecinając fałszywe  
 pogłoski, podstępnie szerzone, regułę, czyli konstytucje nasze podały do  
 zatwierdzenia Stolicy apostołskiej. DON THOMASO PODJĄŁ SIĘ BYĆ  
 JEJ REFERENTEM... WKRÓTCE POTEM DONIÓŚŁ NAM DON THO-  
 MASO O ZAPADNIĘCIU NA ZDROWIU MGRA DE LUCA, A W NA-  
 STĘPSTWIE TEGO NIEDŁUGO POTEM O USUNIĘCIU SIĘ JEGO OD  
 URZĘDU... DON THOMASO UMIERAJĄC PRZEKAZAŁ INTERESA NA-  
 SZE PRZYJACIELOWI SWEMU SR. CAVAZZI... PO ROKU KONSTY-  
 TUCJE NIEZATWIERDZONE Z UWAGAMI BARDZO OGÓLNYMI  
 I NIEWAŻNYMI W SOBIE ZOSTAŁY NAM ZWRÓCONE... PO LATACH  
 DWÓCH ŻŁUDNEJ NADZIEI... PO RAZ DRUGI ZWRÓCONE NAM  
 ZOSTAŁY BEZ ZATWIERDZENIA KONSTYTUCJE NASZE. WTEDY  
 JUŻ JASNE NAM SIĘ STAŁO, O CZYM NAS PÓŹNIEJ UPEWNIONO:  
 ŻE TEN SAM WROGI WPŁYW, KTÓRY PRZECIWDZIAŁAŁ ROZWO-  
 JOWI ZGROMADZENIA W KRAJU, PRZESZKADZAŁ ULEGALIZOWA-  
 NIU JEGO USTAW W RZYMIE”. — Formalnie nie mówi tutaj m. Mar-  
 celina o reparaatkach, lecz o „fatalnym wpływie“ o. Semeneki na nie.  
 Natomiast o. E. opuścił ważne wzmianki o podjęciu się przez ich kape-  
 lana opieki nad zatwierdzeniem przez kongregację reguły niepokalanek.  
 Świadczy to o daleko idącym zaufaniu m. Marceliny do don Tommaso. —  
 8. Przemilczał również o. E. listy tegoż don Tommaso do m. Marceliny

(Z&N, II, 87 n). Dwa opublikowane przeze mnie i 24 niedrukowane. Korespondencja ta wykazuje obustronne całkowite zaufanie. Don Tommaso uspokaja m. Marcelinę, że papież nie mógł się o niepokalankach wyrażać tak ujemnie; że generał jezuitów nie jest ich wrogiem: że mgr de Luca wie o machinacjach „pana Piotra“, tj. o Semenenci w kongregacji; że on sam, don Tommaso, będzie nad tym czuwał; aby niepokalanki nie przyjeżdżały do Rzymu, bo to nie ujdzie uwagi zmartwychwstańców. Jeżeli zaś m. Marcelina darzyła tak wielkim zaufaniem kapelana reparatek, z którymi on był bardzo szczery — o czym zaraz poniżej — to nie mogła, choćby we własnym interesie, głosić o nich rzeczy ujemnych. — 9. Wreszcie przemilczał o. E. istnienie korespondencji sekretarki m. Darowskiej, s. Pauli Krasieńskiej-Boroduchin, z reparaatkami o treści, zabiegającej się częściowo z listami don Tommaso, co świadczy o ich wzajemnym porozumieniu. Czytamy tam, że m. Marcelina wysłała na ręce reparatek w Rzymie tekst swej reguły, a więc największy skarb zgromadzenia. Wysłała ją nieoprawną, bo na miejscu w Jazłowcu nie ma możliwości oprawienia, a do Lwowa wysłać bardzo niebezpiecznie, bo tam są zmartwychwstańcy, to znaczy wpływy o. Kalinki. Proszą więc niepokalanki by reparatek kazały ich regułę oprawić i tak doręczyć kongregacji przez don Tommaso (por. Z&N, II, 88). Razem jest to dowodem dobitnym bardzo dobrych stosunków m. Marceliny z reparaatkami; jej pełnego zaufania w ich prawość, życzliwość, uczynność i zupełną dyskrecję wobec o. Semenenci.

Reasumując powyższe teksty należy na ich podstawie stwierdzić, że o. E. rozumiał się z prawdą historyczną, bo m. Darowska a) nigdzie nie mówi ujemnie o reparaatkach, jako takich; b) raz poufnie wyraża się, że Bóg nie daje im zrozumienia wyższej doskonałości — więc nie ich to wina — ale się zaraz zastrzega, że się może myli; c) jest i pozostaje z nimi w najlepszych stosunkach; d) darzy je całkowitym zaufaniem; e) mówi o fatalnym dla nich kierownictwie duchownym o. Semenenci. Czyni to poufnie, albo wobec osób, które albo już wiedziały o tym, albo miały jak asystent generalny Feliński odpowiednie obowiązki wobec generała, albo wobec sióstr radnych i kapitulnych, które miały prawo znać nie tylko aktualną sytuację własnego zgromadzenia, ale jej przyczynową ewolucję, zwłaszcza wobec trudności w zatwierdzeniu przez kongregację ich reguły, co było spowodowane odmową m. Marceliny posłuszeństwa o. Semenence. Słuszność jej zdania o kierownictwie duchownym reparatek przez o. Semenencę wydaje się potwierdzać późniejszy zakaz kardynała wikariusza dla nazaretanek w Rzymie, aby o. Semenenko u nich nie miał nic do czynienia (Z&N, II, 103).

Przytoczyłem sześć przykładów mijania się o. E. z prawdą historyczną. Wystarczą one jako przestroga przed bezkrytycznym przyjmowaniem reszty. Jaka tego przyczyna? przecież nie wręcz zła wola. Nie-

które z tych przyczyn znajdziemy w następnych punktach, z których naczelnym jest:

**B.** Niedbała w założeniu i niewystarczająca w przeprowadzeniu kwerenda archiwalna. Tego obowiązku o. E. w ogóle nie dostrzega, twierdząc pogodnie, że do rozwiązania zagadnienia np. prawdziwości światel m. Darowskiej, o którą mu przecież chodzi jako o rzecz zupełnie zasadniczą i decydującą, wystarczają w zupełności opublikowane przeze mnie teksty i dają „wystarczającą podstawę do wyciągnięcia w tej sprawie całkiem pewnego wniosku” (6), rozumie się negatywnego. Możliwy oczywiście uznać stanowisko o. E., gdyby idąc logicznie za swoim tytułem „Czy nie chybiona próba”, uważał tylko te teksty właśnie za niewystarczające do oceny pozytywnej. Ale tego o. E., nie czyni. Na podstawie tak skromnych wymogów naukowych stara się dyskretytować kobietę, którą wszak sam nazywa „jedną z najwybitniejszych postaci niewieścich katolickiej Polski u schyłku XIX-go i początku XX-go wieku” (3).

Do wypowiedzania sądów tak mocnych trzeba było znacznie, ale to znacznie rozszerzyć horyzont swoich zainteresowań heurystycznych. Zbadać przede wszystkim 1. jej własne nie wydane pisma; jest tego istotnie bardzo dużo: listy, pamiętnik spisywany z rozkazu o. Kajsiwicza, nauka ascezy i mistyki, pedagogika, kilkanaście serji rekolekcji. itd.. Dalej — 2. Listy do niej i o niej zmartwychwstańców, innych duchownych, spowiedników, wychowanek, rodziców, biskupów, np. bpa Łobosa, który jej własne listy chował „na przyszłą kanonizację”. — 3. Inne pisma o niej i pamiętniki s. Gertrudy Skórzewskiej, abpa Teodorowicza, o. Jacka Woronieckiego, Leona Kalm-Podoskiego i in. — 4. Trzeba było wreszcie uwzględnić wypowiedzi jej współczesnych i o niej i jej cnotach, prawda że o różnym poziomie i różnej wartości, ale o imponującej liczbie 438 świadectw, które się wzajemnie uzupełniają. To wszystko było możliwe i wykonalne. — 5. A wreszcie miał o. E. pod swoim bokiem archiwa ss. reparatek w Rzymie, gdzie byłby zapewne znalazł naświetlenie stosunku m. Marceliny do nich, a ich własnego do o. Semenki. Ta niedbała kwerenda archiwalna prowadzi ojca E. do wniosków przedwczesnych, stronicznych i krzywdzących. Dalszą ich przyczyną jest:

**C.** Niewyzyskanie druków. Tego o. E. także nie uczynił. Jest ich niewiele, tym łatwiej można było, a tym dokładniej należało to wykonać. Np. o. E. zna, ale wyraźnie lekceważy mój artykuł w *Aetneum Kapł.* (1950) — przemilcza obszerniejszy nieco w *Collectanea Theologica*. XXI — i obszerną pracę niepokalanki, s. Benwenuty, *Asceza zakonna według nauki m. Marceliny Darowskiej*, Kraków 1950 (por. 20, przyp. 25), nie mówiąc już o *Mistyce*, teźże autorki, będącej dotąd w maszynopisie. Należało uwzględnić np. wspaniałą krótką syntezę jej życia w mowie abpa Teodorowicza nad jej trumną (Lwów 1911). Uwzględ-

dnić z tym, że jest to mowa pogrzebowa, a więc nie krytyczna całość. Tego o. E. nie dostrzegł, gdy na innym miejscu chce wykazać niesprawiedliwość sądu m. Marceliny o o. Kalince przytaczając m. i. pośmiertne o nim wspomnienie Oswalda Balzera, ale przemilcza, że jest to przemówienie nad grobem (52n). Poniżej wykażę jeszcze na kilku przykładach, jak o. E. nie wykorzystał nawet mojej pracy, przeciwko której przecież pisze. Za tą niedbałą kwerendą idzie:

**D.** Stronnicza i aprioryczna krytyka źródeł, jasna i uproszczona. Ogółem zdaniem ojca E. wypowiedzi na korzyść m. Marceliny nie są wiarogodne dla takich czy innych przyczyn, *donec probetur contrarium*. Więc:

**1.** Niewiarogodne są dla o. E. te wypowiedzi oo. Kajsiewicza i Semenienki, które zatwierdzają prawdziwość świateł m. Marceliny (por. np. 6 i 18), a tych wypowiedzi jest w archiwaliach całe mnóstwo. Obrywa też ocenę swej umysłowości „pocziwy o. Kajsiewicz” (82). Wiarogodnym staje się w tej dziedzinie według o. E. Semenienko dopiero od r. 1873, gdy rzekomo przestaje zatwierdzać prawdziwość jej świateł, a zwłaszcza od r. 1880, w którym odrzuca przerobioną przez m. Marcelinę dla niepokalanek regułę, a przyjętą w r. 1872 za jego własną przyczyną dla zmartwychstańców, początkowo nawet bez jej wiedzy.

**2.** Niewiarogodnym jest dla o. E. memoriał o. Felińskiego do o. Semenienki z r. 1881, czyli ogromne oskarżenie tegoż w wielu punktach, zwłaszcza w odniesieniu do m. Darowskiej. Innych pism o. Felińskiego o. E. nie kwestionuje. Ale ten memoriał jego zdaniem „tchnie jakimś sekciarskim fanatyzmem” (94), a sam Feliński, to „człowiek wytracony z równowagi ducha” (93), u którego o. E. dopatruje się sprzeczności w jego aktach synowskiej miłości do przełożonego wbrew naturalnemu uczuciu odrazy do tegoż człowieka (93). — Więc fanatyzm czy nie, przyznać mogę chętnie, że był to człowiek naiwny, niezyciowy, zdaje się egzaltowany. Ale też stwierdzić trzeba, że dotąd nikt nie udowodnił fałszów historycznych w jego memoriale. Ani adresat o. Semenienko, który się zadowolił odpowiedzią „mam zamiar najszczerzej ci odpisać” (Z&N, II, 68) i więcej do tego nie powrócił, ani obecnie o. Wł. K w i a t k o w s k i, ani o. E. Mało tego, nawet o. E. uznaje wiarogodność tego memoriału, ale w tych szczegółach, które zdają się potwierdzać jego tezę (np. 13).

**3.** Twierdzi o. E., że rola o. Semenienki w życiu założycielki ss. reparatek, m. Marii od Jezusa, była „bardzo duża i zbawienna, pod pewnym względem przełomowa”, powierzona mu przez Opatrzność (o tym poniżej. G, X), a „dowód tego można znaleźć w napisanej przez jezuitę o. P i o t r a S u a u biografii tej wielkiej, świętej niewiasty” (61). — Otóż właśnie, że d o w o d u tam znaleźć nie można, nawet na przytoczonych przez o. E. stronach 419—429. Można tam znaleźć piękne i gładkie i budujące opisy, można znaleźć ładną i zajmującą i z talentem na-



pisana biografię, obszerną i ciepłą. Ale jest typowe niekrytyczne *Erbauungsbuch*, jakich tyle znamy, lepszych i gorszych, interesujących czy nudnych. Nastawienie dowodowe wogóle nie leży w intencjach ojca S u a u. Nad sprawami spornymi lub niemilymi, jak np. schizma w Łonie reparatek w Indiach i powstanie nowego zgromadzenia, dziś zresztą kwitnącego ss. franciszkanek misjonarek Marii, stara się autor przejść dyskretnie do porządku. A na prawdziwość często cytowanych komunikacji nadprzyrodzonych autor ten dowodów nie daje żadnych.

4. Natomiast o. E. żadnych zastrzeżeń nie ujawnia co do *Zywotu M. Józefy Karskiej*, pióra o. Hieronima Kajsiewicza. Kraków 1911. I ja nie mam zastrzeżeń co do o. Kajsiewicza, ani co do m. Karskiej. Ale muszę je mieć co do wydawnictwa. Przecież ojcu E., jako zdaje się przyjacielowi i współpracownikowi, a jak dzisiaj widać spadkobiercy idei o. Henryka Haducha T.J. oraz rodziny Karskich, winno być wiadome, że jest to wydanie wprawdzie staraniem Michała Karskiego, ale niefachowe, niekrytyczne, a na domiar złego zawierające opuszczenia i przeinaczenia — nie twierzę ja, że koniecznie umyślne, ale — nawet rzeczowe. Tego medota krytyki źródeł ojca E. nie dostrzega.

5. Tę pogodną metodę dobrze ilustruje jego przyp. 90 na str. 83, do tekstu tutaj obojętnego, a prawie zupełnie trafnego, o roli mm. Karskiej i Darowskiej oraz o. Kajsiewicza. Przypisek ten brzmi dosłownie: „Z prywatnego listu, którego kopia znajduje się u ss. zmartwychwstańców”. Kropka. Cytuje go więc o. E. jako bliżej zupełnie nie określony anonim. I ten anonim niewiadomego dla czytelnika pochodzenia, czasu, środowiska, poziomu, wartości, powagi, prawdomówności, wiarogodności, ma być dla czytelnika przekonującym dokumentem?

E. W y z y s k a n i e źródeł opublikowanych idzie kolejno za „objektywną” krytyką źródeł. Nie chcę od razu powiedzieć p r z e m i l c z a n i e. Wykazałem już powyżej (A, VI, 7), że o. E. potrafi nawet przytoczyć opublikowany przeze mnie tekst, ale go odpowiednio obciąć i przyciąć, aby mieć podstawę do zdyskredytowania m. Marceliny. Oto kilka przykładów obcinania i przemilczania:

I. Chodzi o tekst sprawozdania kapitulnego m. Marceliny z r. 1888. Przytoczyłem go już powyżej (A, VI, 7), wykazując graficznie amputacje, jakich dokonał o. E. Otóż na podstawie tego tak poobcinanego tekstu następują komentarze o. E. (60). Przytaczam je, wstawiając w tekst odsyłacze, do których daję odpowiedź poniżej w p. 3.: „...najwidoczniej dała folgę wypełniającemu jej serce uczuciu niechęci do zmartwychwstańców, a zwłaszcza o. Semenki, z pogwałceniem obowiązku szanowania cudzej sławy (a); boć obraz życia i działalności niepokalanek nic być nie ucierpiał przez pominięcie różnych szczegółów zatargu i silne napiętnowanie przeciwników (b). Na co było wspominać, że Mgr de Luca, sekretarz św. kongregacji biskupów i zakonników, znał o. Semenkę z niedobrego

wpływu, jaki jego kierownictwo wywarło na reperatkach? (c) Zresztą, skąd m. Marcelina to wiedziała? czy Mgr de Luca zwierzał się z tego? (d) A choćby i tak było, czy ten szczegół, rzucający cień i na Semenenkę i na reparałki, był potrzebny w historii niepokalanek? (e)

Odpowiadam: 1. O. E., przytaczając ów tekst (Z&N, II, 189n), obciążł i przemilczał nast. wyjaśnienia m. Marceliny: 1) zmartwychwstańcy sami odwracali od niepokalanek kandydatki, 2) ludzi usposabiali niechętnie do niepokalanek, a na skutek tego 3) rodzice nie pozwalali córkom na wstępowanie do niepokalanek, 4) oczerniali niepokalanek, że nie są uznane przez Rzym, że żyją poza Kościołem, oparte na fałszywych i potępionych zasadach, 5) że jedynie utylitaryzm biskupów polskich jeszcze je toleruje, 6) że zmartwychwstańcy byli w Rzymie czynnikiem hamującym zatwierdzenie przez kongregację konstytucji niepokalanek, 7) że w trudnościach z zatwierdzeniem tych konstytucji znalazły niepokalanek życzliwą pomoc u kapelana reparałki w Rzymie i referenta kongregacji, Don Tommaso da Napoli.

2. Przemilczał o. E. szereg tekstów, które całkowicie wyjaśniają obowiązek m. Marceliny przedstawienia tych wszystkich „szczegółów za targu” siostrzom kapitulnym, ale też tylko im. Teksty te dotyczą nast. spraw, żywo obchodzących całe zgromadzenie niepokalanek: 1) O. Semenenko domagał się od m. Marceliny kilkakrotnie złożenia mu ślubu posłuszeństwa, później poprostu posłuszeństwa, w końcu przyjęcia jego kierownictwa duchownego, aby w ten sposób podporządkować sobie zgromadzenie niepokalanek. Czynił to w latach 1874 (Z&N, I, 96 103 106; II, 93), 1879 (Z&N, I, 449nn; II, 93), 1882 (Z&N, II, 123 i 127), 1884 (Z&N, II, 165 i 172). Stanowisko m. Marceliny, ogółem odmowne, spowodowało na niepokalanek niechęć o. Semeneki (Z&N, II, 93) a dalej trudności w zatwierdzeniu ich reguły przez kongregację. 2) Korespondencja niepokalanek w Jazłowcu z kapelanem ss. reparałki w Rzymie, Don Tommaso da Napoli (Z&N, II, 87n, por. powyżej A, VI, 8), która wskazuje na o. Semenenkę, jako na czynnik hamujący w kongregacji zatwierdzenie reguły niepokalanek. 3) Fakt, że zaraz po zgonie o. Semeneki w r. 1886 niepokalanek otrzymały z kongregacji zatwierdzenie swojej reguły bez istotnych zmian (Z&N, II, 193).

3. Odpowiadam na zarzuty powyższe o. E.: (a) Gdyby m. Marcelina miała „serce wypełnione uczuciem niechęci” i gdyby chciała temu „dawać folgę z pogwałceniem obowiązku szanowania cudzej sławy”, to miała doprawdy obfity zasób wiadomości znacznie bardziej skuteczny do obniżenia sławy zmartwychwstańców, zwłaszcza o. Semeneki. Nie wybierałaby sobie forum tak ciasnego jak kółko siostrz kapitulnych, które przeważnie już wiedziały o tych sprawach, lecz czynniki bardziej do tego odpowiednie. A do zarzutu nieszanowania przez nią cudzej sławy powrócę poniżej w p. G. -- (b) M. Marcelina miała obowiązek przedsta-

wienia kapitule genetycznej ewolucji niepokalank, a więc szczegółów. na które zwracam uwagę w p. 1, a które o. E. amputował. — (c) Opinię mgra de Luca przytoczyła na potwierdzenie słuszności własnego stanowiska. — (d) Jest to pytanie retoryczne, nie poważne, mające ośmieszyć m. Marcelinę. Odpowiedź można znaleźć w korespondencji z reparaatkami i ich kapelanem (Z&N, II, 87n), domyślać się w korespondencji s. Pauli Krasieńskiej z reparaatką m. Marią od św. Klary oraz w stanowisku m. Siedliskiej, założycielki ss. nazaretanek. Manowicie o. Semenenko nalegał na nią w Krakowie, a ponownie w Rzymie i na jej zastępczynię, aby się nazaretanki poddały jego kierownictwu duchownemu. Tymczasem kardynał wikariusz żądał od m. Siedliskiej kilka razy i z naciskiem, aby o. Semenenko nic nie miał u nich do czynienia. Gdy z pocz. 1882 r. o. Semenenko znów je do swego kierownictwa namawiał, m. Siedliska „otwarciem ten zakaz kard. wikariusza powtórzyła”. A że to było już po oskarżeniu w r. 1880 m. Marceliny przed kapitułą zmartwychwstańców, przed papieżem i przed samą m. Siedliską, więc ona „dodała inne powody, dla których mu ufać nie może” (Z&N, II, 103, por. 126). — (e) Odpowiedź znajduje się pod (b) i (c). — Rozumie się, że te i następne przykłady chirurgicznych zabiegów o. E. nadają się znakomicie również do naświetlenia jego metody interpretacji tekstów, ale o tym poniżej w p. G.

II. Twierdzi o. E., 1, że gdy m. Marcelina poddawała swoje przeżycia wewnętrzne pod kontrolę oo. Kajsiewicza, a później także Semeneki, to „korzysta z tego nie dla siebie, ale wobec innych; jest aprobatą, powiedzielibyśmy *pro foro externo*, którą się zastawia przy idących z zewnątrz atakach, albo dla wzmocnienia swej pozycji wobec władz kościelnych; jest atutem w jej rękach w rozmaitych rozgrywkach z ojcami [zmartwychwstańcami]” (10). — Odpowiadam: 1) O. E. wprawdzie zna mój artykuł w *Ateneum* kapł. 1950, ale jak to już zaznaczyłem powyżej, przemilcza przytoczone tam sprawdziany, nawet nie poddaje ich krytyce. A jest tam powiedziane, że „ściśle ograniczonym jest też zakres ujawniania jej łask. M. Marcelina kryje się przed otoczeniem ze swymi nadzwyczajnymi łaskami. Nigdy ich nie ma na pokaz. Dowiadują się o nich od niej wyłącznie ci, do których się one odnoszą, oraz ci którym przysługuje wgląd w jej sumienie“ (tamże 364). Początkowo wie o nich jedynie o. Kajsiewicz, następnie od niego o. Semenenko, później za zgodą o. Kajsiewicza wie on o nich już bezpośrednio od m. Marceliny. Dalej dowiaduje się o nich o. Feliński jako kopista jej listów. Dopiero od nich dowiadują się o nich inni zmartwychwstańcy. Zaś w interesie o. Semeneki leżało w jego własnym mniemaniu podkreślanie niezwykłych łask, jakimi obdarzona jest m. Marcelina, której doradcą duchownym jest właśnie on. A ponieważ był nim z ramienia o. Kajsiewicza, więc usiłował osłabić u niej jego autorytet. A zdecydowanym jej przeciwnikiem staje się dopiero w r. 1880, po obaleniu wziętej od niej reguły. — 2) O. E.

nie potrafi dać udokumentowanej odpowiedzi, w jakich rozgrywkach ze zmartwychwstańcami aprobaty oo. Kajsiewicza i Semenenci stają się atutem w rękach m. Marceliny, lub wobec jakich władz kościelnych i kiedy używa ich do wzmocnienia swojej pozycji.

2. W związku z powyższym twierdzi o. E., że „tylko w pierwszym okresie, krótkotrwałym” szukała m. Marcelina u kierowników swojej duszy, Kajsiewicza i Semenenci, orzeczenia co do swych przeżyć wewnętrznych (1854—1870), bo już w r. 1870 prosi o. Kajsiewicza, aby „ją uwolnił od obowiązku składania sprawozdań ze swojego życia” (10), a w r. 1874 uchyła się od kierownictwa o. Semenenci, który ją do tego zachęca dla dobra jej duszy (12). — Odpowiadam: 1) O. E. gładko przemilczał odpowiedź o. Kajsiewicza z 4/6/1870 na tę prośbę m. Marceliny: „Moja mateczko, uwolniłem cię od zdawania sprawy w listach twoich o twoich przejściach wewnętrznych, bo to umartwienie dla nas (= wyrzeczenie się twoich listów przyjmujemy jako umartwienie dla siebie), ale nie uwolniłem od pisywania notatek” (Z&N, I, 34). O. Kajsiewicz umniejszył więc jedynie balast jej codziennej korespondencji. Zaś do rozkazu spisywania swoich przeżyć w notatkach stosowała się m. Marcelina nie tylko do zgonu o. Kajsiewicza, ale do własnej swojej śmierci.— 2) Przemilcza o. E., że na miejscu w Jazłowcu był wówczas jako kapelan i spowiednik o. Walerian Przewłocki. Wobec o. Kajsiewicza w Rzymie obowiązywał ją nadal ślub posłuszeństwa, pomimo odległości i wielu wynikających stąd komplikacji, wobec o. Przewłockiego zwykle posłuszeństwo spowiednikowi. Współzycie z nim już wówczas nie było łatwe, a później, już po zgonie o. Kajsiewicza, gdy m. Marcelina odmówiła o. Przewłockiemu wspólnej akcji przeciwko o. Semenence, miał się stać jej zdecydowanym przeciwnikiem. O tym o. Przewłockim pisze m. Marcelina w tym samym roku, w którym uzyskała zwolnienie od stałych sprawozdań listownych, tj. 30/8/1870: „Stosunek z o. Walerianem zewnętrznie niedoskonały, niepełny; mnie dobry i drogi, bo mi ciągle polem do potracania siebie i ofiary dla Niego, dla Pana. Dalej bo mi daje sposobność dopełnić pewnego braku, jaki tu wciąż musiał być dla mnie, braku posłuszeństwa. Dziś ja słucham szczerze i ściśle na każdy dzień, a na koniec czuję się bezpieczną pod okiem ojca [Waleriana]” (Z&N, I, 36). — 3) Przemilcza o. E., że w r. 1874 o. Semenenco proponował jej nie kierownictwo sumieniem (11n) lecz ślub posłuszeństwa, o czym już mówiłem powyżej (D, I, 2) i do czego jeszcze powrócę (G, X). A przemilcza to, pomimo że cytuje jeden z odnośnych listów m. Marceliny (57).— 4) Przemilcza o. E., że o. Semenence chodziło o podporządkowanie sobie niepokalanek a nawet wręcz temu przeczy (87). Że przestrzegał m. Marcelinę przed jej wyjazdem do Rzymu w r. 1874 o. Przewłocki (Z&N, I, 84n). Że ze swoim kierownictwem jej sumieniem wystąpił dopiero później, a to osobiście jeszcze w Rzymie w r. 1874, ale jeszcze w formie

zwykłego posłuszeństwa, następnie w Jazwłocu w r. 1879 (Z&N, I, 449nn), a dalej listownie w r. 1882 z tym, że bez jego kierownictwa nie będzie ona nigdy kanonizowana (Z&N, II, 123 i 127). Wydaje się, że tego samego zdania jest obecnie o. E. A ówczesna odpowiedź na to m. Marceliny? „Oto trafił kulą w płot!” (tamże, 123). Wreszcie, że o. Semenenko powraca w imię jedności obu zgromadzeń, a wbrew uchwałom z r. 1874 (por. (Z&N, I, 110) do tego podporządkowania sobie m. Marceliny a przez nią niepokałanek jeszcze w r. 1884, przez abpa Zygmunta Felińskiego (Z&N, II, 165) i przez kanonika Kaliniewicza (tamże 172 i 175). — 5) Przemilcza o. E., jak kategorycznie odradzał jej wtedy w Rzymie w r. 1874 tego ślubu posłuszeństwa jej pierwszy kierownik sumienia, o. Jełowicki: „Niech Bóg wasze zgromadzenie broni od naszego! Niech matka wszystko u czyni, aby je zastrzec i ubezpieczyć. A zaklinam cię, nie wchodź pod posłuszeństwo naszego generała, bo i siebie i zgromadzenie zgubisz!” (Z&N, I, 109) — 6) Przemilcza o. E., że musiały tam być wyraźne zakusy o. Semenenci do rządów nad niepokałankami, skoro w czasie pamiętnej sesji w Rzymie 25/5/1874 m. Marceliny ze zmartwychwstańcami, sesji kierowanej przez tegoż o. Jełowickiego, ustalono wśród 10 punktów wzajemnego stosunku obu zgromadzeń, także p. 4-ty: „generał zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego nie jest wcale generałem zgromadzenia Niepok. Poczęcia, ani żadnym jego zwierzchnikiem”. oraz p. 5: „przełożona generalna [niepokałanek] nie ma być wcale pod posłuszeństwem, ani pod przewodnictwem generała zmartwychwstańców bez szczególnego, wyjątkowego a najpewniejszego na to wymagania Bożego” (tamże, 111). — 7) Przemilcza o. E., że właśnie i nawet po owych sesjach rzymskich i po odmówieniu przez m. Marcelinę o. Semenence ślubu posłuszeństwa, ona jednak oświadczyła gotowość poddawania jego kontroli swego sumienia: „Uczułam obowiązek jakoby wymaganie. Boże. abym nie przestawała trzymać przed wami duszy mojej odsłoniętej, tj. zdawała z niej sprawę. Że zaś nie czynię tego często, to... jedynie z powodu, że na częstsze listy ostatecznie czasu nie mam; częstszych nie mogła bym pisać bez szkody najpierwszych tu moich obowiązków” (tamże, 183). — 8) Przemilcza o. E., że m. Marcelina nawiązując do tego listu, pisze do o. Felińskiego 23-24/2/1875, że o. Semenenko „jest przed Bogiem obowiązany wszystko złe które we mnie dostrzeża, albo o którym się we mnie dowiaduje i je przypuszcza, mnie w całej prawdzie i otwartości przedstawić. Bo ja, pomimo że ślubu posłuszeństwa jemu nie złożyłam, oświadczyłam mu całą moją gotowość tłumaczenia się ze wszystkiego jakby przewodnikowi i prosiłam aby takim był ze mną, jakbym ślubem związaną była. A on to przyrzekł. Ja tak stanę z nim jak on sam zechce. Zechce, to wszystko ślepo przyjmować będę; nie zechce tego, w całej szczerości wedle sumienia mego powiem co wiem, co czuję, jak jest. W każdym razie przyrzec mogę, że wszystko co usłyszę, chociażby

mi się wydawało w pierwszej chwili najsprzeczniejsze z prawdą, rozważę ściśle przed Bogiem, złemu w sobie nie zaprzeczę, nie zaprę się go a wyznam i w każdym razie z całego ufam serca upokorzę. Tak czyniąc o. Piotr nigdy mi szkody nie przyniesie, a przynieść może pomoc. a czysty będzie na sumieniu, spełni obowiązek" (tamże, 245). — 9) Przemilcza o. E., prośbę m. Marceliny w tymże liście do o. Felińskiego: „Ale ja i ojca drogiego prosić będę, aby mi zawsze szczerze powiedział ile razy co we mnie złego, krzywego albo nieczystego zobaczy. Mój ojciec, wszak ja dla tego aby mieć wasze sprostowanie dla siebie, nieraz w szczegóły wchodzę tego co mówię o. Leonowi [Zbyszewskiemu], który mi tak często zarzuca sprzeczność z teologią. I o to sprostowanie najszczerzej proszę. Milczenie wasze na moje zapytania w takich razach przyjmuję w duchu ogołocenia ze wszystkiego" (tamże, 245n). — 10) Przemilcza o. E., że gdy ta kontrola sumienia m. Marceliny przez o. Semenę stała się nieaktualna po wypadkach na wiosnę 1875 r. i gdy w jesieni 1879 r. o Semenę starał się ją znów nakłonić do przyjęcia przynajmniej swego kierownictwa duchownego, ona może oświadczyć: „Z zupełną szczerością jestem z o. Julianem [Felińskim], a jednak zwykle w kilku słowach przedstawiam mu co się we mnie, w duszy mej, dzieje i to mi przy tygodniowych, najściślejszych na ile mię stać spowiedziach, wystarcza" (tamże, 451). — 11) Przemilcza o. E., że to postępowanie m. Marceliny pochwalił jej ordynariusz, abp Wierchlejski. Na pogłoski o jej rzekomym nieposłuszeństwie Kościołowi odrzekł: „Wszakże mnie jest posłuszna". A na zarzut odmówienia o. Semenę ślubu posłuszeństwa: „Bo ona ma rozum" (Z&N, II, 54). — 12) Przemilcza o. E., że spowiednikiem niepokalanek w Jazłowcu i m. Marceliny był przez długie lata, zwyczajnym i nadzwyczajnym, kanonik Jan Kaliniewicz, proboszcz w Jazłowcu, później w Trembowli. Jemu to wystawia w r. 1884 o. Semenę świadectwo, że „jest od długich lat jej powiernikiem, jej doradcą, jej obrońcą, jej opiekunem" (tamże, II, 171). Musiałby o. E. udokumentować, że jemu m. Marcelina nie poddawała pod kontrolę swoich przeżyć wewnętrznych.

3. „Uporczywe trzymanie się własnego zdania — pisze dalej o. E. — z powoływaniem się na wewnętrzne wyczucia i światła idące z góry. to jeden z najbardziej znamienitych rysów m. Darowskiej" (14) i jako jeden z dowodów cytuje, że „w r. 1884 odrzuca uwagi o. Felińskiego, dotyczące pewnych pojęć i nie całkiem ściśłych wyrażen, używanych przez nią w jej naukach o władzach duszy" (14). — Odpowiadam: 1) O. E. przytacza następnie tekst tego listu m. Marceliny do o. Felińskiego z 8/11/1884. Jednakowoż, aby móc swoje twierdzenie udowodnić, amputuje według swojej metody zdania poprzednie. Przytaczam ten tekst, uwypuklając przemilczenia ojca E. kapitalikami: „ŚW. TOMASZ WIDZI DWIE WŁADZE W CZŁOWIEKU: WOLE I ROZUM; ŚW. AUGUSTYN,

ŚW. TERESA, TRZY: WOLE, ROZUM I PAMIĘĆ; MANNING, O. PIOTR [SEMENENKO], KS. PUSZET, KTÓRY TERAZ WYDAŁ ETYKĘ I CAŁY UCZĄCY SIĘ KRAKÓW TEJ SIĘ TRZYMA, TRZY: SERCE, ROZUM I WOLE, ABY JUŻ NIE MÓWIĆ O PLATONIE, KTÓRY CHRZEŚCIJANINEM NIE BYŁ. A KOŚCIÓŁ NIC Z TEGO NIE POTĘPIA. Miło by mi było być jednych pojęć z ojcem najdroższym, ale swoich nie dałam sobie sama i odjąć ich nie potrafię" (Z&N, II, 178). — 2) O. E. przemilcza więc, że m. Marcelina nie powołuje się tutaj na żadne „światła, rzekomo idące z góry”, lecz przeciwnie, nawet na o. Semenenkę; nie podtrzymuje niczego, co by było przez Kościół odrzucone. — 3) Cytując opinię o. Felińskiego z r. 1884 jako miarodajną, popełnia o. E. sprzeczność z samym sobą, bo nie wycofuje swego twierdzenia, że w r. 1881 Feliński, to „człowiek wytracony z równowagi ducha” (93), w którego „całym postępowaniu czegoś anormalnego nie można nie widzieć” (94), a którego memoriał do o. Semeneki „tchnie jakimś sekciarskim fanatyzmem” (94).

4. Po tych chybionych dowodach, orzeka o. E.: „W duszy idącej niezwykleymi drogami takie obstawanie przy własnym zdaniu, poczucie pewności siebie, bezpieczeństwa, samowystarczalności, a stąd uchylanie się spod kierownictwa kapłańskiego, co najmniej dziwnym się wydaje. Drugi podobny przykład wśród dusz mistycznych chyba nie łatwo by znaleźć” (14). — Odpowiadam: 1) Wykazałem powyżej, że pierwsza część tego orzeczenia nie może się odnosić w całej swej rozciągłości do m. Marceliny. — 2) Natomiast wydaje się, że definitywne przekonanie o prawdziwości działania Bożego w niej nabywa m. Marcelina istotnie nie z wieloletnich i arcylicznych zapewnień jej kierowników sumienia, nie z braku ich zaprzeczeń, nie z wymówek nawet braku wiary, skoro ona znajduje się pod kontrolą posłuszeństwa (np. Z&N, I, 16). I w pewnej części o. E. ma słuszność, że „ostatnim słowem dla m. Darowskiej nie jest słowo kapłańskie, słowo sługi Kościoła, kierownika sumienia, doradcy, ale subiektywne wyczucie działania Bożego w duszy, odczucie Bożego w sobie upodobania” (13). — 3) A „drugi podobny przykład wśród dusz mistycznych” chyba znaleźć wcale łatwo. Związczą jezuitę. Jest nim sam wielki Ignacy Loyla. Ale to o. E. przemilcza. Weźmy np. jego przeżycia w Manrezie. Szuka u licznych spowiedników rady i pomocy na własne skrupuły, ale bez skutku. Wreszcie radzi sobie bez nich. Natomiast sam wyznaje, że nie radzi się żadnego spowiednika czy kierownika sumienia odnośnie swoich wizji; czyni to jedynie odnośnie wizji o zaprzestaniu wstrzemięźliwości od potraw mięsnych, a potem radę spowiednika odrzuca i idzie za własnym przekonaniem wbrew tej radzie. A więc, jak powiada o. E. „poczucie pewności siebie, bezpieczeństwa, samowystarczalności, a stąd uchylanie się spod kierownictwa kapłańskiego”. I to pewność taka, że Ignacy nie waha się, jak wiadomo twierdzić, że nawet gdyby nie istniało Pismo św.

które nas uczy prawd wiary, on byłby gotów na oddanie życia za nie jedynie na podstawie tego, co widział i poznał w Manrezie. Ta sama samowystarczalność znamionuje jego postępowanie odnośnie różnych pociech duchowych i oświeceń, przeszkadzających mu w studiach w Barcelonie. Ta sama samowystarczalność i pewność występuje u Ignacego po jego widzeniu w r. 1537 w drodze do Rzymu. A podkreślić jeszcze trzeba, że postępował tak już przed rozpoczęciem studiów, tj. już w Manrezie. Fachowiec w tej dziedzinie, jezuita o. M. Bednarz, któremu tu składam podziękowanie za jego wyjaśnienia i który je hojnie dokumentuje, pisze: „Naogół Ignacy daje sobie radę sam, nikogo się nie radzi, ma pewność, opiera się na niej tak dalece, że nawet wbrew sugestiom spowiednika idzie za własnym wewnętrznym przeświadczeniem”.

5. Potępiając stosunek m. Marceliny do zmartwychwstańców i jej twierdzenie o koniecznej według planów Bożych jedności ich i niepokalanek, twierdzi o. E. m. i., że jest to „obraźliwe dla zmartwychwstańców, którym odmawia ożywczego pierwiastka, tkwiącego w nich samych i każe im czerpać dla siebie soki żywotne ze zgromadzenia niepokalanek” (40). — Odpowiadam: 1) O. E. przytacza tam na dowód tego swego twierdzenia dwa zdania m. Marceliny, ale karygodnie amputuje w tym celu zdania poprzednie, które całkowicie zmieniają pozorne znaczenie ostatnich. — 2) Cytuję więc cytaty ojca E., ale uzupełniam kapitalikami jego przemilczenia i podaję cały odnośny ustęp tego jej listu do o. Kajsiewicza w czasie kapituły zmartwychwstańców, z dnia 14/1/1872: „PAN MI DAŁ TYLE RAZY WIDZIEĆ MIŁOŚĆ SWOJĄ DLA TEGO DZIEŁA SWEGO, A CAŁOŚĆ ONEGO DWA ZGROMADZENIA STANOWIĄ, ŻE WASZE PRAWIE RÓWNIE MI DROGIE JAK NASZE. JEDNO BEZ DRUGIEGO NIGDY CAŁYM, PEŁNYM NIE BĘDZIE. BEZ WAS MY MAŁE I NIEZNACZĄCE JAKBY UŁOMNE, bez nas wy już nie staniecie wedle wymagań Bożych. Praca będzie jednostronna, owoce połowiczne, dzieło Boże niedokonane, wola Boża niespełniona” (Z&N, I, 46). — 3) Twierdzi więc m. Marcelina, że a) zmartwychwstańcy i niepokalanki mają w planach Bożych jeden wspólny cel; b) jedno ze zgromadzeń tych pozostawione samo sobie tego celu nie wypełni. Natomiast c) nic nie każe czerpać zmartwychwstańcom od niepokalanek, a d) w całym tym ustępie nie ma nic obraźliwego dla zmartwychwstańców.

Przytoczyłem cztery przykłady przemilczeń lub opuszczeń ojca E., które kompromitują sumienność i naukową metodę profesora papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego. To też trzeba będzie poprawić przed wydaniem tego szkicu na pełnych prawach publicznych. Nie starałem się tych przemilczeń wyłowić wszystkich; niektóre jeszcze nasuną się poniżej. Z kolei chcę przytoczyć przykłady, jakto o. E. w swoim zwalczaniu m. Marceliny popełnia:



F. S p r z e c z n o ś c i . Np. I. O. E. najstuszej stawia św. Teresę z Awili jako wzór, ponieważ „bardzo się wystrzegą poddania pod kierunek takich, o których z góry wiedziała, albo domyślała się że bezwarunkowo uznają jej wewnętrzne przejścia za działanie ducha Bożego” (15). — 1. O. E. jednak potępia m. Marcelinę za list do o. Kaj-siewicza z 1/1/1865, w którym pisze, że „ani on ani o. Semenenko nie mogą być dla niej wystarczającą powagą przy ocenie wewnętrznych przeżyć” (10). Zresztą ten argument ojca E. wogóle nie jest *ad rem*, bo jest oparty na przykrojonym przez niego odpowiednio tekście. W dal-szym bowiem ciągu tego samego listu m. Marcelina oskarża się z powyż-szego zdania jako z pokusy. Ale do tego tekstu powrócę jeszcze poniżej (G, VI). — 2. Potępia o. E. m. Marcelinę za to, że oo. Kajsiewicza i Se-menenkę „uważała za wprost niezdolnych do prowadzenia dusz wybra-nych. Pierwszego ze względu na brak doświadczenia w tym zakresie, brak znajomości życia wewnętrznego ponad przeciętne. Drugiego że względu na zbyt miękkie traktowanie, brak trafnego sądu w ocenie przeżyć mistycznych” (10). — 3. Nakoniec jednak sam o. E. odsądza oo. Kajsiewicza i Semenenkę od wystarczającej powagi do orzekania o obiektywności jej światła, pisze bowiem: „Za wystarczający dowód przedmiotowej rzeczywistości widzeń żadną miarą nie można uznać przy-toczonych przez ks. Ob. w innych miejscach kilku wypowiedzi oo. Kaj-siewicza i Semeneki w tym przedmiocie” (6). Tych wypowiedzi, ale nie-wydzanych, znalazłby o. E. oczywiście bez porównania więcej, ale to na-leży do uchybień heurystycznych, na które już wskazałem w pp. B i C. Osobno zaś ocenia o. E. jeszcze o. Semenenkę: „Zastosowanie przez niego do m. Darowskiej w pierwszym zapale słów św. Piotra z Alkantary zwró-conych do św. Teresy o autentyczności jej widzeń, było przedwczesne i przeciwnie zasadom roztropnego kierownictwa duchownego” (18).

II. Powołując się na artykuł bpa Piotra Mańkowskiego o, *Spór o początki Zgromadzenia Niepokalanek* (Przegląd powsz. 1923. 118), pisze o. E.: „Dobrze tę rzecz ujmuje notatka współczesnej bpowi Mańkowskiemu niepokalanek, którą on, nie podając nazwiska autorki. w w. wzm. artykule przytacza: Gdy wyjdzie kiedyś historia pierwszych lat zgromadzenia ss., niepokalanek, staną obok siebie trzy postacie: m. Józefy Karskiej, m. Marceliny Darowskiej i kierownika obu o. Hieronima Kajsiewicza. Udział każdej z nich w dziele Bożym przyczyni się do podniesienia drugich, do wykazania co Bóg przez każdą z nich uczynił: Wywyższać jedną kosztem drugich jest tylko krzywdzeniem wszyst-kich”. (83) Słuszną tę notatkę napisała niepokalanek, s. Krysta Szembek i o. E. całkowicie uznaje tę zasadę: nie wywyższać jednej kosztem dru-giej. Ale 1) bezpośrednio potem stara się obniżyć m. Darowską pisząc: „Takiego wywyższenie własnego kosztem m. Karskiej i o. Kajsiewicza dopuszczała się niestety m. Marcelina w najrozmaitszych swoich wypo-

wiedziach” i stara się to udokumentować, o czym później. 2) Niepomny tej pięknej zasady obniża o. E. autorytet „poczciwego o. Kajsiewicza” (82, por. 6).

**G. Interpretacja** tekstów jest dalszym elementem metodyki ojca E., który winien poddać rewizji przed ogłoszeniem swego szkicu na pełnych prawach publicznych. Oto przykłady:

**I.** „Najsilniejsze reakcje uczuciowe — pisze o. E. (26) — przejawiające się i na zewnątrz, wywołuje w m. Marcelinie zarzut mieszania się jej do rządów zgromadzenia zmartwychwstańców, podrywania autorytetu generała zakonu i buntowania przeciwko niemu jego podwładnych, postępowania się o. Julianem [Felińskim], jako powolnym sobie narzędziem do przeprowadzenia w łonie zgromadzenia swoich planów. Ten zarzut m. Darowska nie tylko odrzuca, ale piętnuje jako fałsz, potwarz, oszczerstwo. A przecież potwierdzają to dokumenty, listy, notatki jej własną ręką pisane”. Czyli że m. Darowska drastycznie mija się z prawdą. — Odpowiadam: 1. Owszem, potwierdzają to dokumenty, ale odpowiednio przykrojone; listy, pozbawione związku przyczynowego; notatki, wyrwane z kontekstu. — 2. M. Marcelina nigdy, ale to nigdy nie wkracza w sprawy własne zmartwychwstańców z inicjatywy swojej własnej. Nie wypływają te jej odpowiedzi bezpośrednio, jak chce o. E. (9), z jej przeświadczenia o prawdziwości jej komunikacji, lecz bezpośrednio z nakazów, próśb i zapytań zmartwychwstańców. Wielokrotnie zastrzega się, że w danej sprawie nie otrzymuje żadnych „świateł” i kierować się może wyłącznie zwykłą roztropnością. A tych próśb i zapytań jest dziesiątki i dziesiątki, jeżeli nie setki. Piszą, proszą i pytają nie tylko oo. Kajsiewicz i Semenenko; nie tylko Feliński, jako asystent generalny i za zgodą generała; nie tylko Bakanowski, Brzeziński, Krajewski, Skrochowski, Zbyszewski, ale nawet Kalinka, nawet Jełowicki. Nie tylko pytają o sprawy konkretne, ale proszą o rady wogóle, jak np. Feliński, jak ojcowie radni w Rzymie w r. 1874. — 3. Zarówno jej memoriał do o. Semeneki z r. 1873, którego ustęp przytacza o. E. jako obciążający ją dowód (26n), jak jej przyjazd do Rzymu w r. 1874 był spowodowany tym stanowiskiem o. Semeneki. Wyraźną swą zgodę wyraził też wtedy o. Semenenko wobec niej i ojców radnych na jej przysze krytyki ich postępowania, gdyby je widziała przeciwne woli Bożej. Ale tę wyraźną jego aprobatę o. E. tutaj przemilcza (27), bo byłaby utrudnieniem własnego dowodzenia, choć przytacza ją w innym związku (9). — 4. O. E. przytacza tekst jej notatek z tegoż jej pobytu w Rzymie, z dnia 30/6/1874, ale wycina zdania, które dokumentują, jak bardzo na jej zdaniu zależało wówczas ojcom radnym (27). Mianowicie, że nawet w dzień jej wyjazdu do Porto d’Anzio na całodziennej sesji wytoczyli „przede mną wszystkie sprawy zgromadzenia — przemilczenia ojca E. uzupełniam kapitalikami — SWOJEGO NA ŻĄDANIE PODOBNO O. ALEKSANDRA

JEŁOWICKIEGO: KWESTIA MISJI, KWESTIA OJCÓW DOBRYCH. SPRAWĘ ROZPRZEŻONYCH. MARTWYCH ALBO ZGANGRENOWANYCH CZŁONKÓW SPOŁECZNOŚCI” (Z&N, I, 114n). Natomiast usiłowanie m. Marceliny, aby jej dyskusje na ten temat z dojeżdżającym do niej do Anzio o. Semenenką nie wyglądały na jej ukrytą ingerencję, chce o. E. widocznie tłumaczyć, jako jej autoreklamę, bo tłustym drukiem oddaje jej krótkie z tych konferencji sprawozdania ojcom radnym „aby wszystko, co ode mnie dla zgromadzenia, znane im było” (27). — 5. Przemilcza o. E., że nawet od dawania tych rad o które była proszona, wypraszała się wielokrotnie (por. Aten. kapł. 1950, 361), nawet jeszcze właśnie wtedy w Rzymie 2/6/1874, co o. E. tutaj opuszcza, choć poprzednio j. w. w innym związku podaje (8). — 6. Słusznie więc mogła pisać w maju 1875 do o. Jełowickiego, co o. E. częściowo amputuje: „JA NIGDY NIE WDAWAŁAM SIĘ, ANI KIEDYKOLWIEK CHĘĆ MIAŁAM WDAWAĆ SIĘ W RZĄDY WASZEGO ZGROMADZENIA... Nie ja, ojczy, przyczyną rozdwojenia zgromadzenia! Żądali: dawaj, a ja w małości mojej dawałam z najlepszego dla nich serca. Zapytywali: a ja odpowiadałam wedle sumienia mego. A dziś kamienie ciskają, obryzgali mię błotem. O, nie byłoby tego, gdyby żył o. Kajsiewicz!” (26 i Z&N: I, 281n). — 7. Gdy o. Semenenko już po zerwaniu z jej regułą i oskarżeniu jej wobec swojej kapituły i papieża w r. 1880, dążył nadal do jej podporządkowania sobie, m. i. w r. 1883 za pośrednictwem abpa Zygmunta Felińskiego, ten ostatni, który znał sprawy z obu stron, pisał do o. Semenunki 7/8/1883: „Uderzała mnie nie mniej i ta okoliczność, że zarzucając m. Marcelinie chęć rządzenia męskim zgromadzeniem, miałaś jej za złe, że się od wszelkiego z wami stosunku usunęła i sam ten stosunek wznowić usiłowałaś. Dziwne to zaiste wdzieranie się, co ucieka od tych, którymi rządzić pragnie, pomimo iż zagrożone niby ofiary same do wspólności zapraszają” (Z&N, II, 287). — 8. Wybitny znawca zagadnienia tego, abp Teodorowicz, pisze (Sylwetki, rkps): „Przede wszystkim m. Darowska był wezwana a nie wzywająca”. — 9. Jest zasadnicza różnica pomiędzy samowolnym, z własnej inicjatywy wkraczaniem i rządzeniem, a radami dawanymi na prośby i to usilne zainteresowanych; choćby te rady wkraczały bardzo głęboko i nawet bardzo szczegółowo, choćby te dyrektywy były wygłaszane w tonie jaknajbardziej autorytatywnym i kategorycznym. Jeżeli lekarz wezwany do chorej rodziny musi domagać się od i dla chorych odpowiedniej diety, długiej i kosztownej kuracji, ale także wysłania chorych na leczenie poza domem, a nadto odpowiedniego zachowania się reszty rodziny, tak że jego dyktat istotnie zmienia cały dotychczasowy tryb ich życia i ich stopę życiową; jeżeli oni otrzymują od lekarza zawezwanego przez nich przepisy dokładne, szczegółowe, wydane bezwzględnie i apodyktycznie; czy wtedy

o. E. potrafi zarzucić lekarzowi, że samowolnie rządzi się w obcym domu; że mija się z prawdą, jeśli taki zarzut uważa za niesprawiedliwy?

II. O. E. stara się wykazać, że m. Marcelina celowo „starała się zatrzeć pamięć i cześć dla m. Józefy Karskiej” (63) i przytacza na to szereg dowodów, bardzo wnikliwie skonstruowanych. Ale bliższe zbadanie tych elementów konstrukcyjnych wykazuje cały szereg punktów tak słabych, że trwałość jego konstrukcji jest poważnie zagrożona. A więc przytacza o. E. krótki serdeczny liścik m. Józefy do Marceliny Darowskiej z dnia 27/1/1856; liścik ten był dołączony do wysłanego również na jej ręce wyjaśnienia o cechach i celach przyszłych niepokalanek, dla kandydatki do tegoż zgromadzenia, Rozalii Darowskiej, bratowej Marceliny (72). Tekst tego krótkiego liściku zestawia o. E. z ustępem późniejszego memoriału m. Marceliny do o. Semenki z r. 1873: „Z powodu bratowej mojej, chcącej się przyłączyć do zgromadzenia naszego, zapytałam o nie ojca [Kajsiewicza] i m. Józefę. Złajali mnie, trzymając się zasady ślepego posłuszeństwa i jakoby rozgraniczenia między przełożoną a podwładnymi, wyższością jej powagi i mnie na zapytanie moje nie odpowiedzieli”. Łącząc beztrosko oba te teksty, listu m. Józefy i memoriału m. Marceliny, o. E. wyrokuje: „Treść i ton przytoczonego tu listu zadają kłam twierdzeniu m. Darowskiej, jakoby na zapytanie swoje została przez m. Józefę złajana i na pytanie nie otrzymała żadnej odpowiedzi... Żaden z listów m. Józefy nie jest szorstki, wszystkie tchną wielką serdecznością. M. Karska traktowała Marcelinę nie jako li tylko podwładną, ale jako najdroższą córkę i siostrę” (72, przyp. 66).

Odpowiadam: 1. Oczywiście, że m. Karska kochała Marcelinę jak najdroższą córkę i siostrę, ale to nie jest *ad rem*. Oczywiście, że w tym przytoczonym liście wzgl. liściku jej nie ma łajania, nie ma nic szorstkiego. Przypuszczam, że żaden z listów m. Józefy do Marceliny nie jest szorstki. Ale poważnym błędem ojca E. jest twierdzenie bez pokrycia dowodowego, twierdzenie apodyktyczne, że tak na pewno jest, bo o. E. nie zna jej listów wszystkich. Znowu braki heurystyczne, a nawet brak dostrzegania tego zagadnienia u o. E. — 2. O pierwszym swym spotkaniu o. Jełowickiego w Paryżu w zimie 1854 r. pisze m. Marcelina, że „ze wszystkimi mówił i wszystkich łajał”, co oczywiście wyklucza zwykłą szorstkość; pisze dalej o „miłym i łającym” o. Jełowickim. Skoro był miły, to nie mógł być szorstki, czego o. E. tak skwapliwie dopatruje się w czasowniku „łajać”, używanym przez m. Marcelinę. Nie widzi o. E. potrzeby zbadania jakie odcienie ma ten czasownik w różnych dzielnicach i różnych epokach. Wiadomo, że o. Jełowicki miał, jak pisał później o. Kalinka, „czasem ciężką rękę”; wiadomo, że potrafił surowo karcić, ale nie na zebraniu towarzyskim i nie wszystkich. Gdyby był szorstki, to by Marcelina, po pierwszym się z nim zetknięciu, nie była wybrała go od razu na swego przewodnika duchownego. A więc o szorstkości

w liście m. Karskiej m. Marcelina nie pisze, ale pisze o naganie, a mianowicie: — 3. Pierwsza wzmiankowana nagana Marceliny ze strony m. Karskiej miała miejsce, gdy Marcelina na wyjeździe z Rzymu w roku 1854 pytała ją o charakter i zakład wychowawczy przyszłego zgromadzenia, a to z obowiązku matki wobec swej nieletniej córki Karoliny. Tekst ten o. E. przytacza, ale opuszcza umotywowanie tego pytania, a mianowicie: „BĘDĄC BOWIEM MATKĄ CÓRKI, CZUŁAM SIĘ W OBOWIĄZKU WIEDZIEĆ, GDZIE, W JAKICH POJĘCIACH I ZASADACH WYCHOWYWAĆ JĄ BĘDĄ. Matka Józefa półgniewnie, półzartobliwie odwróciła mię od mojego pytania, zuchwałość jego wykazując” (64 i Z&N, II, 218). — 4. Na ponowne zapytanie Marceliny, tym razem już w związku z zamiarami Rozalii Darowskiej, o miejsce i charakter przyszłego zakładu wychowawczego, daje jej o. Kajsiewicz 24/10/1855 także w imieniu m. Józefy Karskiej ponowną naganę i wyraźnie zaznacza, że Marcelina już po raz drugi im nie ufa (65). — 5. Marcelina odpisuje 6/12/1855 m. Józefie: „Podejrzenie najlepszego ojca naszego, że się nieufności względem was dopuściła, jak piorunem mnie raziło, zdziwiło, przeraziło, dotknęło”. — 6. Istniała na to odpowiedź m. Józefy, której w archiwaliach brak, a która zawierała trzecią naganę, skoro Marcelina cytuje z niej zdania, odpisując m. Karskiej 8/2/1856: „...serce. przeczuwa, że znów nie przejrawszy dostatecznie co wam przedstawiać będzie, na wiatr coś odpowiecie, co je zrani i zaciemni... Doszedłszy do tych słów twoich: roztrzęsanie twoje ukraińskie, niezachowanie powagi stosownej powołaniu twemu, na głos się roześmiałam. Zdawało mi się, że żartujesz, zarzucając mi rzecz przeciwną prawdzie, charakterowi memu, naturalnemu usposobieniu”. — 7. A dopiero potem dociera do niej ów ciepły liścik m. Karskiej pisany 27/1/1856. — A więc „łajania” były i twierdzenie o. E., że powyższy liścik „kłam zadaje” słowem m. Marceliny, znów mija się z prawdą, bo ten liścik nie jest *ad rem*.

**III.** Jedno z dalszych twierdzeń o. E., które ma wykazać wręcz perfidne nastawienie m. Marceliny do m. Józefy Karskiej, to że „pisze m. Marcelina, że przybyła do Rzymu w kilka miesięcy po przyjeździe tam Józefy Karskiej. Szczegół drobny, jak gdyby obojętny, a jednak nie bez znaczenia dla oceny wartości relacji m. Darowskiej. Nie zgadza się on z prawdą. Józefa Karska przybyła do Rzymu nie kilka miesięcy przed Marceliną, ale trzy i pół roku przedtem. Przyjechała 1 listopada 1850 r. Marcelina około 9 kwietnia 1854. Skąd ta niedokładność? Czemu ją przypisać?” Następuje kilka zdań nieistotnych, a dalej: „Nie bez podstawy zatem można przypuścić, że m. Marcelina, wspominając o kilkumiesięcznym zaledwie odstepie własnego przybycia do Rzymu od przyjazdu Józefy Karskiej, chciała pomniejszyć rolę tej ostatniej i jej wpływ na zawierające się zgromadzenie niepokalanek” (67). — Odpowiadam: 1. Marcelina wcale nie mówi, że przybyła do Rzymu w kilka miesięcy po Kar-

skiej. Tak przedstawia to jedynie o. E., który odnośne zdanie tam wykroił i opuścił (64). A tekst w tym jej memoriale do o. Semenki z r. 1873 brzmi dosłownie: „Zawiązanie nowego dla niewiast zgromadzenia było jakoby w powietrzu. W kilka miesięcy później przybyłam do Rzymu, dla Rzymu.” (Z&N, II, 217). Kolejno należałoby Ojca E. zapytać: Skąd ta niedokładność? czemu ją przypisać? — 2. Wprawdzie już w r. 1852 o. Kajsiewicz skłaniał Józefę Karską do zakładania nowego żeńskiego zgromadzenia, ale nawet jeszcze w r. 1854 rzecz nie była gotowa; dopiero później w r. 1856 o. Kajsiewicz ustanowił przełożoną m. Karską, a w r. 1858 dał niepokalancom regulę uzgodnioną z m. Karską. To się doskonale pokrywa z określeniem m. Marceliny, że w jesieni-zimie r. 1853 „zawiązanie nowego zgromadzenia było jakoby w powietrzu”. — 3. Adresat tego memoriału o. Semenki, bliski świadek tych wydarzeń, nie tylko nie przeczy tym szczegółom, ale je pozytywnie zatwierdza: „Wszystko co w liście piszesz, jest prawda, jest zupełna prawda. Oddaję ci to świadectwo przed Panem”. (Z&N, I, 88). A w dzienniczku swoim notuje tę swoją odpowiedź: „list do m. Marceliny w pierwszej odpowiedzi na jej wczorajszy, że wszystko prawda” (tamże). — 4. Można by teoretycznie zarzucić temu świadectwu, że o. Semenki wtedy, tj. 7/1/1874, potakiwał m. Marcelinie, bo mu tak zależało na jej ściągnięciu do Rzymu jak najrychlej. Ale za to w r. 1880, kiedy to m. Marcelinę oskarżył o tyle innych spraw i w tylu szczegółach, nie byłby pominął i tego szczegółu w jej relacji o początku niepokalanek, gdyby istniała do tego jakakolwiek podstawa. — 5. O. Przewoźcki, którego postawa w Jazłowcu wywołała ten memoriał i który oburzał się, że niepokalanek nie chcą przyznać we własnym powstaniu zmartwychwstańcom roli donioślejszej, ten memoriał znał. Już jako przeciwnik m. Marceliny jedzie wtedy do Rzymu, gdzie mają miejsce bardzo przykre dyskusje. Ślad ich treści przechował się w archiwaliach. Ale śladu nie ma, by zaczął on wówczas czy później ścisłość tych właśnie dat.

**IV.** W tymże memoriale do o. Semenki pisze m. Marcelina przytoczone właśnie poprzednio (p. III) zdanie „W kilka miesięcy później przybyłam do Rzymu dla Rzymu. Bez wyraźnego innego celu” (Z&N, II, 217). A zatem, powiada o. E., „wzgląd li tylko turystyczny, co najwyżej pielgrzymkowy” (67). Ale, pisze dalej o. E. (68) w tej tendencyjnej z założenia swojej relacji m. Marceliny o początkach niepokalanek, „te słowa: Przybyłam do Rzymu dla Rzymu, bez wyraźnego innego celu, pozornie bez znaczenia, celowo były umieszczone. O co chodziło, nie trudno się domyślić. Miały one posłużyć do silniejszego uwypuklenia wyrażonego zaraz w następnym zdaniu bezpośredniego cudownego działania Bożego w duszy Marceliny, odsłaniającego przed nią na modlitwie całym niespodziewanie nowe horyzonty, powstanie nowego zgromadzenia żeńskiego i jej w nim udział” (68). A dowody na to celowe oszustwo

m. Darowskiej przytacza o. E. następujące: 1. Marcelina Darowska postanawia po śmierci męża całkowicie oddać się Bogu, a po śmierci synka podejmuje powołanie do zakonu (68); 2. Już u siebie na Podolu marzy o tym aby być w Rzymie i spotkać się z o. Kajsiewiczem; 3. o. Jełowicki zapowiada z Paryża 30/3/1854 o. Kajsiewiczowi przyjazd do Rzymu Marceliny, osoby pragnącej całkowicie oddać się Bogu; „nauczyłem ją chodzić przy Bożej pomocy, niech ją ks. Hieronim nauczy latać” (67); gdyby więc, powiada o. E., „jechała do Rzymu tylko dla Rzymu, bez żadnego innego wyraźnego celu, na co było by prosić o. Jełowickiego o polecenie jej o. Kajsiewiczowi?” (67 n.). — Przypatrzmy się dowodom ojca E.: ad 1. Pragnienie życia zakonnego Marceliny, zrozumiane w Żerdziu na Podolu, czy w Szulakach na Ukrainie zupełnie nie implikuje realizacji tego pragnienia w Rzymie u o. Kajsiewicza. U siebie tam nigdy nie słyszała i słyszeć nie mogła, zwł. przed r. 1854, o planach nowego żeńskiego zgromadzenia polskiego w Rzymie. Dalej trudno jej przypisać taką ówczesną decyzję także z tej przyczyny, że materialny byt jej nieletniej córki Karoliny zabezpieczony był właśnie na Podolu i Ukrainie. — ad 2. Owszem, marzyła o spotkaniu o. Kajsiewicza, ale nie w Rzymie. Pragnąc spełnić to swoje niezwiązane z niczym innym marzenie, szuka go w ignorancji swojej w Krakowie, a z Krakowa jedzie do niego do Paryża. Nie znajdując go także w Paryżu, jedzie do niego do Rzymu i realizuje równocześnie dawny swój zamiar odwiedzenia Rzymu. — ad 3. Owszem, z przytoczonego listu o. Jełowickiego można śmiało wnioskować, że on poleca Marcelinę o. Kajsiewiczowi jako jej przysłanemu kierownikowi sumienia, ale nic więcej. Albowiem 1) o. Jeł. miał pierwotnie zamiar dać jej list polecający do o. Hubego, który przecież nie miał nic do czynienia z planami o. Kajsiewicza i Józefy Karskiej, a więc sam jej nie skierowuje do nowego zgromadzenia, o ile o tym już wtedy w ogóle wiedział. Dopiero na wyraźną prośbę Marceliny skierowuje ją do Kajsiewicza; 2) z polecenia o. Jełowickiego miał jej pobyt w Rzymie być istotnie pielgrzymkowy, czego nie chce uznać o. E. Jełowicki bowiem nakazuje jej odwiedzenie siedmiu bazylik w Rzymie w zamian za unie możliwione przepisami lekarzy postanowienia różnych umartwień; 3) cel ten ma być także transportowy, bo Marcelina ma zawieźć do Rzymu z Paryża zapas książek dla zmarłychwstańców; 4) trzeba by udowodnić nie tylko, że o. Jełowicki, głoszący przecież hasło „Bóg nam dał braci, a diabeł chce nam dać siostry”, wiedział o trzymanyh w tajemnicy planach Kajsiewicza i Karskiej, ale że wtajemniczył w nie już w Paryżu Marcelinę; 5) wreszcie to zdanie Marceliny w jej memoriale potwierdził zaraz o. Semenenko jako całkowicie zgodne z prawdą, nie zaczęł go jej ówczesny przeciwnik o. Przewłocki, ani później o. Semenenko jako jej oskarżyciel, o czym powyżej w p. III; nie zaczęł go też nakręcany przez nich obu o. Jełowicki, który o tych rzeczach wiedział przecież naj-

lepiej i byłby to wykorzystał, gdy go w r. 1875 przekonywano o jej rzekomych rządach u zmartwychwstańców i kiedy się do niej w tej sprawie zwracał.

V. Metodę interpretacji ojca E., zastosowaną przy badaniu jedno-myślności ojców radnych na sesjach w Rzymie w r. 1874, naświetliłem już poprzednio, wykazując mu mijanie się z faktami historycznymi, w p. A. V.

VI. Krytycyzm m. Darowskiej wobec zmartwychwstańców. 1-o Ojcu Kajsiawiczowi — pisze o. E. (10) — „m. Marcelina mówi wyraźnie, że ani on ani o. Semeneno nie mogą być dla niej wystarczającą pomocą przy ocenie wewnętrznych przeżyć”. Na dowód tego przytacza tam o. E. urywek z jej listu z 1/1/1865 z Jazłowca do o. Kajsiawicza w Rzymie o królestwie Bożym i kierownictwie sumieniem, omawiany już powyżej (F, I), ale tylko urywek, a resztę obcina o. E. po swojemu, aby przez tą naukową selekcję uzyskać zamierzony argument. Podaję tu tekst odnośny nieokaleczony, uzupełniając amputacje ojca E. kapitalikami: „POWIADACIE MI, OJCZE DOBRY, ŻE WAM NIEWESOŁO, ŻEŚCIE TAK SŁABI, ŻE MI POMAGAĆ NIE MOŻECIE I ŻE TU STOSOWNEGO PRZEWODNIKA NIE MAM. OJCZE MÓJ, BÓG WIDZI, ŻE MI PRZEWODNICTWO WASZE ZAWSZE DOBRYM BYŁO. ZAWSZE JE CENIŁAM I CENIĘ DLA DUSZY MOJEJ I SZCZERZE BYŁAM I JESTEM ZA NIE WDZIĘCZNA. NIEJEDNĄ TEŻ I NIEMAŁEJ WAGI POMOC OD O. PIOTRA MIEWAŁAM. BYWAJĄ TU CHWILE TRUDNE: BÓG (BO MI SIĘ WYDAJE ŻE TO ON, A WY NIE PRZECZYCIE, WIĘC TAK MÓWIĆ MOGĘ) POKAZUJE MI I WYMAGA RZECZY NIEZWYKŁYCH, SPRZECZNYCH Z CAŁĄ MOJĄ ISTOTĄ, KTÓRA JAK TO NIEZAPRZECZENIE WIDZIMY, MOŻE BEZPRZYKŁADNIE NIEUDOLNA I NIKCZEMNA; A GDY ŁASKA SIĘ USUNIE I ŚWIATŁO, KTÓRE WYKAZUJE ŻE TO JEDNO DRUGIEGO NIEWOLI (NIEUDOLNOŚĆ, NĘDZA), ŁASKI BOŻEJ ZGAŚNIE, POKUSA POWSTAJE. I TAK ostatnią razą o. Piotr potwierdzający wszystkie działania jako Boże we mnie, w omyślności swoje względem tylu dusz wszystkie zawsze w wyższym świetle widzący; wy dobry ojcze, nigdy ani nie twierdzący ani zaprzeczający wyraźnie w taki sposób, żebym na jednym lub na drugim oprzeć się mogła; nie przedstawialiście mi rękojmi bezpieczeństwa w tej trudnej drodze mojej, póki nowe działanie łaski wszelkich obaw i pokus nie pokonało. UPOKARZAM SIĘ Z TEGO, A WYZNANIE WAM WSZYSTKIEGO BEZ WYJĄTKU NIECH WAM UDOWODNI MÓJ OJCZE, IŻ POSŁUSZEŃSTWO SZANUJĘ I PRAGNĘ W NIM POZOSTAĆ” (Z&N, II, 211). — Odpowiadam więc: 1. Treść tego całego, więc nie amputowanego tekstu jest: 1) m. Marcelina współczuje z o. Kajsiawiczem, który się smuci niemożnością dopomożenia jej i brakiem dla niej w Jazłowcu odpowiedniego kierownika sumienia; 2) uznaje, że jego kierownictwo



było i jest dla niej zawsze cenne, że jest i będzie za to szczerze wdzięczna; 3) uznaje także nie małą pomoc o. Piotra Semeneni; 4) brak jej jednak co do przeżyć wewnętrznych rękojmi pewnej, na której by się mogła oprzeć; 5) bo Kajsiwicz ani przeczy ani zatwierdza, a Semenenko widzi wszystko w świetle wyższym. Ale 6) m. Marcelina oskarża się z tego jako z pokusy i upokarza się z tego; 7) chce nadal wszystko im wyznawać i być im posłuszna. 8) Natomiast nie mówi m. Marcelina ani tutaj, jak to twierdzi o. E., ani gdzieindziej, że Kajsiwicz nie może być dla niej wystarczającym autorytetem do oceny jej wewnętrznych przeżyć. Jednakowoż ma zastrzeżenia i zdaniem ojca E. słuszne (por. 6 i 18), co do wystarczalności zdania o. Semeneni. — 2. Odpowiedź z dnia 9/2/1865 o. Kajsiwicza na ten list o. E. przemilczał; może dlatego, że „wypowiedzi oo. Kajsiwicza i Semeneni w tym przedmiocie” (6) sam nie uznaje za wystarczające. Może dlatego, że sam zarzuca m. Marcelinie kierowania się wyobraźnią (32 i 34), a ten właśnie list Kajsiwicza temu zaprzecza. A może jest znów jedynie zaniedbanie kwerendy. Dość, że ważny list ten, przeze mnie opublikowany częściowo (Z&N, I, 24), wychodzi z założenia, że 1) m. Darowska nie ufa swoim przeżyciom mistycznym, 2) przyznaje wybująą nieraz optymizm o. Piotra Semeneni, 3) ale Kajsiwicz jest sam przekonany, że prowadzi ją Bóg, 4) że jest ona pokorna, nawet gdy widzi błędy przełożonych swoich, 5) że u niej wyobraźnia i uczuciowość są całkowicie umorzone. A oto tekst: „Po wytłumaczeniu twoim, jak pojmujesz królestwo Boże, całkiem jestem uspokojony. Właściwie to co mówiłaś i w dawniejszym liście mnie zadowoliło. Ale że o. Piotr tak się z tego cieszył, a przed laty kilkunastu rozmaite mu kogutki wyrastały z dużej i bujnej głowy z tego powodu — które jak mogłem dusiłem — lękałem się, by znów nie odrosły i by teorii swoich Jazłowcem nie popierał... Protestuję, jak gdybym nigdy nie zatwierdzał prawdziwości działania Bożego w duszy twojej. Kiedy ci Bóg dał był światło co do potrzeb śp. matki [Józefy Karskiej], wahałem się, czy to w porządku i czy nie ma w tym niebezpieczeństwa dla ciebie. Ale pamiętam, iż pisałem czy powiedziałem, że przejścia jakie miałaś do przebycia z ojcem i rodziną uspokoiły mnie co do prawdziwości łask Bożych; i obfitość ich i potrzeba wytłumaczyły mi obfite i ciężkie pokusy i przejścia. A potem ileż to razy i ustnie i w listach powiedziałem: bądź spokojna, wszystko w porządku itd. O ile ci świadectwo zewnętrzne może być potrzebne, jeżeli optymizm o. Piotra może cię uspokoić w ciężkich, zawiłych przejściach i na razie, tedy mój pesymizm a raczej wahanie się chwilami daje ci gwarancję stałą, gdy potwierdzam a nawet gdy nic nie mówię. Zrozumiemy się, co chcę powiedzieć przez wyraz wahanie się. Nigdy się nie wahałem w przekonaniu, że cię Bóg prowadzi, od chwili jak cię poznałem. Ale dopóki ktoś żyje, nie jest ostatecznie potwierdzony w łasce i nieomylny, z winą albo bez winy; może nieraz wskutek słabości

stworzenia, trudności dróg, nie pojąć czego lub niedokładnie pojąć, dać się podchwycić. Dlatego od czasu do czasu zastanawiam się, czy zawsze i wszystko w porządku, po Bożemu. Otóż dziękuję Bogu, że w komunikacjach jakie odbierasz, tj. w pochwyceniu ich, oddaniu i wyrażeniu, większa panuje u ciebie jasność niż powszechnie u dusz tego rodzaju. A to przypisuję temu, że u ciebie wyobraźnia i wszelka uczuciowość całkiem umorzona, a w szczególności też, że cię dobry Bóg trzyma w ciągłej znajomości twojej rodzimej nędzy. To mię uspokoiło w mojej obawie, czy poznanie słabości i potrzeb duchownych o Piotra i moich nie da jakiej suficjencji... ale widzę dzięki Bogu, że nie. Bo odróżniasz dobrze co Bóg w tobie i przez ciebie, a co ty sama. A więc pokora tj. znajomość prawdy w tobie szczerza, a posłuszeństwo doskonałe". — 3. Przemilczał też o. E. poprzedni list o. Kajsiewicza do m. Marceliny, tj. z 19/1/1865, w którym autor wyznaje, jak poziom duchowy m. Marceliny przerasta jego własny i jak trudno mu o jej wewnętrzny życiu decydować: „...wracam do porównania, którem nawet ks. Piotrowi powiedział: z siostrami to mi tak wygodnie jak jendyczce, która wysiedziała kaczęta. One sobie hulają po stawie, a jendyczka chodzi koło brzegu i żałośnie kwacze. I znów mówiłem: zabawna matka, pyta mnie od czasu do czasu: ojczy, czy ja dobrze latam? A cóż ci odpowiem, moje dziecko, kiedy P. Bóg nie daje mi latać jedno chodzić piechotą” (Z&N, I, 23). — 4. Inne listy m. Marceliny „kłam zadają” — aby użyć ulubionego przez o. E. wyrażenia — jego twierdzeniu (ale i dokładności jego metody heurystycznej), że ona Kajsiewicza „uważała za wprost niezdolnego do prowadzenia dusz wybranych”, a mianowicie: 1) do o. Kajsiewicza 28/2/1865: „Bóg wam dał, ojczy, zasób na przymioty odpowiednie na przewodnika dusz, niezwykłymi drogami prowadzonych... Dla mnie też wszystko zawsze od was najlepszym było... Jeśli dla którego z was wyjdzie z ust moich co w porządku wyjść nie powinno, to z pełni serca, z gorącości pragnienia, abyście odpowiedzieli wymaganiu Pana... dlatego wierzyć raczcie, na jeden włos mniej was nie cenię, nie szanuję, nie czczę”. — 2) 24/10/1866: „Ojczy mój, mam nie samą ślepą wiarę, ale głębokie przekonanie i uczucie, że wszystko co mi od was przychodziło, rozporządzenia, rozkazy, rady i wpływy, doskonałe było, bo było z wyraźnej woli Bożej, z natchnienia Bożego. Jakkolwiek rozum ludzki znalazłby w nich co do skrytkowania, jeżeli dusza moja nie uczyniła postępu, nie rozwinęła się jak byście pragnęli, jakby pożądanym było, nie wasza najmniej, ale moja własna wina. Wina jakby bez winy, bo bez złej woli. Ja wam w niebie jeszcze, nie już tylko na ziemi, wdzięczną za wszystko będę”. — 3) do o. Felińskiego 3/12/1876 o powątpiewaniu własnym w prawdziwość swych przeżyć wewnętrznych: „Nadzwyczajności nie szukam, żyję prosto wedle przepisów Kościoła... tego Boga który jest w Kościele i w duszy mojej, nikt i nic bez niewierności mojej mi nie odbierze. Niedawno... kiedy myśl moja w tę stronę

wątpliwości się zwróciła, wewnątrz żywo i głęboko stanęła mi w pamięci ostatnia moja spowiedź u śp. o. Hieronima. Ojciec kochany głosem uroczystym... pod posłuszeństwem nakazał mi, abym nigdy, czy w trudnościach wewnętrznych czy od ludzi mi przychodzących, nie dopuściła do serca mego wątpliwości, że to Bóg w duszy mojej działa, że wszystko co czuję i przechodzę wewnątrz, jest od niego. Był to jakby testament ojca duszy mojej dla niej. To przypomnienie dużo mi dobrego zrobiło. Posłuszeństwo ma swoją siłę, to opoka, na której oprzeć się można". (Z&N, I, 314 n.).

**2-o.** Na poparcie swej tezy, twierdzi dalej o. E., że m. Marcelina nie chciała w r. 1784 przyjąć o. Semenienki na kierownika duchownego (11 n.). — Odpowiedziałem już powyżej (E, II, 2), że pierwotnie nie chodziło tu o kierownictwo sumieniem, lecz o ślub posłuszeństwa. Tego mu m. Marcelina odmówiła, bo się słusznie obawiała jego rządów nad niepokalanekami poprzez jej własny, jako przełożonej, ślub posłuszeństwa. Natomiast prosiła go o przyjęcie kontroli nad jej własnym sumieniem.

**3-o.** Dalej przytacza o. E. na poparcie tego swego twierdzenia jeszcze trzy teksty: — **1.** Z cytowanego już memoriału m. Marceliny do o. Semenienki z r. 1873 bierze o. E. ustęp, ale wycina z niego po swojemu dodatkowo zdania m. Marceliny o kierownictwie duchowym o. Kajsiewicza, a ogłasza jedynie krytyczne (10): „Spowiadałyśmy się wszystkie u o. Kajsiewicza I SPOWIEDŹ U NIEGO NIEZMIERNIE MI DOBRĄ BYŁA. Z posłuszeństwa wypowiadałam wszystko co się w duszy mojej działo, a ojciec najlepszy nigdy mi na to nie odpowiadał. Nie mogę powiedzieć, aby to nauczało, oświecało, ALE ZA TO OGAŁACAŁO ZBAWIENNIE. SAME DŁUGI WDZIĘCZNOŚCI MAM DLA TEGO NAJDROŻSZEGO OJCA. BYŁ ON ZAWSZE PEŁEN DOBROCI I MIŁOŚCI DLA NAS, RÓWNIE JAK TY, OJCZE NAJLEPSZY”. (Z&N, II, 219). Drugi ustęp tegoż memoriału, dobitnie wykazujący ujemne skutki u jednej ze siostr fałszywych rad o. Semenienki, zastępującego o. Kajsiewicza, został przez o. E. również starannie powycinany (11, por. Z&N, II, 222 n.). — **2.** Drugi tekst, ze sprawozdania kapitulnego m. Marceliny w r. 1874, mówi o niepojmowaniu przez o. Kajsiewicza myśli i wymagań Bożych dla niepokalanek, a o o. Semenence, że „nanosił właściwości i widzeń swoich”. Że rozkazy, jakie początkowo przychodziły od nich z Rzymu dla niepokalanek w Jazłowcu, były tak przeciwne celom Bożym, że ona, Marcelina, błagała ojców, aby ją zwolnili z przełożenia (11). — **3.** Tekst trzeci, to odmowa m. Marceliny wobec o. Semenienki złożenia mu ślubu posłuszeństwa, a jak twierdzi niezgodnie z prawdą o. E., odmowa przyjęcia jego kierownictwa duchownego. Odmawia, bo widząc jego rządy u zmartwychwstańców, obawia się tego samego dla niepokalanek i jego kierownictwa duchownego dla nich (11). — Więc co wynika z tych trzech tekstów? Wynika jedynie, że m. Marcelina uważała kierownictwo du-

chowne o. Kajsiewicza wprowadzić zewnętrznie za niewystarczające, ale zbawienne; zaś o. Semenienki za niebezpieczne dla niepokalanek.

**VII.** „Kiedy m. Marcelina na nich piorunowała — pisze o. E. (36) o zmartwychwstańcach — cieszyli się dużym poważaniem w najwyższych kościelnych sferach Rzymu. Sam papież dawał im dowody swego zaufania. Oddał im kierownictwo Kolegium polskiego, zasięgał ich rady w sprawach dotyczących polskiego Kościoła, powierzał im własne misje. Widać inne miał informacje z ziemi, niż m. Marcelina z nieba!” — Odpowiadam: zarzut ten jest tak dziecinnie umotywowany, że nadawałby się raczej do książki ks. *W ł a d y s ł a w a K w i a t k o w s k i e g o* CR, a nie do szkicu jezuita, profesora papieskiego Uniwersytetu gregoriańskiego. — 1. Ależ oczywiście, Ojczyści Profesorze, że papież miał inne informacje z ziemi, niż m. Marcelina z nieba — ale dodajmy dla uczciwości — i z ziemi. Miała tych ziemskich informacji aż nadto dużo, bo choćby od samych zmartwychwstańców przez blisko 30 lat. Pisali do niej o sobie i wzajemnie na siebie: Kajsiewicz, Semenenko, Jełowicki, Feliński, Zbyszewski, Kalinka, Bakanowski, Brzeziński, Cichocki, Skrochowski, Krajewski, Przewłocki. — 2. Oczywiście, że te informacje z ziemi nie dochodziły do papieża, a dochodziły do m. Marceliny. Bo wbrew krzywdzącemu twierdzeniu o. E., że m. Marcelina nie szanowała cudzej sławy (60), odznaczała się ona wielką dyskrecją. Wykazałem już ojcu E. mianowanie się prawdą historyczną w tym punkcie odnośnie reparałek (A, VI), powrócę jeszcze do tego poniżej (G. X). — 3. Prawdopodobnie nie doszła do papieża opinia biskupów galicyjskich o zmartwychwstańcach z r. 1869 (Z&N, I, 32). — 4. Prawdopodobnie nie doszły do niego nawet te informacje jakie posiadał później kardynał wikariusz, „który — według słów o. Felińskiego z r. 1882 — nas zna najlepiej, mówił nam w oczy temu lat kilka, że my zakonnikami nie jesteśmy” (Z&N, II, 126). — 5. Oczywiście, że pierwsi zmartwychwstańcy mają zasługi bardzo wielkie i temu nikt nie myśli przeczyć i papież te zasługi oceniał. Ale użycie ich przez niego do takich czy innych zadań bynajmniej nie jest dowodem ich doskonałości, lecz jedynie braku kogoś innego bardziej odpowiedniego. — 6. Zmartwychwstańcy sami się od niej domagali tego piorunowania, w szczególności obaj kolejni przełożeni generalni Kajsiewicz i Semenenko. Por. np. Z&N, I, 41n. 42 113. — 7. Natomiast hagiografia zna wybitnych świętych, którzy piorunowali zupełnie nie zaproszeni. Choćby np. św. Ignacy Loyola wobec teatynów, którym „sam papież dawał dowody swego zaufania”.

**VIII.** „Bardzo nietrafny i wysoce krzywdzący jest też sąd m. Marceliny o o. Kalince”, pisze dalej o. E. (50). — Odpowiadam: Zarzucając to m. Marcelinie o. E. wyzywa mnie do wykazywania braków o. Kalinki. Nie myślę ich tutaj rozmazywać, lecz wskażę na braki w dowodzeniu ojca E., a mianowicie: 1. Z wypowiedzi m. Marceliny o o. Kalince. przy-

toczonych jest u o. E. tylko dwie na korzyść o. Kalinki, dziewięć na niekorzyść, co stwarza zupełnie krzywy obraz jej oceny (50—53). A tych wypowiedzi pozytywnych m. Marceliny jest sporo; nie potrzeba było do tego nawet archiwalnej kwerendy. Np.: Z&N, I, 343 357 359 360 377 388 392 463. — 2. Nieprawdą historyczną są zapewnienia ojca E., że o. Kalinka był kapelanem w Jazłowcu (12), że „z końcem r. 1873” był wezwany przez o. Kajsiewicza do Rzymu (54), że zmarł przed r. 1881 (57). — 3. Przytoczone przez o. E. wypowiedzi prof. Tarnowskiego i Balzera (52 n.) są nie *ad rem*, bo mówią o naukowej pracy o. Kalinki. Przy tej okazji o. E.: 1) przemilczał, że jest to przemówienie prof. Balzera nad trumną Kalinki, więc z natury rzeczy panegiryczne; 2) dopuścił się matulkiej korektury jego tekstu, opuszczając znamienne jeden jedyny zaimek „tej”; Balzer mówi bowiem bezpośrednio przedtem o naukowych pracach Kalinki i powiada: „Jeżeli zapytamy, co stanowi przewodnią myśl całej TEJ pracy naukowej śp. ks. Kalinki, to znajdziemy na to jedną tylko odpowiedź: prawda” (Kwart. Hist. I, 1887, 145). — 4. Dowody na sprawiedliwość oceny ze strony m. Marceliny, por. np.: Z&N, II, 70 78 n. 98 108 110.

**IX.** „Nie mniej krzywdzący — pisze o. E. — ...jest zarzut zrobiony przez m. Darowską o Kalince, że nie zna życia wewnętrznego, nadprzyrodzonego, że brak mu, jak powiada, zmysłu na zakonność i tego się nie nauczy” (53). — Odpowiadam: Nie myślę zaprzeczać o. Kalince wielu i wysokich zalet. Nie zaprzeczała ich też m. Marcelina. Ale dowody na doskonałość zakonną Kalinki, jakie przytacza o. E., są niestety zupełnie niewystarczające. Więc: 1. O. E. przemilczał, cytując krytykę rzekomo jedynie z ust m. Marceliny (50), że jest to zdanie ówczesnego kanclerza kurii przemyskiej, a późniejszego biskupa tarnowskiego, Ignacego Łobosa, „który wam z pewnością życzliwy, chociaż braki wasze widzi” (Z&N, I, 442). — 2. Przemilcza o. E. własne wypowiedzi o. Kalinki, np. Z&N, I, 343 i 442. — 3. Przemilcza o. E. fakty historyczne, np. Z&N, I, 315 311 442 443 299 462 n. — 4. Dowody ojca E.: 1) List o. Kalinki po rozpoczęciu nowicjatu (53) świadczy jedynie o ówczesnym jego bardzo szlachetnym stanie wewnętrznym, zwyczajnym u uczciwych ludzi w takich chwilach. — 2) Rekolekcje w Jazłowcu (53) są dowodem jego ówczesnego przełamania się. — 3) Akt posłuszeństwa o. Kajsiewiczowi w r. 1873, jest dowodem jednego aktu karności. Już w r. 1875 pisał o. Zbyszewski, że obawiano się, że o. Kalinka „nie zechce” i że „ta nietykalność o. Kalinki jest jednym ze znaków naszej gangreny”. Zaś w r. 1880 szukał dróg do uniknięcia postanowionego już przeniesienia go do Adrianopola. — 4) List o. Kalinki do o. Felińskiego z 31/7/1880 jest istotnie bardzo ciepły, ale niestety odśłania nie, jak chce o. E. (54 n.) „głębłą i siłą jego zakonnego ducha”, lecz właśnie jej brak, skoro ten zakonnik pisze, że pracę historyczną uważa „główne zadanie swego życia” (tamże). A że na

łożu śmierci złożył i z tego ofiarę, na to nie potrzeba głębi zakonnego ducha (por. 56). — 5) Zachwalanie ćwiczeń św. Ignacego w kazaniu właśnie u jezuitów (55) wygląda na truizm; ale „przemysłany” nie w myśl wywodów ojca E. i wygląda raczej ujemnie. — 6) Notatki rekolekcyjne, którymi jak powiada o. E., było „objęte całe życie we wszelkich jego przejawach” (55 n.), dowodzą jedynie, że wtedy w r. 1877 o. Kalinka sumiennie takie postanowienia zrobił. — 7) A znaleziona w jego biurku obok tych notatek dyscyplina świadczy jedynie, że ona tam leżała. Nic więcej. — Reasumując trzeba stwierdzić bezpodstawność zapewnienia ojca E., że sąd m. Marceliny o o. Kalince należy przypisać jej „zamroczeniu ducha przez subiektywne nastroje” (56).

**X.** Krytycyzm m. Darowskiej wobec przełożonej generalnej ss. Marie Réparatrice w Rzymie. Oskarżenia ojca E. streszczają się do nast. punktów: 1. m. Darowska nie szanuje dobrej sławy reparatek z ich przełożoną generalną, m. Marią od Jezusa na czele (60); 2. lekceważąc się wyraża o niej (61); 3. o. Semenenko był dla „wielu swoich penitentek mężem opatrnościowym; że wchodził on w plany Boże jako ich kierownik. Takim był... dla m. Marii od Jezusa... Takim był także dla obydwóch założycielek sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, m. Celiny i m. Jadwigi Borzęckich” (92); 4. „W korespondencji listownej z nimi, podobnie jak z m. Marią od Jezusa, ani śladu nie ma tego, co m. Marcelina, a za nią o. Feliński penitentkom o. Semenenci i jemu samemu zarzuca, a co ks. prof. Obertyński na wiarę od nich jako prawdę przyjmuje”. (92). Przypatrzmy się kolejno tym oskarżeniom wzgl. zapewnieniom ojca E.

1. Rozmijanie się z prawdą historyczną wykazałem już powyżej (A, VI) ojcu E. odnośnie do reparatek w ogóle. O generałce, bo tak nazywają potocznie m. Marię od Jezusa przekazy archiwalne, pisała m. Marcelina i to poufnie jedynie do osób, które już albo znały wzajemne oddziaływanie na siebie generałki i o. Semenenci, tj. o. Feliński, albo które miały jako najbliższe siostry radne m. Darowskiej tj. s. Józefa Heintz i s. Bronisława de Reuilly prawo wiedzieć, w jakie środowisko weszła w r. 1874 w Rzymie m. Marcelina i jakie z tego wynikną skutki dla samych niepokalanek. Więc o braku poszanowania sławy m. Marii od Jezusa przez m. Marcelinę nie ma mowy. A że m. Marcelina oceniała początkowo generałkę krytycznie, to ma swoje uzasadnienie, a mianowicie:

2. O. E. przemilcza całą genezę ówczesnego przyjazdu m. Marceliny w r. 1874 do Rzymu i jej zamieszkania tam właśnie u ss. reparatek, a właśnie ten jej tam pobyt wyjaśnia bardzo dużo. Ten związek genetyczny trzeba naświetlić szerzej i tego postulatu o. E. nie dostrzegł, wyrывая z genetycznego kontekstu nie tylko jednego listu ale wydarzenia poszczególne zdania m. Marceliny. Otóż 1) przemilcza o. E., że

m. Marcelina wyjechała wtedy do Rzymu przede wszystkim na wielokrotne, usilne nalegania o Semeneni, ponawiane od czasu jego wyboru na generała, a motywowane koniecznością jej rad przy omawianiu wewnętrznych spraw zmartwychwstańców. Np. 29/11/1873 pisze do niej: „jest to rzecz sumienia i wymagam tego od ciebie w Panu w imię tego prawa, jakie on mi daje... w imię Boże przyjeżdżaj do Rzymu” (Z&N, I, 85). — 2) O .E. przeczy *implicite* (11) i *explicite* (87), a tutaj przemilcza, że właściwym celem ściągnięcia m. Marceliny do Rzymu, było u o. Semeneni jej zdobycie dla siebie, narzucenie jej swego kierownictwa duchownego, a nawet zdobycie na niej ślubu posłuszeństwa, aby tą drogą kierować także niepokalanekami (por. Z&N, II, 248), o czym jeszcze poniżej. — 3) Przemilcza o .E., że ten właściwy cel przedstawiał jej w Jazłowcu ówczesny kapelan o. Walerian Przewłocki, wówczas przeciwnik o. Semeneni (Z&N, I, 85 i II, 248). — 4) Nie zna o. E. i nie docenia dawniejszego zdania o. Kajsiewicza o taktyce o. Semeneni, który „obchodzi pozycję z boku, choć jej wstępnym bojem nie napastuje” (Z&N, I, 89) i nie widzi konkretnego stosowania tej taktyki właśnie teraz. — 5) Przemilcza o. E. 9-stronicowy list o Semeneni do m. Marceliny z 24/1/1874 (Z&N, I, 88 n.), który ma nie tylko spowodować jej rychły przyjazd do Rzymu, ale zamieszkanie właśnie u reparatek; bo w Rzymie tak trudno zdobyć teraz mieszkanie, a właśnie mieszkanie u reparatek będzie ze wszech miar wygodne. Nawet plan tego mieszkania rysuje odręcznie o. Semeneni. — 6) Nie zna o. E. i nie widzi potrzeby zapoznania się z nim — tu znów mszczą się braki kwerendy archiwalnej — całej treści tego listu. O. Semeneni wyraźnie stara się olśnić m. Marcelinę osobą generałki, jego własnej penitentki. Była to istotnie osoba bardzo ustosunkowana, pochodząca z wysokiej arystokracji belgijskiej, baronowa d’Hoogvorst, hr. d’Oultremont i to miało zaimponować m. Marcelinie, która jechała ze swego odludzia w Jazłowcu i chciała będąc w Rzymie zdobyć zatwierdzenie niepokalanek i ich reguły, więc winna się liczyć z osobistością tak wpływową. A więc pisze o. Semeneni, że reparatek „są bardzo dobrze widziane i u ojca św. i u kardynała wikarego, a sama przełożona jest tu najlepiej znana od bardzo dawnych czasów. Jej ojciec był tu ambasadorem belgijskim na własne wyraźne żądanie i prośbę papieża Grzegorza XVI przez długie lata, a dzisiejszy papież znał ją jeszcze świecką osobą, a potem błogosławił jej w całym ciągu jej fundacji i w przeciągu 10 lat dał jej wszystkie trzy zatwierdzenia... Trzeba i to dodać, że na prośbę tej matki przełożonej kardynał wikary zrobił mnie jej spowiednikiem. Jestem tedy w stosunku do klasztoru w urzędowym, przez kardynała nadanym charakterze”. Dalej „powinna w miłości P. Jezusa i dla jego miłości prośbę moją przyjąć”, to znaczy przyjechać i zamieszkać u reparatek. „A więc raz jeszcze w imię Boże przyjeżdżaj”. — 7) Nie znając treści tego listu, o. E. nie widzi, że w tym

klasztorze reparatek miała m. Marcelina według planu o. Semenki zamieszkać, bo znajdowały się tam dwie jego penitentki, będące pod jego posłuszeństwem; czy pod ślubem formalnym, niewiem. Były to: generałka i ekxfelicjanka s. Bronisława, w świecie Waleria Łempicka, odbywająca u reparatek — zapewne za staraniem o. Semenki — nowicjat, jako s. Maria od Jezusa, do kapucynek. One obie miały, jak widać, z rozkazu swego spowiednika, tj. o. Semenki, uzyskać dla niego poddanie się m. Marceliny pod jego kierownictwo, ślub posłuszeństwa i oddanie mu przez nią celem przeredagowania reguły niepokalanek (por. Z&N, II, 93). — 8) Nie widzi oczywiście o. E. związku treści tego nieznanego sobie listu z przemilczanym przez niego sprawozdaniem do s. Józefy Heintz w Jazłowcu z sytuacji, w jakiej znalazła się m. Marcelina u reparatek. W liście tym z 15/4/1874 postępowanie generałki pokrywa się bardzo znacznie z tym, co o niej pisał o. Semenka do m. Marceliny i nasuwa się wniosek, że generałka postępowała tak z jego rozkazu: ołśnić m. Darowską, aby ją uczynić jemu posłuszną. Postępowanie zaś ekxfelicjanki nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości. Odnośny ustęp tego ważnego listu brzmi: „Kiedy tu przybyłam, o. Piotr opowiedziawszy mi pełno cudów o świętości tutejszej generałki a także o nadzwyczajności felicjanki, oznajmił mi, że P. Jezus rozkazał im, aby w najściślejszy stosunek ze mną weszły, zupełnie mi się otworzyły i prosił, abym mu o nich zdanie moje powiedziała i starała się je poznać. Mnie znów jednakowoż jakby Bóg od tego usuwał i samej mi otworzyć się przed nimi ani podobna. Wszakże powiedziałam o. Piotrowi po kilku z nimi rozmowach, że pierwsza, generałka, wydaje mi się szlachetna i zacna dusza, ale dużo z rzeczy Bożych widocznie nie rozumie. A tak ciągle o sobie tylko: o swoim rodzice, majątku, 18 domach, stosunkach, ogólnych uwielbieniach i czci od wszystkich itd. itd. mówi, że przy całej chęci wytlumaczenia, chęci otworzenia się, koniecznie musi się to widzieć zbyt czynnym. Felicjanka zaś nie obudza ufności, wygląda niepewnie, a z jej opowiadania komunikacji Bożych widać najjaśniej, że dużo swego miesza. Pobłaźliwiej bez zupełnej nieprawdy nie mogłam o nich powiedzieć. Na koniec dnia jednego felicjanka się zjawia i oświadcza mi, że przychodzi od P. Jezusa, który jej rozkazał, aby mi powiedziała, jaka jest wola względem mnie jego. I że ojciec, tj. o. Piotr, bardzo surowo przedstawił jej, że nie ma prawa mi tego nie wyjawiać. W imię więc Boże i św. posłuszeństwa przychodzi mi powiedzieć: że reguła moja jest błędna, że wola P. Jezusa jest abym ją jej oddała, a ona ją poprawi. Nadto że nie jestem w porządku w stosunku do o. Piotra i że P. Jezus nie chce, abym się mieszała do duszy jego i do spraw zgromadzenia [zmartwychwstańców], ale żebym ojcu ślepo wierzyła, ślub posłuszeństwa jemu złożyła i stawała w zgromadzeniu moim zależnie od niego. Że P. Jezus moje błędy mi przebaczy



jeśli je tak sprostuję, owszem obfitszą łaską swoją obdarzy... Odpowiedziałam, kiedy mię bardzo za śmiałość swoją przepraszała, że owszem ją jej dziękuję; ona zrobiła co jej P. Jezus kazał, a ja zrobię co mnie kaze... W kilka dni później ta sama felicjanka przysłała do mnie, dużo o sobie mówiła, splątała się, ja więc podchwyciłam i sama wyznała, że nie była pewną, że to co mi była powiedziała, od P. Jezusa pochodziło. A z takim naciskiem od niego była mi to podawała itd... O. Piotr znowu usiłował mię przekonać, że błędnie czystość, ubóstwo i posłuszeństwo w regule stawiam... W tym wszystkim odbiła się cała felicjanka i cały o. Piotr. Zobaczyłam głębokie rozjątrzenie z powodu reguły... I wszystko jasno przede mną stanęło w historii felicjanki. Wczora, gdy o. Piotrowi opowiadałam o felicjance, był jak na gorących węglach. Potem zapytałam go co o nas mówi generałka. Na to niespodziane zapytanie, zmieszał się i zaczął się wykręcać, aby nie powiedzieć. Na koniec rzekł: mówi, żeś nieprzystępna, niezdołyta forteca. Że ci przedstawiała, że nie rozumie takiego stanu jak twój, nie rozumie jak możesz żyć bez posłuszeństwa, ale tyś jej na to nic jasnego nie odpowiedziała. — Ale ona mi tego nigdy, ojczy, nie mówiła, zawołałam. — Owszem, wczora jeszcze! — Wczora? i zaczęłam sobie przypominać. Ach prawda, mówiła mi o sobie, że jest pod posłuszeństwem, że bez niego by być nie mogła, że ty jej ojczy, bardzo odpowiadasz. Ale ja nie rozumiałam, że to było do mnie wymierzone, nie odgadłam jej dążności. Ojciec znowu się zmieszał i odpowiedział z przymileniem miłosnym: widzisz moja najdroższa siostrzo, ona pragnie dla ciebie tego, co ją uszczęśliwia, co sama dla siebie tak ceni. Otóż, moje najdroższe siostry, osnute jesteśmy jak muchy pajęczyną... Troska jedna prawdziwa o regułę... O. Piotr chce mię doprowadzić do ślubu posłuszeństwa, naprzód aby regułę przerobić wedle woli swojej, a nadto żeby się siebie zatwierdzić moim nieograniczonym posłuszeństwem wobec zgromadzenia i stanąć jako pan wszechwładny obydwóch." (Z&N, I, 97—99). — 9) Przemilczawszy te dwa listy i nie widząc ich ścisłego związku, o. E. nie widzi przyczyny takiej oceny generałki przez m. Marcelinę w liście jej do Jazłowca i bardzo się gorszy (45) oceną w liście następnym m. Darowskiej, tj. w dwa tygodnie później, do s. Bronisławy de Reully do Jazłowca, oceną, która jest naturalną oceną działania o. Semenki przez m. Marię od Jezusa. Píše bowiem m. Marcelina 29/4/1874: „O. Piotr pod wpływem tutejszej generałki, kobiety zacnej zresztą, ale nieznającej go wcale, a szalenie absolutnej i despotycznej, z każdym dniem staje samodzielniejszą i absolutniejszą we władzy swojej” (Z&N, I, 102). — Tego i o. E. nie zmieni, że generałka istotnie wcale nie znała o. Semenki. Ani też nie zaprzeczy, że przy swojej wysokiej świątobliwości nie była by się bała w autoreklamę, gdyby nie rozkaz kogoś innego, w tym wypadku o. Semenki, jako kierownika sumienia. Ale też m. Marcelina tego w całości nie dostrzegła, więc wniosowała z jej wypowiedzi, że gene-

rałka jest absolutna i dużo rzeczy Bożych widocznie nie rozumie. — 10) Przemilcza o. E., że wnet potem, tj. w Wielkim tygodniu t. r. tłumaczy m. Marcelina i uniewinnia m. Marię de Jésus w notatkach rekolekcyjnych, spisanych dla o. Semeneki na jego życzenie: „generałce szkodę przynosisz, jakkolwiek najszczerzej powie [że nie], bo mniema że jej dobrze robisz” (Z&N, II, 232). — 11) Przemilcza o. E., że m. Marcelina stara się odciążyć i generałkę i częściowo o. Semenekę, który z nią się zetknął po stracie jej drugiej córki i gdy ona była złamana sprawami rodzinnymi: „Stosunek z generałką zaczął się po ludzku, ale pocziwie; o. Piotr pocieszył ją z właściwą sobie dobrocią po utracie córki i tym zjednał sobie jej serce i zaufanie” (Z&N, I, 398; por. S u a u, lc., 420). — 12) Po zgonie generałki (1878) o. Semeneko oświadczył o. Felińskiemu, że pragnąłby znów zbliżyć się do m. Marceliny, bo jedna z głównych przeszkód została usunięta. Odpowiedź na to m. Darowskiej Felińskiemu przytacza wprawdzie o. E., bo zawiera krytycyzm jej o o. Semenecę, ale starannie obcina pierwsze zdanie, ponieważ zawiera pozytywną ocenę generałki (61). Uzupełniam więc ten tekst: „A CÓŻ MI BIEDNA GENERAŁKA, ZACNA I POCZIWA, PRZESZKADZAĆ MOGŁA W STOSUNKU DO OJCA [GENERAŁA]? Ona go wprawdzie wpływem swoim zniżała, sprowadzała z jego drogi, lecz to jego wina, że ten wpływ obcy wymaganemu Bożemu względem niego przyjmował” (Z&N, I, 398). A o tym sprowadzaniu z drogi, zaraz poniżej, w p. 3. — 13) Przemilczał o. E., że sam o. Semeneko świadczył o tym, jak m. Marcelina ceniła generałkę. Píše bowiem zaraz po wyjeździe z Rzymu m. Darowskiej w lecie 1874 r. do m. Marii de Jésus: „P. Bóg nie zbliżył was obie wewnętrznie, moje drogie dziecko, ale ona cię kocha szczerze i ceni cię wielce w całej prawdzie” (Z&N, I, 117). Wiadomo zaś, że prawdziwe cenie wyklucza lekceważenie. — Mamy więc dwie oceny generałki przez m. Marcelinę krytyczne, za które odpowiedzialność spada na o. Semenekę, poza tym zaś same wypowiedzi pozytywne.

3. Całkowicie, choć z małą korekturą, podzielam zdanie ojca E.: „Wśród penitentek o. Semeneki mogły być i takie, dla których szkoda było jego cennego czasu, ale z całą pewnością bez obawy pomyłki możemy to powiedzieć, że nie były wszystkie” (92). Poprawić by to trzeba w tym kierunku, że takie, dla których szkoda było czasu, istniały na pewno. — 1) Fakt, że penitentki odciągały o. Semenekę od właściwych jego obowiązków, stwierdzili zmartwychwstańcy przynajmniej już ok. r. 1845; w r. 1870 chciał temu zaradzić radykalnie o. Kajsiewicz i pisał wtedy o o. Semenecę: „Stałych parę dewotek sprowadziłem do minimum: 20 minut na miesiąc. Ale nie miałem odwagi wzbronić mu spowiednia przejezdnych...” (Z&N, I, 34). — 2) Przemilcza o. E., że o. Semeneko bezpośrednio po tym zakazie uczynił „akt, który mi od razu w duszy był stanął, jako konieczne następstwo prawdy... wyrzeczenie się dyrekcji

dusz... Więc stało się... Czuję teraz taki wstręt do dyrekcji, o jakim nie wyobrażałem sobie" (tamże). Jednak ów wstręt jakoś nie trwał długo, o. Kajsiewicz umarł, a prawda jakoś się zamazała. — 3) „Opatrznościowym mężem” był więc jednak o. Semenکو zdanien ojca E. dla generałki, gdy zaniebując swoje obowiązki generała wyjechał w jesieni 1875 roku do Lourdes, ale właśnie wtedy, gdy w sąsiednim klasztorze reparałek w Pau przebywała ich generałka. „Dojeżdżał do Pau i tam przesiadywał u generałki”, skarży się Felińskiemu o. Przewłocki (Z&N, I, 319). — 4) „Wypełnieniem roli, jaką Opatrzność Boża w stosunku do tej duszy mu powierzyła” było więc zdanien ojca E., że zdanien tegoż o. Przewłockiego o. Semenکو „tyle obiecywał po powrocie z Lourdes. Tymczasem mniej jeszcze robi niż dawniej, wolny czas spędza u reparałek” (tamże). — 5) O. Semenکو „wchodzi w plany Boże”, gdy w następnym roku, tj. 1876 znów jest w Lourdes, a w Tuluzie jest m. Maria od Jezusa (Z&N, I, 369). — 6) Opatrznościową rolę spełniał więc generał zmartwychwstańców także, gdy wówczas wiózł chorą generałkę dorożką z Tuluzy do Rzymu. A w Rzymie zmartwychwstańcy wyczekiwali swego generała. zajętego jednak właśnie wypełnianiem opatrznościowej roli. O. Jełowicki pisał wtedy do nich z Paryża sarkastycznie: „Przyjedzie, kiedy przyjedzie” (tamże). — 7) Mężem opatrznościowym był zdanien o. E. dla generałki o. Semenکو także wtedy, gdy w r. 1874 nadużył jej i felicjanki posłuszeństwa, aby doń doprowadzić m. Darowską, o czym poprzednio w p. 2. — 8) O. E. przemilcza, że to opatrznościowe zajmowanie się penitentkami było również odnośnie m. Marii de Jésus często po prostu tym, co zganił o. Semenکو już w r. 1869 o. Kajsiewicz: „Biedny o. Piotr, on zawsze gorliwy tam gdzie nie ma obowiązku, a ten zaniebuję. Żałuje, obiecuje; daj Boże, by już w końcu z tego nieporządku się wyleczył” (Z&N, I, 30). — 9) Przemilcza o. E., że w tymże liście o. Kajsiewicz całkowicie zatwierdza zdanien o tym m. Marceliny i pisze jej o o. Semenکو: „Szczęście że dał ci naturalną sposobność powiedzenia mu prawdy”, bo było to po pisemnym złożeniu jej sprawozdania przez o. Semenکو z całego swego życia (tamże). — 10) Myli się o. E., że „ks. prof. Obertyński mówi już od siebie” (92), że o. Semenکو czas tracił na reparałki. Powiedział to bowiem pod nieobecność w Rzymie m. Marii od Jezusa sam o. Semenکو do m. Siedliskiej (Z&N, I, 386), może już z myślą wproszenia się do ss. nazaretanek na kierownika sumień, co formalnie uczynił, zresztą bezskutecznie dopiero później. — Reasumując trzeba stwierdzić, że nawet w stosunku do świątobliwej założycielki ss. Marie Réparatrice, m. Marii od Jezusa, rola o. Semenکو wykraczała daleko poza uprawnienia i obowiązki roztropnego, „opatrznościowego” kierownika sumienia. I że m. Marcelina miała słuszność.

4. Odpowiadam: 1) Ani m. Marcelina, ani o. Feliński nie twierdzą, ani ks. prof. Obertyński „na wiarę od nich przyjmuje”, że w korespon-

dencji o. Semeneki z obu mm. Borzęckimi i z m. Marią do Jezusa znajduje się coś nieodpowiedniego. — 2) Nie znam całej tej korespondencji. Wątpię czy zna ją w całości o. E., bo na to wskazują jego poważne braki heurystyczne w innych punktach. Więc na podstawie tylko jego zapewnień, że ta korespondencja jest zupełnie w porządku, nie można by tego „przyjmować od niego na wiarę”. Jednakowoż biorąc pod uwagę prawość adresatek przyjąć trzeba, że byłyby zerwały tę korespondencję, gdyby wzięła obrót nieodpowiedni. Toteż przyjmuję, że w tej korespondencji nie ma nic nieodpowiedniego. Ale nie przyjmuję tego co do wszystkich penitentek o. Semeneki. Albowiem: — 3) I m. Marcelina i zwłaszcza o. Feliński, jako asystent generalny byli świadkami tych gęstych korespondencji, odciążających o. Semenekę od jego obowiązków właściwych i nie byłiby twierdzili rzeczy, których by nie mogli udowodnić. — 4) Sam o. Semeneko przyjmuje odnośnie upomnienie w r. 1874 (Z&N, II, 232). — 5) Całej tej korespondencji o. E. nie zna i znać chyba nie może, więc nie może na tej podstawie argumentować o niej wyłącznie negatywnie a oceniać tę korespondencję całkowicie dodatnio. Wszak sam o. E. przyznaje, że dla wielu penitentek o. Semeneki szkoda było czasu (92), a więc i pisanina nie była na miejscu. — 6) Ale jeden dziwny list o. Semeneki do penitentki miałem w ręku, choć jedynie w kopii, bo autograf zaginął, więc nie robię z niego użytku; są tam zwroty tak supermistyczne, że nadałyby się raczej do *Cantica Canticorum*. — 7) W związku z tym przypomnę tylko ojcu E. awanturę z listem o. Semeneki do Julii Bartoszewicz, dramatyczną ocenę tego listu przez Makrynę Mieczysławską, a w konsekwencji usunięcie o. Semeneki z przełożęństwa (por. S m o l i k o w s k i P., *Historia Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego* III, Kraków 1895, 280). Treści tego listu dokładnie nie znamy, wszak został z rozkazu Makryny spalony i nie doręczony, ale — 8) do nieporządków w tym liście i w stosunku do Julii Bartoszewicz przyznaje się sam autor m. Marcelinie (por. Z&N, I, 30). Nie, nie było tam nic skandalicznego ani sensacyjnego. Ale nic dziwnego, że Makryna, przecież prosta kobieta, nie nawykła do takiego stylu w listach, ciężko się musiała zgorzyc i po swojemu zareagować, jeśli natrafiła na takie supermistyczne wzloty. — Więc mając niektóre dowody w ręku śmiem zaprzeczyć jako nieprawdzie twierdzeniu ojca E., że „ks. prof. Obertyński na wiarę przyjmuje” zarzuty o. Felińskiego i m. Marceliny o korespondencji o. Semeneki z penitentkami, zarzuty rzekomo niesprawiedliwe i krzywdzące. Natomiast należy stwierdzić, że o. E. także tutaj wykazał braki elementarnej metody naukowej.

---

Tych próbek metody naukowej już chyba dość. Bo zupełnie nie dwuznaczne *epiteta non ornantia*, których o. E. nie szczędzi m. Marceli-

nie w ciągu całego swego szkicu, nie zasługują na wyliczanie. Trzeba jednak przyznać uczciwie, że jego wyobrażenia jest znacznie bardziej opanowana od kwiatków jego preopinanta. Jak zresztą przystało na jezuitę. Mnie też się dostało, że cierpię na „zamroczenie umysłu” (94), ale żadnych o to nie mam pretensji do ojca E., zwłaszcza że postawił mnie w towarzystwie wcale zacnym: m. Marcelina cierpi na „zamroczenie ducha” (56). a Julian Feliński jest „wytracony z równowagi ducha” (93). Bardzo też wyraźnie tłumaczy nam o. E., co jest a co nie jest oszczerstwem (93). Mając takie premissy pozwalałam sobie jednak wyrazić domniemanie, że o. E. jest pod wpływem „ducha Haducha”.

Nasuwa się bowiem jeszcze jeden problem: nie dość stwierdzić pomyłki przeciwnika, nie dość wykazać błędy jego metody. Sądzę, że trzeba się jeszcze zastanowić nad genezą tego wojowniczego nastawienia ojca E., tak radykalnie negatywnego, nawet agresywnego, do m. Darowskiej. Różne przychodzące na myśl hipotezy, wiążące się pozornie logicznie, odrzucam jako niewystarczające, nie dość poważne do wytłumaczenia postępowania starego jezuitę.

Wydaje się jednak dość bliska prawdy hipoteza o genetycznym związku obecnej agresji ojca E. z jego dawniejszym pobylem w Nowym Sączu, podobno równocześnie z o. Henrykiem Haduchem T. J., gdy przełożonym domu nowosądeckiego jezuitów był podobno o. Konopka. Piszę „podobno”, bo prowincjańskie archiwum T. J. w Krakowie zostało zniszczone przez hitlerowców, więc moje badania nie dały tam rezultatu. Wiadomo, że właśnie w Nowym Sączu miała miejsce ok. r. 1925 owa niefortunna, choć bardzo dynamiczna próba zreformowania niepokalanek przez ich spowiednika o. Haducha, który, jak pisał do wizytatora apostołskiego abp Teodorowicz, „usiłował przeprowadzić to dokumentami niszczącymi nie już samą Darowską, ale wszystko to co ducha zgromadzenia stanowi. Bo czym jest zgromadzenie, które wyszło z ducha chorobliwej wizjonerki?” Nowosądecki rektor jezuitów i zastępca prowincjała wtedy obiecują, że załatwią sprawę z o. Haduchem, bo „nie jest naszą rzeczą wtrącać się w wewnętrzne sprawy jakiegoś zgromadzenia”. Tymczasem o. Haduch nagle umiera.

A teraz o. E. chce zaczynać *da capo*. Należy więc poprosić Ojca Profesora, aby w praktyce zastosował się do tego, co tak pięknie głosi jako zasadę (83): nie wywyższać jednej kosztem drugiej. Tego rodzaju polemika jest niepoważna i wygląda na zastosowanie żywcem starego austriackiego powiedzonka: *Haust du meinen Juden, so hau' ich deinen Juden*. Po wtóre: jeżeli o. E. naprawdę chce się przysłużyć sprawie m. Józefy Karskiej, to niech czynnie i pozytywnie dopomoże do jej procesu beatyfikacyjnego; niech chociażby wyciągnie z zapomnienia a może i zaniedbania jej grób w S. Claudio. Po trzecie: niech porzuci usiłowania reformowania niepokalanek na odległość z Rzymu i to przez podkopywa-

nie autorytetu m. Darowskiej argumentami o wartości tak wątpliwej i metodami tak skromnymi. Niech unika wszczynania tego, co sam ostro potępił: „wewnętrzne rozbicie nie jest z Boga” (86). A wreszcie potępiając rzekome samowolne mieszanie się m. Darowskiej w sprawy zmarłychwstańców, przez których była ustawicznie wzywana, niech W. O. Profesor nie usiłuje mieszać się, nie będąc wzywany, do wewnętrznych spraw obcego zgromadzenia.